TYGODNIK AUTORÓW NIEPOKORNYCH. NAJLEPSZE PIÓRA, BEZKOMPROMISOWE WNIOSKI

SIECI

STANISŁAW JANECKI: KANDYDAT STANOWSKI. CO POSZŁO NIE TAK?

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
13 (643) 2025
24–30 marca 2025
CENA: 12,90 zł
(w tym 8% VAT)

PRAWDA O TRAGEDII

PRZESŁUCHANIE i ŚMIERĆ

ODSŁANIAMY SZOKUJĄCE KULISY DZIAŁAŃ WŁADZY WOBEC ŚP. BARBARY SKRZYPEK

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
Numer w sprzedaży do 31 III 2025 r.

NARODOWY BANK POLSKI

Narodowy Bank Polski informuje:

Mamy już 480 ton ZŁOTA

Narodowy Bank Polski pod kierownictwem prof. dr. hab. Adama Glapińskiego zwiększył zasoby polskiego złota do 480 ton, zbliżając się do poziomu rezerw Europejskiego Banku Centralnego!

To kluczowy krok w budowaniu stabilności ekonomicznej Polski oraz wzmacnianiu jej niezależności finansowej i pozycji na arenie międzynarodowej.

Pobierz lub zamów w wersji drukowanej bezpłatną publikację, w której dowiesz się więcej o zadaniach NBP.

Zeskanuj kod QR i dowiedz się więcej

nbp.pl

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

eprasa.pl b85f87a322

I Wrzosek, i Bodnar muszą odejść

Michał Karnowski

Po 13 grudnia 2023 r. zło rozprzestrzeniło się w naszym życiu publicznym na skalę niepamiętaną od czasów komuny. Choć jak mówi Małgorzata Wassermann w rozmowie z Dorotą Łosiewicz (str. 25), „oni są gorsi od komunistów". Na pewno są do nich bardzo podobni, także w zaciekłości w dążeniu do zniszczenia obozu patriotycznego.

Oto kluczowa dla sprawy pani prokurator wyznała, że ma poczucie, iż znowu żyje w czasach powojennych i zwalcza „bandy leśne". Dla nas to bohaterowie, żołnierze wyklęci. Kim są dla niej? Czy za logiczny wniosek, że ona czuje emocjonalny związek z ich oprawcami, pozwałaby nas do sądu?

Zło demoluje elementarne poczucie bezpieczeństwa obywateli. Monopol państwa na używanie siły, kodeksy karne mające służyć walce z przestępcami są używane do szarż na opozycję. Przekraczane są kolejne granice. Policja wypędziła dziennikarzy z TVP i wwiozła radiowozami nowe „gwiazdy", policja przejęła prokuraturę. Potem seria brutalnych wejść służb do domów niewinnych ludzi, wiele ofiar do dziś się leczy. Trałowe przeszukania, areszty wydobywcze, prześladowania za komentarz w internecie. Wreszcie śmierć śp. Barbary Skrzypek po przesłuchaniu przeprowadzonym w wołającym o pomstę do nieba standardzie w wersji trzech drapieżników politycznych na jedną schorowaną kobietę (skandaliczne kulisy sprawy odsłania Marek Pyza – str. 20).

Rację ma prof. Andrzej Nowak, gdy w rozmowie z Maciejem Walaszczykiem (str. 28) dodaje otuchy, przypominając, że w tym sporze to my bronimy demokracji, a oni niosą tyranię. Ta tyrania ma swoje twarze, nazwiska, politycznych mocodawców. Ma też cyngli, bo jak inaczej określić haniebne wrzutki gazety Michnika kłamliwie wkładającej w usta ofiary rzekome oskarżenie prezesa Jarosława Kaczyńskiego? Prawda szybko wyszła na jaw. Trudno o coś bardziej obrzydliwego. Nasuwa się skojarzenie ze Smoleńskiem: to ofiary mają być same sobie winne. Sowiety w czystym wydaniu.

Protokół okazał się zresztą bardzo krótki. Do napisania w kwadrans. Co się zatem działo przez niemal pięć godzin? Prokuratura twierdzi, że pracowano nad protokołem. Ale wiele wskazuje na to, że tak naprawdę pracowano nad świadkiem. Po wycieńczającym przesłuchaniu śp. Barbara Skrzypek padła na łóżko w ubraniu. Kilkadziesiąt godzin potem serce nie wytrzymało.

Jeśli to nie są wszystko powody do dymisji, to co jest? Ile tragedii jeszcze ma się zdarzyć?

Obiecuję państwu, że nie odpuścimy tej sprawy.

Michał Karnowski

15 marca 2025 roku odeszła tragicznie

ŚP.

BARBARA SKRZYPEK

moja serdeczna Przyjaciółka i wieloletnia Współpracownica. Piękna postać naszego środowiska politycznego. Osoba niezwykła, o wyjątkowych talentach oraz niebywałej sumienności i pracowitości, dzięki którym przez ponad 30 lat utrzymywała na swych barkach ciężar administrowania najpierw Porozumieniem Centrum, a później Prawem i Sprawiedliwością. Wnosiła w naszą codzienną pracę dobroć, ciepło i serdeczność. Zawsze mogliśmy na Nią liczyć. Była dobrym duchem naszej formacji. Żegnamy Ją z wielkim bólem i w poczuciu niepowetowanej straty. Niech spoczywa w pokoju.

Mamie, Małżonkowi, Synowi oraz całej Rodzinie składam w imieniu naszego środowiska politycznego oraz własnym wyrazy najgłębszego współczucia.

Jarosław Kaczyński

Reklama | 14/0325/F

17/0325/F

eprasa.pl b85f87a322

SIECI

spis treści

31 Nawrocki i Mentzen: podobni i różni
Goran Andrijanić

42 Koszary mieszkaniowe
Konrad Kołodziejski

48 Dziś śmieje się Putin. Czy Trump to zmieni?
Marek Budzisz

NA POCZĄTEK

5 **CENZURA W SŁUŻBIE PIENIĘDZY**
Bronisław Wildstein

8 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

10 **PANI ZEMSTA**
Krzysztof Feusette

11 **POWOJENNE WZORCE**
Marta Kaczyńska-Zielińska

12 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

14 **DEMOKRACJA WARCZĄCA, NEOPROKURATURA I ICH OFIARY**
Daniel Obajtek

15 **ILE JESZCZE WAŻY PRAWDA?**
Samuel Pereira

16 **WALIZKA PIOTRA PAWELCA**
Michał Korsun

18 **KRÓTKIE NOTKI**
Jan Pietrzak

18 **POLSKA W ROZKŁADZIE – TRIUMF ZEMSTY NAD PRAWEM**
Arkadiusz Mularczyk

19 **SKOPAĆ TESLĘ**
Ryszard Makowski

TEMAT TYGODNIA

20 **OFIARY WLICZONE W KOSZTY**
Marek Pyza

25 **Z MAŁGORZATĄ WASSERMANN**
rozmawia Dorota Łosiewicz

28 **Z PROF. ANDRZEJEM NOWAKIEM**
rozmawia Maciej Walaszczyk

KRAJ

31 **NAWROCKI I MENTZEN: PODOBNI I RÓŻNI**
Goran Andrijanić

34 **STANOWSKI NA SPALONYM**
Stanisław Janecki

36 **NASZA ATOMOWA LICYTACJA**
Jan Rokita

39 **HISTORIE KOWALSKICH**
Maciej Pawlicki

42 **KOSZARY MIESZKANIOWE**
Konrad Kołodziejski

ŚWIAT

46 **UPIORNY TUSK**
Aleksandra Rybińska

48 **DZIŚ ŚMIEJE SIĘ PUTIN. CZY TRUMP TO ZMIENI?**
Marek Budzisz

52 **ŚCIEKI WPADAJĄ DO TYBRU**
Grzegorz Górny

SIECI KULTURY

55 **ODKLEJANIE MITU**
Jolanta Gajda-Zadworna

58 **ZNIESŁAWIŁEM GRU/KGB**
Robert Tekieli

59 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

60 **KOKTAJL KULTURALNO-POLITYCZNY**
Maciej Walaszczyk

OPINIE

62 **ANTYAMERYKAŃSKI ZWROT W PROAMERYKAŃSKIM SPOŁECZEŃSTWIE**
Dariusz Matuszak

HISTORIA

64 **ZBRODNIA W LUBINIE – CZY ZOSTANIE OSĄDZONA?**
Stanisław Płużański

GOSPODARKA

66 **ZIELONY WALEC TOCZY SIĘ DALEJ**
Agnieszka Łakoma

KUCHNIA

68 **MOJE SMAKI: CRISTINA CATESE**
Jolanta Gajda-Zadworna

69 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

70 **POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI**
Wojciech Reszczyński

71 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

72 **BANER**
Aleksander Nalaskowski

73 **POLSKA – SIATKARSKIE IMPERIUM**
Ryszard Czarnecki

74 **KONSERWATYŚCI SZCZĘŚLIWI NA NIBY?**
Katarzyna Zybertowicz

eprasa.pl b85f87a322

BRONISŁAW WILDSTEIN

Cenzura w służbie pieniędzy

Nagi, ilasty teren pokryty jest niewielkimi otworami. Wydaje się, że wydłubały je poruszające się w nich insekty. Z bliska okazują się to jednak ludzie, którzy drążą grunt najbardziej prymitywnymi narzędziami i wciskają się w niewiele od siebie większe szczeliny. Wydobywają worki ziemi z miedzią i kobaltem. Kobiety płuczą je w pobliskich bajorach, mężczyźni odcedzają minerały, aby sprzedać Chińczykom, którzy są w Afryce – bo jesteśmy w Kongu – monopolistami. Oszukują na wadze i redukują zarobki pracowników, które i tak zwykle nie przekraczają 10 dol. całodziennej, a czasami i nocnej pracy. Minerały kosztują krocie, ale cena pracy wydobywających je z narażeniem zdrowia i życia jest żadna.

Wokół improwizowanej kopalni rozciąga się dzielnica slumsów, w których mieszkają górnicy z rodzinami. Niekiedy giną w zapadających się szybach, umierają zwykle młodo niszczeni chorobami, których nabawiają się od promieniotwórczych minerałów. Duża część dzieci rodzi się z przerażającymi kalectwami. Ale pracujący nie mają alternatywy.

Kobalt niezbędny jest w technice cyfrowej. Zwłaszcza do urządzeń produkujących „odnawialną energię". Ich funkcjonowanie tak jak sceny z Konga oglądamy w filmie Mateusza Dzieduszyckiego „Odnawialne źródła pieniędzy", którego współscenarzystą jest Wojciech Tomczyk. Nie wszystko twórcy mogą pokazać. Nie zostaną np. wpuszczeni do Chin, aby sfotografować tamtejsze kopalnie metali ziem rzadkich, niezbędnych do „zielonej transformacji", w których pracują więźniowie gułagów. Ale i to, co widzimy w dokumencie, wywołuje wstrząs. Nie tylko kopalnie w Kongo, lecz także gigantyczne zniszczenia natury dokonywane po to, aby tworzyć nieefektywne, za to nieprawdopodobnie drogie przedsiębiorstwa wiatrowe czy słoneczne, które i tak zasilane są tradycyjną energią. To już nie trzeci świat, to Polska, Niemcy, Europa(!).

Podobno tania w eksploatacji odnawialna energia okazuje się wielokrotnie droższa, niż się to oficjalnie deklaruje. Zielona transformacja pochłonęłaby tak znaczący procent globalnych środków, że jest po prostu niemożliwa, abstrahując od tego, że jest oszustwem, bo nie może funkcjonować bez wsparcia tradycyjnej energetyki. Natomiast skala ekologicznych zniszczeń, które spowodowała dotąd, poraża. Firmy produkujące odnawialną energię zajmują ogromne tereny, niszcząc wszystko, co na nich rośnie i przeganiając mieszkańców.

Dlaczego nie postawić na energetykę atomową, która jest czysta, skuteczna i wbrew czarnej propagandzie bezpieczna? Ale otoczona została ona tabuistycznym lękiem, o propagowanie którego podejrzewać można beneficjentów odnawialnych źródeł pieniędzy. Bo są one gigantyczne i płacimy je wszyscy.

Jakby na potwierdzenie tez dokumentu, największy polski producent odnawialnej energii Tauron zagroził twórcom i dystrybutorom filmu procesem. Oto pierwszy zarzut: „W filmie nieprecyzyjnie wskazano, że magazyn w Cieszanowicach jest największym magazynem w Polsce. Należy podkreślić, że w rzeczywistości magazyn w Cieszanowicach jest największym pilotażowym magazynem litowo-tytanowym w Polsce o mocy 3 MW i pojemność 774 kWh". To z tego powodu dokument nie może być pokazany. Notabene uszczegółowienie, o którym piszą prawnicy Tauronu, pojawia się w „Źródłach". A tak uzasadniają oni swoje żądanie: „Film manipuluje faktami i zawiera mylące informacje na temat energetyki zero- i niskoemisyjnej".

Twórcy dokumentu wyjaśniają: „Konsultantami merytorycznymi filmu oraz jego narratorem są wybitni naukowcy i inżynierowie o niekwestionowanym dorobku i pozycji zawodowej, tacy jak: prof. Ziemowit Malecha, Politechnika Wrocławska, prof. Maciej Chorowski, Politechnika Wrocławska, prof. Wojciech Myślecki, prof. Grzegorz Wrochna, inż. Marek Winkowski". Dodatkowo występują w nim ekologowie o światowej renomie, profesorowie James Hansen, Bjørn Lomborg czy Michael Shellenberger.

No, ale nie optują oni za „zieloną transformacją", a zatem jej rzecznicy i stojący za nią biznes kwestionują ich naukowy autorytet.

Dla Tauronu w przeciwieństwie do twórców filmu pieniądze na proces są niczym w porównaniu z krociami, które otrzymuje w formie dopłat. A więc to sędziowie zadecydują, czy będziemy dokument oglądać. Są niezawiśli i zgodnie z teoretykami liberalnego prawa nie powinni zajmować się oczekiwaniami prawodawcy, czyli społeczeństwa, ani normami kultury i brać pod uwagę głównie upragniony przez siebie kształt przyszłego świata. A skoro film podważyć może zaufanie do zielonej rewolucji, która, jak powtarzają wszystkie liberalne media, jest nam niezbędna, to lepiej dokument zakazać. Wolałbym się mylić, ale wyroki, które w pokrewnych sprawach zapadają w Europie Zachodniej, nie napawają optymizmem.

Jaka cenzura? Chodzi tylko o to, aby nie rozpowszechniać nieprawdziwych wiadomości, np. takich, że zielona rewolucja jest absurdem. Czyż to nie oczywiste?

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b85f87a322

Pogrążeni w głębokim smutku żegnamy

ŚP.

BARBARĘ SKRZYPEK

naszą Drogą Koleżankę, która przez trzy dekady ofiarnie i z pełnym oddaniem służyła Polsce, pracując na stanowiskach kierowniczych w biurach naszych formacji.
Jej licznym przymiotom i wielkim zdolnościom, rozległej wiedzy, wyjątkowej intuicji, świetnemu zorganizowaniu oraz ogromnej życzliwości zawdzięczamy bardzo, bardzo wiele.

Z Jej tragiczną, przedwczesną śmiercią niezmiernie trudno się pogodzić. Będzie nam Jej bardzo brakowało.

Rodzinie składamy najserdeczniejsze wyrazy współczucia i przekazujemy słowa otuchy.

Przyjaciele, koleżanki, koledzy i współpracownicy z Porozumienia Centrum oraz Prawa i Sprawiedliwości

18/0325/F

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP.

Barbary Skrzypek

Wieloletniej Dyrektor Biura Prezydialnego Prawa i Sprawiedliwości. Człowieka wielkiego serca, wyjątkowej skromności i życzliwości.
Jej mądrość i zrozumienie dla ludzkich spraw na zawsze pozostaną w naszej pamięci.

Wyrazy żalu i współczucia Rodzinie oraz Bliskim w tym trudnym czasie w imieniu Posłów i Senatorów Prawa i Sprawiedliwości

składa
Mariusz Błaszczak
Przewodniczący Klubu Parlamentarnego Prawo i Sprawiedliwość

19/0325/F

Z wielkim bólem przyjąłem wiadomość o nagłej śmierci Pani Dyrektor

BARBARY SKRZYPEK

osoby, która uosabiała najwyższe standardy uczciwości, wrażliwości, serdeczności i pełnego oddania służbie polskiemu państwu. Odeszła nagle, psychicznie gnębiona przez obecną władzę.

Pani Basiu, będzie nam Pani ogromnie brakowało. Na zawsze pozostanie Pani w naszej pamięci jako osoba wielkiego serca i ofiarnej służby – dowodząca, że świat polityki może mieć najjaśniejsze, najbardziej szlachetne barwy i że polityka naprawdę może w pełni służyć Ojczyźnie oraz zwykłym ludziom.

Nigdy nie zapomnimy Pani mrówczej pracy, rzetelności i wierności zasadom.

W tych trudnych chwilach łączę się w szczerym i głębokim smutku z Rodziną oraz Bliskimi Zmarłej.

Mateusz Morawiecki

21/0325/F

Z żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu

ŚP.

BARBARY SKRZYPEK

Wyrazy głębokiego współczucia Synowi Marcinowi oraz Rodzinie

w imieniu posłów i pracowników Grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów

składa
Adam Bielan
Przewodniczący Delegacji Polskiej EKR

23/0325/F

eprasa.pl b85f87a322

Z ogromnym smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP.
Barbary Skrzypek

Mamy naszego kolegi

Marcina Skrzypka

Jemu, jego Tacie oraz Babci wyrazy
szczerego współczucia i żalu

składa
Patryk Jaki
w imieniu posłów i pracowników grupy EKR

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych”
Ks. Jan Twardowski

25/0325/F

15/0325/F

Z głębokim żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

ŚP.
BARBARY SKRZYPEK

Kobiety o wielkim sercu,
życzliwości i pracowitości

Rodzinie i Najbliższym
przekazujemy wyrazy serdecznego
współczucia i słowa wsparcia

Zarząd i pracownicy spółki Srebrna

Z głębokim żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci Pani

ŚP.
Barbary Skrzypek

Rodzinie i Bliskim
pogrążonym w żałobie

składamy
szczere kondolencje oraz przesyłamy
słowa otuchy
w tym trudnym czasie.

Zarząd i Pracownicy GROM GROUP

20/0325/F

eprasa.pl b85f87a322

Sygnalista nadaje

Prezydent naszych serc ***Rafał Kazik Trzaskowski*** otwiera oczy niedowiarkom! Był śmiech z toalety w parku Skaryszewskim (a ona jest taka śliczna!), były heheszki z kładki... Ale prawdziwy przywódca to ten, który nie boi się marzyć. A Rafał taki jest. Prawdziwy marzyciel. Dzięki niemu także my możemy marzyć, że już tylko za 25 lat Warszawa stanie się w miarę przejezdnym miastem. I wreszcie prześcignie Mińsk, Baku i Charków pod względem liczby linii metra. A potem może nawet dogoni Taszkent (dziady mają cztery linie metra, jak oni to zrobili?). Kończymy II linię, projektujemy III i koncepcję IV linii metra – oczywiście po to, żeby zrealizować wielkie marzenie wszystkich warszawianek i warszawiaków, by w 2050 r. mieć pięć linii metra i pełen system komunikacji miejskiej – tak przemawiał do nas Rafał. I nas zainspirował, żebyśmy dołączyli do tego dzieła. Zaczynamy projektować projekt projektu koncepcji tej piątej i każdej kolejnej linii naszego metra.

À propos drugich imion. Wiecie, że Karol Nawrocki ma na drugie Tadeusz? To wszystko wyjaśnia w sprawie autorstwa książki niejakiego Tadeusza Batyra o panu „Nikosiu". I kto tu jest Sherlockiem?

Co do kampanii prezydenckiej, to ostatnio weszła ona w etap gastronomiczny. Po tym, jak Karol Tadzik dostał kawał kiełbasy do zjedzenia (za darmo!), reszta kandydatów też się rzuciła w stronę wyżerki. Rafał się przełamał i pojechał nawet w Polskę Wschodnią. Na Lubelszczyznę do firmy spożywczej, która produkuje jakieś tam jedzenie i piosenkarki na Eurowizję. Oni też poczęstowali Rafała za darmo, ale nie jesteśmy pewni, czy się opłaciło. Bo jeśli żarcie z tej firmy jest takiej samej jakości, co wykon na Eurowizji, to jest nam bardzo przykro i życzymy Rafałowi szybkiego powrotu do zdrowia. Za to Szymon Franciszek Hołownia miał prawdziwego pecha – jak to on. Nigdzie nie załapał się na darmochę, więc musiał płacić za swoje. Był w Cieszynie, gdzie za własne kupił kanapkę ze śledziem, co widziała cała Polska. Nie popłakał się przy tym, co doceniamy. A dowcip Szymona o tym, że Cieszyn to miasto nad morzem, był przeraźliwie śmieszny. Boki zrywać.

Natomiast kandydat wolnorynkowy ***Sławek Jureczek Mentzen*** nie załapał się na darmochę na tzw. wolnym rynku. Musiał skorzystać z gratisowego poczęstunku w sferze budżetowej, czyli za nasze podatki. U pana prezydenta. Oficjalnym powodem nawiedzenia głowy państwa były pogawędki na temat bezpieczeństwa kraju, geopolityki, stosunków międzynarodowych i innych takich błahostek.

Tu jednak musimy przyznać się ze wstydem do czegoś okropnego: okłamaliśmy was, nasi kochani czytelnicy! Napisaliśmy bowiem, że naczelny macher z pałacu prezydenckiego Marcin Mastalerek ma już zaklepane miejsce na listach wyborczych Konfederacji. To jednak nieprawda. Nie ma tak dobrze i musi na to zapracować. Ponadto sytuacja się skomplikowała, bo Marcin załatwia też miejscówkę dla swojego funfla Łukaszka Rzepeckiego. To taki młody gość z kancelarii o twarzy małego

eprasa.pl b85f87a322

dziecka. Jeszcze bardziej dziecinnej niż buźka Sławka Jurka Mentzena. To straszny los – biedak przy każdym zakupie czegoś mocniejszego musi okazywać dowód osobisty. Otóż Marcin wkłada wiele starań i wysiłku, aby odpowiednie gremia Konfederacji wydały mu zgodę na start z listy tej partii. Ostatnim działaniem było przekonanie głowy państwa, aby zaprosił do pałacu Sławka Jureczka. Udało się i te wszystkie dostojne zdjęcia też pięknie wyszły. Czas teraz na rewanż ze strony Konfy i wydzielenie dwóch w miarę biorących miejsc. Mamy tylko jedną wątpliwość, czy pan Mastalerek nie jest za stary na Konfederację. Ma już przecież 41 lat.

Najgorszą rzeczą, jeśli chodzi o pracę w mediach, jest to, że ludzie nas pytają, co myślimy o różnych sprawach. A my w ogóle nie chcemy myśleć, ale baliśmy się do tego przyznać. Do teraz, bo objawił się człowiek, który dał nam odwagę, żeby się przyznać, iż jesteśmy kompletnie bezmyślni. Piotr Antoni Skiba, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie! To nasz bohater. „Nie będę mówił, co myślę, bo nic nie myślę" – odpowiedział dziennikarskim hienom, rzucając im śmiałe wyzwanie. Bezmyślność prawem każdego bezmyślnego człowieka! Piotrze Antoni, nie jesteś sam. Takich jak ty są miliony.

Czas na poważne sprawy: Staszek Trzciński to postać państwu nieznana. Ale znana Rafałowi Trzaskowskiemu. I to dobrze znana, bo to jest stary kumpel. Otóż Staszek pokazał, jak w uczciwy i skromny sposób można wydatkować pieniądze publiczne. Ministerstwo Kultury i Innych Takich Rzeczy udzieliło mu ubożuchny grant w wysokości 150 tys. zł celem wykonania rozmowy internetowej o słuchaniu muzyki. A druga transza na kolejne rozmowy internetowe wyniosła 320 tys. zł. Fajny pomysł. Pewnie nikt tych rozmów nie będzie słuchał, ale za to pieniądze trafiły w godne ręce. Panu Staszkowi gratulujemy pomysłu, a przede wszystkim heroicznej odwagi. Będzie ona potrzebna po następnych wyborach, kiedy siepacze z prokuratury, znów przejętej przez okrutnego Ziobrę, wyślą policję po pana Staszka.

Niekwestionowane kompetencje i nienaganna kultura osobista – za te cechy najbardziej cenimy politykę kadrową obecnej władzy. Muszą to przyznać nawet najwięksi prawaccy nienawistnicy. Przykładem niech będzie nominacja dla Szymona Gawryszczaka, który jest wiceprezesem Totalizatora Sportowego. Cenimy go nie tylko za fachowość, lecz także za bezinteresowną działalność społeczną. Pan Szymon poświęcał swój cenny czas na wspaniałą inicjatywę społeczną, jaką jest internetowy profil SokzBuraka. To miejsce dla miłośników subtelnego dowcipu, wrażliwości, empatycznego podejścia do problemów polityczno-społecznych, życzliwego dialogu i tych wszystkich rzeczy, które składają się na Politykę Miłości, którą już od 20 lat prowadzi pan premier Donald Franciszek Tusk. Przy okazji pozdrawiamy jeszcze dwóch wybitnych przedstawicieli Polityki Miłości – braci Bartosza i Marcina Kopaniów. Znamy ich i cenimy pod pseudonimami Pablo Morales i Caspar Van de Hag. Dobrze, że państwo polskie i warszawski samorząd szczodrze doceniają szlachetną działalność tych miłych i serdecznych ludzi. Na takich jak oni nie szkoda publicznych pieniędzy.

W naszym cyklu „Przedstawiamy ludzi dobrej roboty" czas na ***Wojtka Czuchnowskiego***. Redaktor z ul. Czerskiej zaimponował całemu światu błyskawiczną akcją. W niedzielę, gdy nie pracuje prokuratura ani adwokatura, ani żadna inna instytucja, Wojtek dotarł do swoich źródeł. Według innej wersji źródła dotarły do niego, ale to bez znaczenia. I nie ma też większego znaczenia to, że źródła, które do niego dotarły, naopowiadały mu kompletnych bzdur na temat pewnych kluczowych zeznań w prokuraturze. Oceniamy teraz nie punktację, ale styl. Panie Wojtku, czy nie myślał pan nad założeniem własnej Akademii Jakościowego Dziennikarstwa? Gorąco namawiamy. Po reformach oświatowych ministry Barbary Nowackiej nie zabraknie panu narybku o podobnych kwalifikacjach intelektualnych. Ktoś musi zapełnić pustkę, jaka została po Collegium Tumanum. Kto, jak nie pan?

Kolejny wiceminister koalicyjny trafiony i zatopiony. Nie dość, że pijak, to jeszcze złodziej. A każdy pijak to złodziej. Ten wiceminister – o imionach Andrzej Jasiek – ponoć kantował na kilometrówkach. To następny członek obecnego rządu, który nie spełnił wysokich standardów i musi odejść. Czy zauważyliście, że ci wszyscy skompromitowani to albo lewica, albo PSL, albo jakaś Polska 20 łamane na 50? I nikt, dosłownie nikt z Koalicji Obywatelskiej. O czym to świadczy? Że bezkompromisowe w ściganiu nadużyć władzy media nie doszukały się niczego w partii premiera Tuska. Owszem, była dęta pseudoafera z dodatkami mieszkaniowymi państwa Myrchów, ale szybko się okazało, że jest to kryształowo czysta para i premier nie ma powodów, aby ją ukarać. Jesteśmy przekonani, że przy tej jakże słusznej polityce kadrowo-medialnej obecnej władzy żadna, nawet najbardziej wścibska redakcja nie znajdzie skazy na ludziach KO. A jak będzie próbowała znaleźć, tak jak było w przypadku pana od SokuzBuraka, to szybko się przekona, że są kary za takie nierzetelne pseudodziennikarstwo. Np. odcięcie reklam. Szach-mat, kryptopisiory!

Fot. Tomasz Warszewski/Shutterstock.com, Andrzej Wiktor x2.

eprasa.pl b85f87a322

Pani Zemsta

KRZYSZTOF FEUSETTE

Prokurator: Halo, panie premierze...
Premier: Tak, słucham...
Prokurator: Ewa z tej strony...
Premier: Proszę nie podawać nazwiska!
Prokurator: No przecież nie podaję...
Premier: Ale nie Kopacz?
Prokurator: Nie, ja jestem...
Premier: Proszę nie kontynuować! To się może nagrywać. Nasze służby może i czekają na litewskie, żeby ustalić, kto podpalił halę w Warszawie, ale nagrywać jeszcze potrafią. Ja dobrze wiem, kim pani jest. W zasadzie to już wszyscy wiedzą...
Prokurator: Jak to? Nie rozumiem. Przecież ja tylko realizowałam wytyczne pana premiera.
Premier: Które konkretnie?
Prokurator: No, żeby szybciej, mocniej, skuteczniej. Że PiS to zło. Że nie można nawet wspomnieć o tym, że PiS zrobiło coś dobrego, bo pan premier się wścieknie. Że trzeba im zrobić Norymbergę, jak oprawcom z Auschwitz. I że demokracja walcząca! Prawo, tak jak my je rozumiemy...
Premier: Pani to wszystko źle zrozumiała. To były przenośnie, a pani tę kobietę...
Prokurator: O przepraszam. Za takie pomówienia to ja bym mogła pozwać każdego, ale nie pana premiera. Mnie tak uczył mecenas Giertych, ten co Józia Bąka trzymał do medialnego chrztu. Niesamowity człowiek!
Premier: Nie przesadzałbym.
Prokurator: Że „niesamowity" czy że „człowiek"? W sumie to „Koń" na niego mówią...
Premier: Niby końskie zdrowie, a zemdlał na widok samych zarzutów, po czym pocwałował tak szybko, że zatrzymał się dopiero we Włoszech.
Prokurator: Ja uważam i zawsze powtarzałam, że to byłby najlepszy minister sprawiedliwości.
Premier: Lepiej nie. Zerwie się i gotów nas stratować. Kto dał do „Wyborczej" przeciek ze śledztwa?
Prokurator: Ja nic nie wiem. Mnie już o to pytali z telewizji wPolsce24, to zapytałam, czy chodzi to, że jeszcze ktoś umrze. W ogóle jestem zdenerwowana, a jeszcze mam matkę, starszą kobietę, która też się stresuje...
Premier: A co? Ją też pani przesłuchuje?
Prokurator: Nie, no tą nagonką na mnie. A co ja zawiniłam? Bandy grasują po lasach, takie same jak zaraz po wojnie! Mnie rodzina o tym mówiła, a ja przez 30 lat nie awansowałam w prokuraturze. Trzeba mieć odwagę, żeby ich wszystkich pod ścianę... to znaczy pod sąd. Ale taki, jak my go rozumiemy i żeby minister znalazł podstawy prawne. Ja oczywiście mogę się powiesić, to znaczy zawiesić, tylko co to zmieni? Musimy ich wszystkich wyłapać! I nie tylko kierownictwo tej zorganizowanej grupy przestępczej, ale też działaczy lokalnych, a na końcu wyborców. Zło trzeba wyplenić do ostatniego dziecka, które miało kontakt. Np. w Korei Północnej...
Premier: Czy pani dobrze się czuje?
Prokurator: Ja? Doskonale! Ja już się cieszę na kolejne przesłuchania. Z kolegą mecenasem i naszą grupą rozliczeniową czekamy tylko na ogłoszenie daty i miejsca pogrzebu, żeby przejąć członków rodziny...
Premier: A czemu pani była zawieszona?
Prokurator: No przecież pomagałam ministrowi Sienkiewiczowi.
Premier: Wrócić do domu?
Prokurator: Przejąć telewizję publiczną.
Premier: To pani?
Prokurator: A kto inny by się podjął? Wcześniej podsyłałam Rafałowi kwity, jak wyskoczył skandal z naćpanymi kierowcami autobusów w Warszawie. Takie tam przecieki z przesłuchań – do ratusza. To nie jest czas, żeby się pozytywistycznie trzymać przepisów prawa. Sam pan premier mówił, że inaczej nie można. Co z tego, że im kasą odebraliśmy, skoro ciągle żyją?
Premier: No nie wszyscy... Mogła pani dopuścić tego pełnomocnika...
Prokurator: Żeby mi zaglądał w zeznania? Przecież musieliśmy to ułożyć z mecenasem Dubois. On wie, jak układać, bo broni mafiozów, a ja z kolei mam odwagę.
Premier: A czemu nie ma nagrań?
Prokurator: Żeby mi potem ktoś mówił, że nie mówił tak, jak ja zapisałam? Nie brałam nawet protokolanta. Jak trzeba coś zrobić, najlepiej zrobić to samemu.
Premier: Ale teraz ludzie oskarżają oskarżających!
Prokurator: Jak im zrobię przesłuchania, to im się odechce wszystkiego. Tylko żeby minister mi potem umorzył ewentualne zarzuty...
Premier: Umorzył „Koniowi", to pani nie umorzy? Od tego jest. Temu umorzyć, tamtemu przyłożyć.
Prokurator: To co robimy?
Premier: Powiemy, że Kaczyński ją otruł. Albo że zdenerwował. Jedni tak, drudzy tak. A Czuchnowski niech nakłamie, że nie było jej pełnomocnictwa dla Kaczyńskiego i że jego też trzeba przesłuchać!
Prokurator: To może ja?
Premier: Pani niech dalej udaje wariatkę. Wie pani, taka totalnie chora, do której nic nie dociera i która boi się o zdrowie własnej matki, że ta przeczyta coś złego o córce, a nie bała się przesłuchiwać innej starszej kobiety jak złodziejki. Rozumie pani?
Prokurator: Tak. To znaczy nie. Nie wiem. Ja w tej chwili odmawiam składania zeznań!
Premier: Oj, bo panią mecenas Giertych zaraz przesłucha...
Prokurator: To ja już wolę sama. Na zimno.

eprasa.pl b85f87a322

Powojenne wzorce

Marta Kaczyńska-Zielińska

Jesienią 2023 r. roku niemiecki komentator Klaus Bachmann na łamach „Berliner Zeitung" napisał, że w Polsce „tylko autorytaryzm przyniesie zmiany". W kolejnym tekście wskazywał, że nad Wisłą rozpoczyna się eksperyment unikalny na skalę światową, który może być nauką dla wielu innych krajów: demokratycznie wybrana koalicja partii demokratycznych próbuje ponownie uczynić kraj demokratycznym przy użyciu niedemokratycznych metod. Niemiecki naukowiec sugerował, że koalicja 13 grudnia musi skierować całą siłę państwa policyjnego przeciwko PiS i prezydentowi.

W maju 2024 r. w tekście opublikowanym na łamach tygodnika „Polityka" nieukrywająca swego skrajnie negatywnego stosunku do PiS prokurator Ewa Wrzosek przekonywała, że „żyjemy w czasach powojennych, gdzie »po lasach grasują bandy«, państwo wciąż jest zagrożone i trzeba działać w sposób niestandardowy". W audycjach telewizyjnych uściśliła, że aktualnie nie jest to czas, w którym należy ściśle przestrzegać litery prawa. Nie miała skrupułów, by w politycznym postępowaniu wbrew powszechnej praktyce odmówić prawa do pełnomocnika starszej kobiecie, schorowanej, przestraszonej i zgłaszającej problemy ze wzrokiem, by następnie przez wiele godzin poddawać ją przesłuchaniu z udziałem prawników reprezentujących zawiadamiającego o możliwości popełnienia przestępstwa. Po niespełna trzech dobach od przesłuchania śp. Barbara Skrzypek zmarła na rozległy zawal serca.

Warto nawiązać do analogii, które snuje pani prokurator i przypomnieć, czym charakteryzowały się „czasy powojenne", kto ścigał „grasujące po lasach bandy", którym to mianem, jak powszechnie wiadomo, komunistyczna propaganda określała członków polskiego podziemia niepodległościowego, żołnierzy niezłomnych.

Czasy powojenne to zapadająca nad Polską żelaza kurtyna i narzucony nam przez ZSRS system komunistyczny. Był to system okupacyjny i zbrodniczy – tak samo jak niemiecki system nazistowski na okupowanych terytoriach polskich. Aparat represji wraz z polską partią komunistyczną i utworzonym przez Moskwę rządem lubelsko-warszawskim zmierzał do zniewolenia i narzucenia Polakom totalitaryzmu. Celem Sowietów i ich polskich kolaborantów było całkowite wyeliminowanie państwa polskiego i jego reprezentantów.

W pierwszej połowie lat 50. XX w. komunistyczny aparat terroru liczył kilkaset tysięcy żołnierzy, funkcjonariuszy i pracowników kontraktowych. Był strukturą działającą metodami terroru powszechnego. Ścigał i eksterminował polskie władze oraz elity polityczne, wojskowe i gospodarcze. Setki tysięcy ludzi, w tym działacze polityczni, przedstawiciele elit społecznych, powstańcy, „pomocnicy" z siatek terenowych zostali zabici podczas pacyfikacji, wymordowani w więzieniach, aresztowani, skazani na wieloletnie uwięzienie, wyniszczenie, wywiezienie, wywłaszczenie. Dziesiątki tysięcy Polaków zostało zmuszonych do pozostania na emigracji lub podejmowania prób ucieczki z przejętej przez komunistów Polski. O potworności aparatu powojennej Polski świadczą najlepiej słowa skazanego na śmierć w 1948 r. rtm. Witolda Pileckiego, który umęczony bestialskimi torturami w komunistycznym więzieniu powiedział, że „Oświęcim to była igraszka".

Po upadku komunizmu wymiar sprawiedliwości III RP nie został zweryfikowany. Większość zbrodniarzy w spokoju dożyła swych dni. Potomkowie stalinowskich sędziów i prokuratorów mają się dobrze, a większość komunistycznych zbrodni nie została osądzona i jednoznacznie potępiona. Koalicja 13 grudnia przywróciła specjalne emerytury funkcjonariuszom PRL-owskich służb. Pojęcia są rozmywane, a odpowiedzialność relatywizowana.

Wiele lat temu w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" Tadeusz M. Płużański stwierdził, że „niemieccy naziści stworzyli machinę fizycznej eliminacji wroga, za to komuniści byli dużo bardziej wyrafinowani. Próbowali nie tylko pozbyć się przeciwników, ale „ulepić człowieka sowieckiego". Z dzisiejszej perspektywy wydaje się, że w tym ostatnim zakresie odnosili sukcesy, których owoce zbierają tragiczne żniwo także w tej najnowszej historii Polski.

REKLAMA

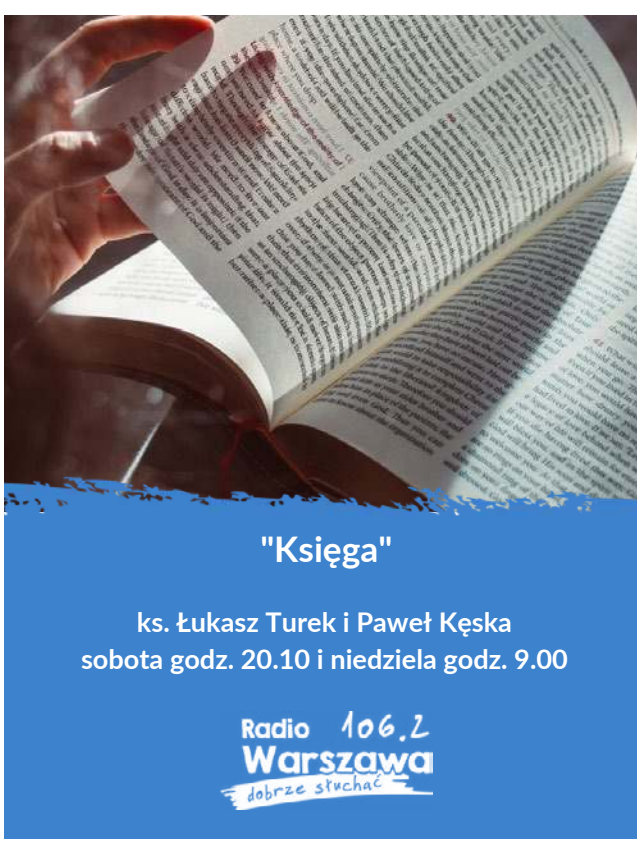

09/0225/F

eprasa.pl b85f87a322

Kanada

Albo dobrobyt albo ochrona klimatu

Mark Carney, który zastąpił Justina Trudeau na stanowisku premiera Kanady, podjął decyzję o zniesieniu opłaty klimatycznej doliczanej do ceny paliw. Likwidacja uciążliwego podatku nie obejmie przemysłu, który nadal będzie musiał płacić za emisję dwutlenku węgla.

Zniesienie opłaty ekologicznej było pierwszą decyzją Carneya po objęciu przez niego urzędu. Podatek spowodował dotkliwą drożyznę, która coraz mocniej dawała się we znaki mieszkańcom Kanady. Jednak nie chodziło tu wyłącznie o komfort życia Kanadyjczyków. Liberalny rząd obawiał się konserwatywnej opozycji, która od dawna zapowiadała zniesienie uciążliwego podatku i nabiła sobie tym postulatem bardzo wysokie poparcie. Carney postanowił więc wytrącić rywalom oręż z ręki i dwa miesiące przed wyborami skasował kontrowersyjny podatek.

Opłaty mają zostać zniesione 1 kwietnia. To szczególna data, bo akurat na ten dzień poprzedni rząd Justina Trudeau zaplanował podwyżkę podatku. Zamiast wzrostu cen za paliwa i energię nastąpi więc ogólnonarodowa obniżka. Jak się oblicza, litr benzyny będzie tańszy o 18 centów, a cena za metr sześcienny gazu ziemnego spadnie o 15 centów. Mówi się również o zawieszeniu podatku od emisji dwutlenku węgla dla przemysłu, bo w warunkach ewentualnej wojny celnej ze Stanami Zjednoczonymi jego pobieranie doprowadzi kanadyjską gospodarkę do katastrofy.

Przeciwko tym zmianom zaprotestowały radykalne organizacje ekologiczne z Greenpeace na czele, które lobbowały za dalszym zwiększaniem obciążeń dla obywateli w obronie „klimatu i bioróżnorodności". Ich protesty nie znalazły jednak zrozumienia. Okazało się bowiem, że jedną szybką decyzją można wycofać się z zielonego szaleństwa, o ile jest do tego wola polityczna i presja społeczeństwa.

Podatki od emisji gazów cieplarnianych zostały wprowadzone w 2019 r. i dotyczyły zarówno przemysłu, jak i zwykłych konsumentów. Rząd federalny ustalił minimalną cenę emisji dwutlenku węgla na poziomie 20 dol. za tonę, która rosła każdego roku. W kwietniu miała wzrosnąć o kolejne 15 dol., do wysokości 95 dol. za tonę. Opłaty ekologiczne drastycznie podniosły koszty utrzymania i były jedną z przyczyn spadku notowań rządu Justina Trudeau oraz rosnącej popularności konserwatystów. Ich lider Pierre Poilievre uważa, że likwidacja podatku klimatycznego przez nowego premiera jest zagrywką wyborczą, która ma wzmocnić notowania liberałów. Zapytał reporterów, czy naprawdę wierzą, że ministrowie gabinetu Carneya, którzy od lat głosowali za opłatą ekologiczną, faktycznie zakończą tę politykę i zasugerował, że liberałowie przywrócą ją „dwa dni po wyborach".

Konrad Kołodziejski

Kazachstan

Kompromisowa pamięć historyczna?

Szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow ogłosił, że Rosja i Kazachstan powołały wspólną grupę roboczą ds. „ochrony pamięci historycznej". Jej celem ma być zapobieżenie różnym kontrowersjom pojawiającym się w kazachskim społeczeństwie.

Chodzi zwłaszcza o problem rosyjskiego kolonializmu w Azji Środkowej, który jest inaczej przedstawiany w podręcznikach szkolnych obu państw. Uczniowie w Kazachstanie mogą się z nich dowiedzieć, że polityka rosyjskiego imperium wobec ich ojczyzny charakteryzowała się ekspansją terytorialną i kolonializmem. Rosyjscy nastolatkowie uczą się z kolei, że ich kraj prowadził misję cywilizacyjną w Azji Środkowej.

Kontrowersje dotyczą nie tylko czasów carskich, lecz także komunistycznych. W Kazachstanie wszyscy pamiętają wypowiedź Putina, że rozpad Związku Sowieckiego był największą katastrofą geopolityczną XX w. Dla Kazachów natomiast (podobnie jak dla Uzbeków, Tadżyków, Turkmenów czy Kirgizów) upadek ZSRS oznaczał nie tragedię, lecz przywrócenie sprawiedliwości dziejowej, ponieważ przyniósł niepodległość.

Kazachowie mają też w pamięci inną wypowiedź Putina, który w 2014 r. oświadczył, że „Kazachstan nigdy nie miał własnej państwowości". Wywołało to powszechne oburzenie w całym kraju. Kilka miesięcy później podczas obchodów 550. rocznicy powstania chanatu kazachskiego ówczesny prezydent Nursułtan Nazarbajew odpowiedział, że „być może nie istniała wówczas koncepcja państwa na miarę współczesnych społeczeństw, ale chanowie utworzyli już struktury, które można śmiało określić mianem państw".

Rosjanie uważają, że przedstawianie ich ojczyzny jako imperium kolonialnego jest przyczyną rusofobii w Azji Środkowej. Kazachowie mówią natomiast, że pamięć historyczna jest podstawą tożsamości narodowej i nie da się stworzyć wspólnie z Rosją jednolitej, kompleksowej pamięci. W tej sytuacji nowej instytucji trudno będzie wypracować zadowalający obie strony kompromis.

Grzegorz Górny

Fot. artaxerxes_longhand/Shutterstock.com Fot. TRphotos/Shutterstock.com

eprasa.pl b85f87a322

Kenia

Cerkiewna dywersja w Afryce

Moskwa rozbudowuje wpływy w Afryce, wykorzystując do tego najemników i popierając antyzachodnie zamachy stanu. Ale nie tylko. Inną formą jest działalność misyjna, zorganizowana i wspierana przez państwo.

Jak ona wygląda w praktyce, opisują reporterzy szwajcarskiego dziennika „Neue Zürcher Zeitung" na przykładzie Kenii, gdzie w ostatnich latach dynamicznie rozwija się prawosławie uznające zwierzchność patriarchatu w Moskwie. O. Romanos z południowo-zachodniej prowincji Kenii, który wraz z proboszczami kilku sąsiednich cerkwi zmienił swoją przynależność, opowiedział dziennikarzom, że jego decyzja była związana z „przybyciem ojca Jerzego". To Rosjanin, będący głównym misjonarzem Cerkwi prawosławnej patriarchatu moskiewskiego w Afryce. Przybysz zaproponował miejscowym duchownym pięciokrotnie wyższe wynagrodzenia, o ile wypowiedzą posłuszeństwo patriarchatowi greckiemu, którego zwierzchność uznaje kenijska Cerkiew.

Propozycje rosyjskiego duchownego trafiły na podatny grunt, bo ubogi kościół prawosławny wypłacał swoim duchownym głodowe wynagrodzenia. Po tej „wizycie misyjnej" 13 księży, wszyscy prócz jednego, przeszło pod jurysdykcję Cerkwi rosyjskiej i wypowiedziało posłuszeństwo patriarsze rezydującemu w Nairobi, którego określono mianem heretyka. Podobne „transfery" miały ostatnio miejsce w innych krajach afrykańskich, takich jak Republika Środkowoafrykańska, Liberia, Kongo czy Zambia.

Ta fala „nawróceń" jest efektem decyzji rosyjskiej Cerkwi prawosławnej z 2021 r. o powołaniu odrębnego, podporządkowanego Moskwie egzarchatu afrykańskiego, czyli biskupstwa misyjnego. Działalność ta jest hojnie wspierana przez państwo, dzięki czemu Rosjanie, rywalizując o dusze wiernych, mają przewagę finansową nad ubogimi kościołami lokalnymi uznającymi zwierzchność Konstantynopola. Impulsem przyspieszającym rosyjską dywersję było uznanie przez patriarchę Konstantynopola autokefalii Cerkwi ukraińskiej w 2019 r. Do tej pory Moskwie udało się „pozyskać" 250 księży w 32 państwach afrykańskich. Tworzone są trzy wspólnoty monastyczne i budowane setki kościołów parafialnych. Rośnie także liczba wiernych.

Dobrym przykładem na to, jak szybko rozwija się działalność misyjna rosyjskiej Cerkwi, jest Malawi. Niedawno ochrzczono tam pierwszą grupę 1 tys. wiernych, a następna obejmie 3 tys. osób. Nie ulega wątpliwości, że rosyjscy duchowni, korzystając z finansowego poparcia Kremla, będą rozwijać i intensyfikować swoją działalność w Afryce.

Marek Budzisz

Wielka Brytania

Spór o Bonda

Amazon MGM Studios wykupiło prawa do dystrybucji i produkcji filmów z Jamesem Bondem. Transakcja opiewa na sumę 770 mln funtów, włączając w to także „kontrolę kreatywną" nad słynną popkulturową marką kinową.

Brytyjscy fani filmu są zdegustowani tą decyzją. Pojawiły się obawy, że amerykański producent podda słynną postać komercyjnemu i ideologicznemu retuszowi, czyniąc agenta Jego Królewskiej Mości Amerykaninem, a do tego zmieniając jego płeć, rasę, a nawet upodobania do pięknych dziewczyn, podmieniając go w czułego homoseksualistę. Obawy te podziela m.in. Valerie Leon, była dziewczyna Bonda z filmów „Szpieg, który mnie kochał" i „Nigdy nie mów nigdy więcej", gdzie zagrała u boku Rogera Moore'a i Seana Connery'ego. „Marka Bond była bardzo brytyjska i już taka nie będzie" – powiedziała. Również Pierce Brosnan, który wcielał się w postać Bonda w latach 1995–2002, stwierdził, że jest oczywiste, iż szpieg powinien być Brytyjczykiem.

Impas trwa, bo ciągle nie wiadomo, kiedy powstanie następny film o Bondzie. Nie ma nawet zarysu scenariusza. Ostatni film z serii zatytułowany „Nie czas umierać" z 2021 r. był zarazem ostatnim filmem z udziałem Daniela Craiga w roli agenta 007.

Spekulacje na temat przyszłości serii nasiliły się w grudniu, gdy wyszło na jaw, że Barbara Broccoli i Michael G. Wilson, spadkobiercy wieloletniego producenta filmów o Bondzie Alberta R. Broccolego, oraz Amazon utknęli w martwym punkcie co do planów produkcji nowych filmów. Według „The Wall Street Journal" Broccoli nazwała dyrektorów Amazona „pieprzonymi idiotami" po tym jak dowiedziała się o pomyśle rozszerzenia serii o poboczne spin-offy i serial telewizyjny. Ostatecznie w lutym zawarto umowę, zgodnie z którą rodzeństwo spadkobierców pozostanie współwłaścicielami praw do filmów o Bondzie, ale nie będzie mieć twórczej kontroli nad kolejnymi odcinkami. Najnowsze przecieki z Amazona są na szczęście uspokajające i wskazują, że kolejny 007 na pewno będzie pochodził z Wielkiej Brytanii lub z Brytyjskiej Wspólnoty Narodów i że będzie mężczyzną.

Maciej Walaszczyk

Fot. Matyas Rehak/Shutterstock.com

eprasa.pl b85f87a322

Demokracja warcząca, neoprokuratura i ich ofiary

Barbara Skrzypek nie żyje. Osoba, która przez dekady była jedną z najbliższych współpracownic Jarosława Kaczyńskiego, legenda biura przy ul. Nowogrodzkiej, człowiek instytucja. Niezawodna, dyskretna, oddana. Atakowana przez media, obrzucana absurdalnymi oskarżeniami, w końcu wezwana na przesłuchanie przez słynną z politycznej nienawiści prokurator Ewę Wrzosek. I nagle – śmierć.

Nie trzeba być wybitnym śledczym, żeby zauważyć, że coś tu nie gra. To nie pierwszy przypadek, gdy ktoś związany z poprzednią władzą jest nękany w atmosferze medialnej nagonki i politycznego zastraszania. Pierwszy, który skończył się tak tragicznie. Neoprokuratura, która twierdzi, że „przywraca praworządność", stała się narzędziem represji. Ściga nieprawdziwych przestępców, a nie ludzi odpowiedzialnych za afery VAT-owskie, nie tych, którzy przez lata drenowali budżet państwa. Nie, ona poluje na ludzi PiS.

Kim była Barbara Skrzypek? Dla wielu pozostawała zagadką, postacią niemal mityczną. Ale ci, którzy mieli okazję z nią pracować, wiedzą jedno: była niezastąpiona. Oddana sprawie, zawsze lojalna wobec Jarosława Kaczyńskiego i idei, w którą wierzyła. Nie pchała się na afisze, nie udzielała wywiadów, nie brylowała w mediach. Była cichą, ale kluczową postacią, która przez lata czuwała nad sprawnym funkcjonowaniem zaplecza politycznego. Straszne, że to właśnie ona za mściwość i pokaz siły neoprokuratury musiała zapłacić najwyższą cenę.

Dziś Polska nie jest już państwem prawa, to demokracja warcząca. Neoprokuratura stała się partyjnym narzędziem do eliminacji przeciwników politycznych. Ścigania, zastraszania, zamykania w aresztach wydobywczych, niszczenia ludzi bez wyroku. Barbara Skrzypek nie jest jedyną ofiarą tego systemu. Śledztwa, które niczego nie udowadniają, ale służą medialnemu spektaklowi, są na porządku dziennym. Dziś ściga się polityków PiS, jutro będą ścigać każdego, kto odważy się powiedzieć złe słowo o władzy.

Nie można udawać, że to tylko nieszczęśliwy przypadek. To efekt atmosfery zastraszenia, nagonki i politycznego odwetu, który stał się główną metodą działania obecnej władzy. Nie możemy milczeć. Nie możemy się bać

Upolitycznieni bodnarowcy spod znaku „Krwawej Luny" przenoszą swoje działania również na arenę europejską. Do Brukseli taśmowo wysyłane są wnioski o uchylenie immunitetów europosłów PiS. Pod pretekstem „przywracania praworządności" trwa polityczna wendeta, którą zachodnie elity biorą za dobrą monetę. Gdzie są teraz unijni obrońcy praworządności? Ci, którzy grzmieli o niezależności sądów i walce z politycznym wpływem na wymiar sprawiedliwości? Milczą. Bo to ich sojusznicy trzymają prokuratorską pałkę i mogą nią uderzać bez przeszkód.

Ktoś powie: „Nie interesuje mnie polityka, nie mam nic wspólnego z PiS, mnie to nie dotyczy". Błąd. Kiedy władza raz zacznie używać służb przeciwko przeciwnikom politycznym, nie zatrzyma się na jednej grupie. Dziś ścigają byłych urzędników, jutro wezmą się za przedsiębiorców, dziennikarzy, ludzi, którzy ośmielą się krytykować władzę. To nie jest już zwykła rozgrywka polityczna. To brutalna walka o to, kto będzie mógł czuć się w Polsce bezpiecznie, a kto nie.

Śmierć Barbary Skrzypek nie może zostać zapomniana. Nie można udawać, że to tylko nieszczęśliwy przypadek. To efekt atmosfery zastraszenia, nagonki i politycznego odwetu, który stał się główną metodą działania obecnej władzy. Nie możemy milczeć. Nie możemy się bać. Jeśli teraz odpuścimy, jeśli pozwolimy na to, by neoprokuratura działała bez ograniczeń, jutro Polska nie będzie już demokratycznym państwem, ale republiką bananową z policyjnym reżimem.

Chodzi o przyszłość Polski.

Daniel Obajtek

Fot. Archiwum autora

eprasa.pl b85f87a322

Ile jeszcze waży prawda?

Samuel Pereira

„Pamiętacie pewnie państwo, jak myśmy samotnie ostrzegali resztę partnerów europejskich przed rosyjskim zagrożeniem". Gdy usłyszałem te słowa z ust Donalda Tuska, to najpierw prawie spadłem z krzesła, a następnie zacząłem się poważnie zastanawiać, co właśnie obserwuję i na co liczy premier. Nie chodzi tu tylko o sklerozę, bo przecież wielu głosujących wyborców to ludzie już dojrzali, ale nie na tyle starzy, żeby cierpieć na zaniki pamięci.

W odniesieniu do tych słów Donalda Tuska można by napisać opasłą książkę (jedna zresztą, „Zgoda", już powstała), gdzie pokazano by nie tylko prorosyjski kurs rządu PO-PSL z listopada 2007–września 2014 r., lecz także to, jak atakowani, obrażani i wyszydzani od „rusofobów" byli bracia Kaczyńscy i cały ich obóz polityczny, gdy ostrzegali przed Putinem i rządzącymi na Kremlu.

Nie wierzę, że w tej sprawie Tusk kłamie tylko machinalnie, z przyzwyczajenia, bo gdyby tak było, a on nie korzystałby na tym albo jeszcze tracił, robiłby to mniej ostentacyjnie („Kto wie, gdyby nas lepiej i piękniej kuszono...", jak mawiał Zbigniew Herbert). Obawiam się, że Donald Tusk ukształtował dużą grupę wyborców, którym jego kłamstwa nie przeszkadzają, a nawet mu w nich kibicują, i niemały odsetek tych, którzy ich nie akceptują, ale przywykli i traktują jako coś stałego, acz niegroźnego. Być może błędnie przekonani, że „wszyscy wiedzą, jaki on jest".

Jak Tuskowi udało się przekonać tak wielu ludzi, że prawda jest nieważna? Cóż, już amerykański polityk Hiram Johnson pod koniec I wojny światowej zauważył, że „pierwszą ofiarą wojny jest prawda". A przecież jesteśmy na „wojnie", czyż nie? Tak przynajmniej wychowano wyborców Koalicji Obywatelskiej i szerzej – tzw. koalicji 13 grudnia. Cel uświęca środki, my tak naprawdę kochamy i chcemy prawdy, ale najpierw musimy zrobić wszystko, żeby przestało istnieć Prawo i Sprawiedliwość. Złamać prawo, oszukać? Trudno, to tylko droga do wspaniałego świata, gdzie już nie będziemy robić takich rzeczy. I tak od lat w kółko, a końca nie widać.

Zupełnie inny napęd

Z aktorem Mirosławem Haniszewskim rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Grzegorz Press

W granych przez pana postaciach często pojawia się mrok, tajemnice, niejasności. Przyciąga pan takich bohaterów?

Mirosławem Haniszewski: Nie, ale nie żałuję, że trafiam na te „złe" charaktery, bo często są pełniej napisane, a przez to ciekawsze. Choć oczywiście zdarzają się i interesujące dobre postaci, które o coś walczą, z czymś się mierzą. Staram się dbać o różnorodność w moich rolach.

W minionym sezonie mogliśmy pana oglądać m.in. w kostiumowym serialu „Matylda". Teraz imponujący wieloodcinkowy zestaw: na platformie Netflix „Idź przodem, bracie" i „Tylko jedno spojrzenie", a w TVP „Krucjata II. Znak bliźniąt" i długo wyczekiwana seria „Krew z krwi 3". Kogo pan w niej gra?

Prokuratora. I to nie jest mroczna postać. Co prawda mój bohater jest bardzo zdeterminowany, żeby złapać i wsadzić za kratki Carmen Rotę-Majewską graną przez Agatę Kuleszę, ale tym, co spodobało mi się w nim najbardziej, jest bardzo ciekawy „napęd". Zawsze szukam tego u moich bohaterów. Co ich napędza. A jego wewnętrzna dyscyplina wynika z uprawianego sportu, z tego, że biega. W scenariuszu pojawia się informacja, że bierze udział w maratonach, a nawet ultramaratonach.

To podobno bardzo dobrze „resetuje"...

A także dyscyplinuje i wpływa na dobre samopoczucie, podnosząc poziom endorfin. To daje zupełnie inny napęd. Dlatego także prywatnie wróciłem do tego sportu. Nie długodystansowego, jak w serialu, ale znowu zaprzyjaźniłem się z butami do biegania. I bardzo to sobie chwalę.

eprasa.pl/b85

Walizka Piotra Pawelca

męża, ojca, reportera sejmowego telewizji wPolsce24, muzyka

Podróże są nieodłączną częścią mojego zawodu. Zabierałem mikrofon m.in. do fascynującej Mongolii, przechodziłem z nim przez mur oddzielający Izrael od Zachodniego Brzegu Jordanu, wiozłem go do Nowego Jorku na szczyt ONZ, który odbywał się w czasie kolejnej eskalacji agresji Rosji na Ukrainę. Stałem przed kamerą na powalonych ścianach zbombardowanego parlamentu tureckiego. Podróże reportera newsowego to także wyjazdy po Polsce. Niedawno wróciłem ze zrujnowanej przez powódź Kotliny Kłodzkiej. Stronie Śląskie, Krosnowice, Lądek-Zdrój to tylko niektóre punkty na mapie Dolnego Śląska, które wciąż toną w gigantycznych problemach, mimo że wielka woda opadła miesiące temu. Na miejscu rozmawiałem z mieszkańcami oraz osobami odpowiedzialnymi za odbudowę po kataklizmie. Kiedy walizka reportera ląduje na półce, pakuję sprzęt muzyczny i ruszam w trasę z zespołem. Moją nie mniej ważną pasją jest muzyka. Z hardrockowym zespołem Muerte gram z przerwami już ok. 15 lat. Przeoraliśmy podziemną warszawską scenę od góry do dołu. Odwiedzaliśmy też duże alternatywne festiwale muzyczne. Niedługo wchodzimy do studia, żeby wyruszyć w kolejną trasę z nowym materiałem.

MIKROFON

Symbol dwóch światów, w których funkcjonuję. Używam go zarówno do nagrywania komentarzy do materiałów newsowych, jak i rejestrowania nowych utworów.

RÓŻANIEC

Podróże i nieprzewidywalność pracy dziennikarskiej wymagają czegoś, co trzyma w ryzach. W natłoku wydarzeń niekiedy trudno o skupienie, ale modlitwa daje siłę.

Fot. Andrzej Wiktor, prywatne archiwum Piotra Pawelca

eprasa.pl b85f87a322

KOSTKI DO GITARY, MINI-WZMACNIACZ GITAROWY

Są małe i niepozorne, ale to dzięki nim dźwięk ma charakter. Wzmacniacz mieści się w kieszeni, ale potrafi zamienić każde pomieszczenie w ministudio.

KUBEK OD ŻONY

Ten kubek jest wyjątkowy, bo dostałem go od mojej żony i są na nim piękne, ręcznie robione rysunki – naszej rodziny, zespołu i pracy. Każdy łyk kawy w tym kubku przypomina mi o tym, co w życiu najważniejsze.

KSIĄŻECZKI DLA DZIECI

W moim domu czytanie to wieczorny rytuał. Największe emocje? Zdecydowanie świnka Malinka i jej słynna breja, którą bezskutecznie próbuje poczęstować słonia Leonka. Dzieci śmieją się do łez, a ja razem z nimi.

MUERTE

Muzyka to więcej niż hobby – to sposób na wyrażenie siebie. Te przedmioty przypominają mi, że kiedyś w studiu i na scenie stworzymy coś, co zainspiruje innych i z czego będziemy dumni.

SŁUCHAWKI BEZPRZEWODOWE

Czasem słychać w nich bluesa, czasem metal, innym razem jazz. Ale to też narzędzie pracy – dzięki nim słyszę reżyserkę, zanim wchodzę na żywo z Sejmu.

TRENINGOWE GUMY, HANTLE I BUTY SPORTOWE

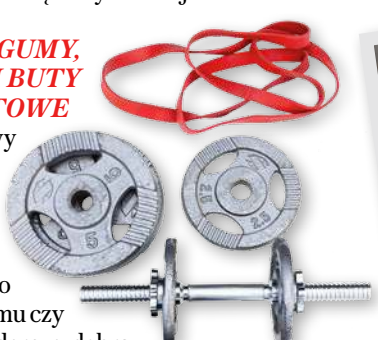

Reporter newsowy musi czasem biegać – dosłownie. Kiedy dzień pracy kończy się po kilkunastu godzinach, a tempo na korytarzach Sejmu czy w terenie jest mordercze, dobra forma to podstawa. Trening oporowy i cardio trzy razy w tygodniu to mój niezawodny sposób na utrzymanie kondycji.

ZDJĘCIA Z REPORTAŻY

Każda podróż to nowa historia. Czasem wracam do tych fotografii, by docenić to, jakie doświadczenia zawdzięczam innym ludziom i wymagającej pracy reportera.

GITARA LES PAUL

Zakochałem się w tym instrumencie jako 12-latek i od tamtej pory nie przestaję grać. Pamiętam pierwszy koncert, na którym na niej zagrałem. Les Paul to klasyka – ciężki korpus, ciepłe brzmienie, solidna historia rocka.

KSIĄŻKI MICHELA HOUELLEBECQA

Jego wizja świata bywa brutalna, ale nie sposób oderwać się od tej prozy. Zgłębia się ją z niepokojem, a także fascynacją. Często czytam je w podróży, gdy mam chwilę ciszy i spokoju.

Wysłuchał Michał Korsun

eprasa.pl b85f87a322

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Krótkie notki

Jan Pietrzak

„Nieuszanowanie jej śmierci przez media jest niegodne i nieludzkie" – powiedziała prokuratorka Trzosek. Natomiast doprowadzenie do śmierci legendarnej pani Basi przez oprawców jest godne i ludzkie. Ubecka logika.

Bruksela zamierza urządzić „okrągły stół" w sprawie polskich wyborów prezydenckich. Kwadratowe figury lubią łgać na okrągło.

À propos... Badania archeologiczne ujawniły, że „polski" okrągły stół z 1989 r. nie był przysłowiowym stołem „z powyłamywanymi nogami", lecz z powyłamywanymi charakterami i przekupnymi kreaturami.

Imigrantes ante portas. Czekają za Odrą na wynik polskich wyborów. Jeżeli prezydentem zostanie ich przyjaciel T., niebawem ujrzymy milionową paradę przed pałacem prezydenckim. Książę Józef Poniatowski nie wytrzyma i pocwałuje na koniu w kierunku Elstery.

Sztuczną inteligencję, którą ekscytuje się świat, my tu mamy już od dawna. Obecnie wypełnia ona gabinety rządowe i wiele medialnych redakcji.

W pewnym tygodniku dwaj panowie G. tytułują prezydenta „osobą głowy państwa", co za każdym razem naprawdę mnie śmieszy i rodzi pytania w rodzaju: kim są osoby, ręki, nogi, d... państwa?

Szpiegowski obiekt wpłynął na Bałtyk pod przykrywką wieloryba. Biologiczny okręt podwodny badający możliwości zatkania dziury w rurze Nord Stream. Niewykluczone, że prowadzony przez któregoś z byłych kanclerzy...

Prezydencja Polska w UE ma specyficzny, tajny charakter, ponieważ Donald Tusk nie toleruje obecności dziennikarzy zadających nieuzgodnione pytania. Dokładnie jak Putin. Mieliśmy kiedyś niemy sejm, teraz mamy niemą prezydencję.

W trakcie napaści Niemców na Polskę 1 września 1939 r. nastąpił atak na Pocztę Polską w Gdańsku. Bohaterscy obrońcy zostali zamordowani. Minęły lata... W ramach umacniania dobrosąsiedzkich stosunków grupa rekonstrukcyjna odtwarza napaść na Pocztę Polską w skali całego kraju.

Podpowiadam naszym lewakom: Lenin twierdził, że nawet sprzątaczki mogą rządzić państwem, ale nigdy nie powiedział, że wyłącznie.

Polska w rozkładzie – triumf zemsty nad prawem

Pożegnaliśmy naszą drogą współpracowniczkę śp. Barbarę Skrzypek. Jej odejście jest ogromnym bólem jak każda śmierć, ale tutaj mamy do czynienia z czymś więcej – z konsekwencją brutalnej polityki bandy 13 grudnia. Ci, którzy maszerowali pod sztandarami „praworządności", zrobili z Polski atrapę demokracji w zaledwie półtora roku. Maski opadły. Nie mamy państwa prawa – mamy państwo odwetu.

Pod auspicjami Bodnara, jak się okazuje, najzdolniejszego ucznia George'a Sorosa, prokuratura stała się tępym narzędziem zemsty. Ślepa Temida została zastąpiona przez polityczkę w prokuratorskim przebraniu, której zadaniem nie jest sprawiedliwość, a egzekucja wyroków politycznych. Trzy osoby przeciwko jednej, bez prawa do obrony – tak wygląda dziś „przyjazna atmosfera" przesłuchań. Ktoś, kto publicznie słynie z ordynarnej wrogości, podsycania konfliktów i bezpardonowych ataków, nagle za zamkniętymi drzwiami w wąskim gronie przechodzi przemianę w łagodną, przyjazną osobę? Jeśli w zaciszu gabinetów próbuje kreować się na osobę pełną dobrej woli, to nie dlatego, że zmieniła swoje nastawienie, lecz z tego powodu, że dostrzegła w tym chwilową korzyść. Gdy sądy i prokuratura przestają być strażnikami prawa, a stają się mieczem politycznych rozgrywek, państwo rozkłada się od środka. Dziś nikt nie ma już złudzeń – ostateczna rozgrywka nie toczy się o standardy prawne, ale o zemstę. Która według rzeczonej funkcjonariuszki najlepiej smakuje na zimno.

Polska, którą jeszcze niedawno budowaliśmy jako suwerenne, demokratyczne państwo, dziś przypomina karykaturę. Struktury, które powinny bronić obywateli, zajmują się ich upokarzaniem i ściganiem. Głoszone wartości zostały sprowadzone do narzędzia eliminacji przeciwników. A to nie jest demokracja – to sądy kapturowe.

Każdy dzień tego bezprawia to kolejny gwóźdź do trumny naszej wolności. Za późno na iluzje – Polska rozkłada się pod Tuskowym butem. A historia surowo rozliczy tych, którzy z praworządności uczynili kpinę, zaś z państwa – własny folwark zemsty.

Arkadiusz Mularczyk

eprasa.pl b85f87a322

TRENDY I OWĘDY

Skopać Teslę

Ryszard Makowski

Podstawową rozrywką w USA stało się dewastowanie samochodów. Konkretnie chodzi o elektryki Tesla. Odnotowano ataki, z podpalaniem i ostrzelaniem włącznie, na salony oraz stacje ładowania tej marki. W walentynki w League City (Teksas) na parkingu odkręcono 44 koła od znienawidzonych samochodów. Komu wręczono takie prezenty? Cassandra Peterson, gwiazda telewizji, podarowała Teslę Model S amerykańskiej organizacji nadawczej, którą często atakował Elon Musk. Na boku samochodu nakleiła slogan: „Elon Sux", który Grok tłumaczy: „Elon jest do bani". Akcja trochę bez sensu, bo teraz organizację będą piętnować przeciwnicy miliardera za posiadanie tego samochodu.

Do niedawna Tesla była formą ekologicznego szpanu bogaczy. Teraz stała się synonimem buntu. Do Europy już dotarła anty-Teslo mania. Pokrzywdzeni są Francuzi, bo u nich palenie samochodów na ulicach jest normą. W marcu Tesle płonęły w kilku dzielnicach Berlina. Wiadomo – kto jak kto, ale Niemcy muszą napiętnować takiego faszystę, jakim okrzyknięto Muska. Modne jest pisanie na samochodach: „Przepraszam, kupiłem to, zanim Elon oszalał".

Miliarder i technologiczny wizjoner stał się celem ataku po skutecznym wsparciu elekcji Donalda Trumpa. Sam też ochoczo włączył się w nurt życia politycznego nie tylko w USA. Odczuł to nasz minister spraw zagranicznych, któremu Musk na swoim koncie na portalu X w reakcji na wpis o finansowaniu starlinków poradził: „Milcz, mały człowieku". Teraz nasz minister może łatwo się odegrać. Jak wpadnie do salonu, jak skopie jedną i drugą Teslę, to ten Musk popamięta na długo.

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, MAŁGORZATA WOŁCZYK, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT.: ANDRZEJ WIKTOR x3, M.CZUTKO, BEATA ZAWRZEL/REPORTER, REX FEATURES/EAST NEWS, SCREEN KANAŁ ZERO, WOJCIECH OLKUŚNIK/EAST NEWS

Zamów prenumeratę Sieci! Od 2 stycznia 2025 r. według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	118 zł	207 zł	375 zł
Zagraniczna	296 zł	566 zł	1099 zł

**Dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl b85f87a322

Ofiary wliczone w koszty

MAREK PYZA

Zapewne nikt nie przewidywał, że osaczenie Barbary Skrzypek w czasie przesłuchania u Ewy Wrzosek zakończy się śmiercią świadka. Gdy doszło do tej tragedii, po stronie władzy nie przyszło żadne opamiętanie.

UBECKIE METODY

Spróbujmy odtworzyć wydarzenia ze środy 12 marca. 66-letnia Barbara Skrzypek, wieloletnia dyrektor Biura Prezydialnego PiS, wchodzi do budynku Prokuratury Okręgowej w Warszawie o godz. 9.45 w towarzystwie swojego pełnomocnika mec. Krzysztofa Gotkowicza. Tuż przed godz. 10 na korytarzu pojawia się Ewa Wrzosek. Adwokat informuje ją, że chciałby uczestniczyć w przesłuchaniu. Wrzosek odmawia.

Gotkowicz wchodzi jednak do pokoju i ponownie prosi o umożliwienie udziału w czynnościach. Wskazuje, że jego klientka jest w złym stanie zdrowia – ma kłopoty ze wzrokiem uniemożliwiające odczytanie protokołu oraz jest w głębokim stresie potęgowanym obecnością dwóch prawników reprezentujących austriackiego biznesmena, który chce ścigać Jarosława Kaczyńskiego. Wrzosek nie zmienia decyzji.

Barbara Skrzypek osobiście prosi zatem o pozostanie adwokata, potwierdzając swoje dolegliwości. Wrzosek jest jednak niewzruszona. Gotkowicz musi czekać na swoją klientkę na zewnątrz. W pokoju zostają Wrzosek oraz reprezentujący Gerarda Birgfellnera Jacek Dubois (pełnomocnik wielu polityków PO, w tym Romana Giertycha, pracujący również dla urzędu kierowanego przez Rafała Trzaskowskiego) i Krystian Lasik z kancelarii Giertycha.

Przez kolejne ponad cztery godziny trwa przesłuchanie, wokół którego rosną wątpliwości. Nie jest ono rejestrowane, więc nie ma możliwości obiektywnego stwierdzenia, w jakiej atmosferze przebiega. Wrzosek nie skorzystała też z protokolanta, osobiście spisując zeznania. Tym samym nie ma ani jednej osoby, która postronnie mogłaby zaświadczyć o wydarzeniach w gabinecie pani prokurator.

Zostaje tylko protokół, sporządzony przez samą Wrzosek. Czy można mu wierzyć?

Przez ponad ćwierć wieku pracy dziennikarskiej zapoznawałem się z setkami, jeśli nie tysiącami takich dokumentów, sam wielokrotnie też byłem przesłuchiwany. Wiem, jak wyglądają protokoły z takich czynności. Jeśli z czterogodzinnej rozmowy pozostaje spisanych ledwie sześć stron rozstrzelonego druku, oznacza to, że większość z tego, co padło w pokoju Wrzosek, nie wpisano do protokołu. To, co się w nim ostało, odpowiadałoby maksymalnie kilkudziesięciominutowym zeznaniom.

Jacek Dubois powie później, że zachodziła „konieczność ułożenia tego, co mówiła pani Barbara Skrzypek, która była niezwykle dynamiczną osobą, w pewne zdania, które można było w tym protokole zapisać". A więc przez większość czasu odpowiednio „układali" jej wypowiedzi? A może stosowali krzyżowy ogień pytań, dociskając świadka, budując atmosferę przesłuchań niczym z czasów słusznie minionych, do których jako wzorca Ewa Wrzosek lubi się odwoływać?

Ten protokół ma zatem niską wiarygodność. A jeśli chodzi o weryfikację zachowania osób, z którymi Barbara Skrzypek musiała się mierzyć – nie ma żadnej.

Co się działo po przesłuchaniu? „Telefonicznie rozmawiałem z nią ostatni raz, gdy wyszła z przesłuchania. Powiedziała mi, że jedzie do domu. Mówiła, że się tak czuje, iż porozmawiamy dopiero w poniedziałek. Chciała odpocząć" – wspominał na antenie telewizji wPolsce24 w dniu śmierci Barbary Skrzypek prezes PiS. Dodał też, że „tam było też dwóch adwokatów, jeden to Dubois, drugiego nazwiska nie podano. W tej sytuacji, przy tej roli, jaką pełnił, nie chce, żeby jego nazwisko było podawane, bo on był właśnie tym »złym policjantem«". Kilka dni później prezes PiS doprecyzuje, że przyjaciółka przekazała mu, iż „osobą szczególnie ostro atakującą był adwokat od Romana Giertycha, a w protokole on zadaje jedno pytanie, to jest sprzeczne z tym, co mi mówiła".

Rzeczywiście, z protokołu wynika, że Lasik przez prawie cztery godziny milczał, by na końcu dopytać o coś, co nic nie wniosło do sprawy. Czy można wierzyć, że wysłany tam przez Giertycha człowiek miał tylko słuchać? Kto chce, niech wierzy.

eprasa.pl b85f87a322

Barbara Skrzypek

Fot. Beata Zawrze/REPORTER

LAWINA KRYTYKI

„Wróciła po tym przesłuchaniu do domu i w ubraniu zasnęła na cztery godziny. Sama mówiła, że jest zniszczona fizycznie i psychicznie po tym przesłuchaniu" – podał na antenie wPolsce24 poseł Rafał Bochenek.

Nic dziwnego. Była sama naprzeciw trojga wrogich osób, opętanych żądzą wsadzenia do więzienia lidera opozycji, a prywatnie przyjaciela pani Barbary. To spotkanie nie mogło wyglądać tak, jak je opisywała Wrzosek: „Była to rzeczywiście urocza osoba, bardzo ujmująca, i tak również przebiegało to przesłuchanie. Jeszcze miałyśmy okazję porozmawiać parę minut po zakończeniu czynności procesowej i to na tematy takie zupełnie towarzyskie, luźne". Pani prokurator chce nam wmówić, że miło plotkowała sobie z panią Skrzypek. Choć wszyscy znamy Wrzosek jako jadowitą, rozpolitykowaną, regularnie wychodzącą z roli prokuratora postać życia publicznego, to mamy przyjąć, że akurat przesłuchując byłą najbliższą współpracowniczkę Jarosława Kaczyńskiego, zachowywała się niemal jak jej przyjaciółka.

> „Wróciła po tym przesłuchaniu do domu i w ubraniu zasnęła na cztery godziny. Sama mówiła, że jest zniszczona fizycznie i psychicznie" – mówił na antenie wPolsce24 poseł Rafał Bochenek

Podkreślmy: nie dywagowalibyśmy nad tym wszystkim, gdyby nie arbitralna i niezrozumiała decyzja Wrzosek niedopuszczającej pełnomocnika pani Skrzypek do przesłuchania. Czy istniały jakieś przeciwwskazania, by pełnomocnik uczestniczył w zeznaniach? Nie. To było nic innego niż widzimisię Wrzosek. Być może nic więcej niż czysta złośliwość.

Prawo pozwalające prokuratorowi nie wpuścić na przesłuchanie pełnomocnika świadka od dawna jest do zmiany. Nie zrobił tego Zbigniew Ziobro, gdy występował doń o to Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar. Dziś, gdy Bodnar sam jest prokuratorem generalnym, przepis mu już nie przeszkadza, a najbardziej rozgrzana politycznie śledcza chętnie z niego korzysta.

Dziwią się temu prawnicy. Kolejni oświadczają, że nie zdarzyło im się spotkać z taką sytuacją (odbierania adwokata świadkowi). Krytyczne głosy padają też ze strony osób, które ciężko posądzać o sympatyzowanie z opozycją.

Marek Sawicki (PSL) o Ewie Wrzosek w Polskim Radiu: „Ona osobiście, mimo wszystko, ma cechy politycznego

eprasa.pl b85f87a322

zaangażowania [...] pomijając aspekty prawne, zwykła przyzwoitość nakazywała dopuszczenie do przesłuchania pełnomocnika pani Barbary Skrzypek".

Marek Komarewicz, poseł Polski 2050 na portalu wp.pl o wpływie przesłuchania na śmierć Barbary Skrzypek: „Miało w pewnym sensie w sposób pośredni, bo jeżeli jest starsza osoba, która ma problemy zdrowotne, zdenerwowała się, która może pierwszy raz jest w prokuraturze, która musi składać zeznania w stosunku do swojego przyjaciela, bo chyba taką osobą myślę, że dla niej był Jarosław Kaczyński, to na pewno się denerwuje".

Szef Naczelnej Rady Adwokackiej Przemysław Rosati w „Rzeczpospolitej": „Była to błędna decyzja pani prokurator, biorąc pod uwagę zasadę rzetelnego procesu karnego i prawo do korzystania z pomocy prawnej. [...] Nie miałem nigdy do czynienia z taką sytuacją, mimo że brałem udział w przesłuchaniach świadków jako pełnomocnik".

Jeszcze dalej poszedł prof. Andrzej Zoll pytany w Sejmie o polityczne zaangażowanie pani prokurator: „Jeśli bym był szefem pani Wrzosek albo bym był panią Wrzosek, to bym nie występował w tej sprawie. Dlatego, że właśnie mogą być tego typu podejrzenia. [...] Moim zdaniem powinna nie przyjmować tej sprawy".

Były prezes Trybunału Konstytucyjnego ma oczywiście rację – to podstawowa zasada postępowań karnych, których nie mogą prowadzić osoby niebędące bezstronne. Ale warto pójść krok dalej i przypomnieć, że śledztwo w sprawie tzw. dwóch wież w ogóle nie powinno zostać wznowione.

Po tym, gdy przed laty śledczy odmówili jego wszczęcia, potwierdził to bowiem sąd, i to decyzją sędzi awansowanej później przez Bodnara do warszawskiego Sądu Okręgowego, a więc nie można jej chyba zarzucić nierewolucyjnego sprzyjania Prawu i Sprawiedliwości.

Odgrzewanie sprawy jest więc tylko elementem mściwej krucjaty Giertycha i Tuska wobec Kaczyńskiego.

FEERIA KŁAMSTW

Wróćmy do soboty 15 marca. Barbara Skrzypek zmarła o godz. 6 rano. Jak wykaże później sekcja zwłok, przyczyną śmierci był rozległy zawał serca. Gdy wieczorem pojawia się informacja o tej tragedii, natychmiast rusza machina kłamstwa.

Najpierw mec. Dubois mówi Onetowi, że Barbara Skrzypek „nie chciała dzielić się w wymiarem sprawiedliwości swoją wiedzą". Okazało się to nieprawdą – nie dość, że taką wersję podważyła w poniedziałek sama Wrzosek, to z protokołu przesłuchania wynika, że Skrzypek odpowiadała na wszystkie pytania, a maglująca ją trójka nie artykułowała braku satysfakcji z zeznań, o nic nie dopytywała.

W tym samym czasie Giertych rozpowszechnia coś zupełnie innego – że zeznania Skrzypek „pozwoliły na przygotowanie nowego zawiadomienia odnoszącego się do fałszowania dokumentów w tej sprawie". O jakie dokumenty miałoby chodzić? Tego Giertych nie napisał. Ale od czego ma pomagiera w osobie Wojciecha Czuchnowskiego z gazety Michnika? W niedzielę w internecie, a w poniedziałek w papierowym wydaniu pisma z Czerskiej ukazuje się artykuł, w którym Czuchnowski twierdzi, jakoby Skrzypek zeznała, iż nie udzielała Kaczyńskiemu pełnomocnictwa do reprezentowania jej na walnym zebraniu akcjonariuszy spółki Srebrna, a co za tym idzie, były premier musiał posługiwać się sfałszowanym dokumentem.

Czy o ten wątek chodziło Giertychowi? Z jego wpisu kolejnego dnia wynika, że tak. Podaje link do tekstu Czuchnowskiego i pisze, że „Podczas rozmowy z JK zorientowała się, że mówiąc kolokwialnie (jak donosi GW) »go wkopała«. Z pewnością mogło wywołać to stres".

Zupełnie oddzielną kwestią jest ujawnianie przez adwokatów bez zezwolenia informacji z toczącego się postępowania – to przecież przestępstwo. Ale Giertych z Dubois się tym nie przejmują. Najwyraźniej ich kodeksy nie obowiązują. Co się dzieje dalej?

Kłamstwo idzie w świat i ma się świetnie przez trzy dni. Ryszard Ka-

eprasa.pl b85f87a322

lisz zdąży zasugerować, że to Jarosław Kaczyński powiedział Barbarze Skrzypek coś, co skutkowało jej śmiercią. Czeka go za to proces. Uniknąłby go, gdyby się wstrzymał choćby kilka godzin, do czasu, gdy w internecie pojawiło się owo pełnomocnictwo z 2018 r., a Czuchnowski okazał się pospolitym kłamcą. We wtorek już wszystko było jasne, bo z ujawnionego protokołu wiemy na pewno, że Barbara Skrzypek zeznała coś dokładnie odwrotnego, niż pisał cyngiel Michnika – iż przekazała Kaczyńskiemu pełnomocnictwo, a na dodatek sporządzono protokół przekazania podpisany przez oboje zainteresowanych.

W 2010 r. stosowano ten sam mechanizm, próbując obarczyć Jarosława Kaczyńskiego odpowiedzialnością za katastrofę w Smoleńsku. Niektórzy – co bardziej ubodzy intelektualnie antypisowscy fanatycy – do dziś niczym pijany płotu trzymają się tej cuchnącej Moskwą narracji.

Wszystko to dzieje się w jednej rodzinie – ośmiogwiazdkowej. Czuchnowski to człowiek, którego już od lat trudno zwać dziennikarzem. Jego wewnętrzną stabilność oraz branżową etykę najlepiej obrazowała sala przystrojona z okazji ślubu (z była żoną wieloletniego szefa WSI) rynsztokowymi gwiazdeczkami. Nie raz dawał wyraz swojemu politycznemu zaangażowaniu na konferencjach prasowych czy parlamentarnych korytarzach. Po ostatnich „występach" wymierzonych w Dariusza Mateckiego Czuchnowskiego wciąż obowiązuje zakaz wchodzenia do Sejmu. A może powinien mieć też nałożony (nieistniejący oczywiście) zakaz wykonywania zawodu? Wiązałoby się to z oczywistą korzyścią dla opinii publicznej i warte by było szerszego stosowania.

> Prokurator Wrzosek za wszelką cenę szuka możliwości odwrócenia ról i wykreowania się na ofiarę tej tragicznej historii. To wręcz niesmaczne

Czuchnowski nie jest wszak sam. Może nawet są od niego jeszcze gorsi. W okienku telewizyjnym „Super Expressu" granice zbydlęcenia przekroczył Hubert Biskupski, proponując widzom sondę z pytaniem: „Czy śmierć Barbary Skrzypek, tzw. »pani Basi«, to naturalny zgon, wina prokuratury czy wina Jarosława Kaczyńskiego?".

Dorota Wysocka-Schnepf w TVP Info: „Nie wolno pozwolić do utrącenia tego rodzaju osób z zadań, które mają do wykonania, bo być może tylko takie osoby są odważne na tyle, by nie bać się Jarosława Kaczyńskiego".

I jeszcze jeden cytat z Giertycha, który po śmierci Barbary Skrzypek zapowiedział: „Nic nie zmieni naszej determinacji, aby do końca poprowadzić sprawę dwóch wież".

PO – ALE KTÓRE?

To ludzie, którzy mylą odwagę z chamstwem, a szaleńcze ataki na opozycję – przypominające rajdy kremlowskiej propagandy – z wzorcowym dziennikarskim obiektywizmem.

Postacie o takiej samej mentalności mają dziś w swoich łapskach organy ścigania. W dniu śmierci Barbary Skrzypek warszawska Prokuratura Okręgowa opublikowała komunikat, w którym na jednym oddechu pogrożono procesami wszystkim łączącym czynność przesłuchania ze śmiercią, by za chwilę złożyć kondolencje rodzinie zmarłej.

Autor tego obrzydliwego wpisu zyskał powszechną rozpoznawalność w poniedziałkowy ranek. Prokurator Piotr Skiba przez godzinę kiwał się przed mikrofonami, sprawiając wrażenie nietypowo pobudzonego, bez godności przyjął lawinę pretensji dziennikarzy, by po chwili... udać się na rzekomo wcześniej zaplanowany urlop. To ten sam prokurator, który publikował na platformie X zdjęcie Donalda Trumpa z nałożoną swastyką, z której przebijał wizerunek Hitlera. Innym razem kolportował takie komunikaty:

Fot. Andrzej Wiktor x3, Ludmyla Skwarczyńska x2

eprasa.pl b85f87a322

„Ziobro chyba myślał, że dostanie telefon, że trzeba skitrać fanty i to i owo spuszczać w kiblu".

Być może przy przedstawianiu państwa Wrzosek i Skiby powinniśmy stosować wyłącznie skrót PO – i tak niewielu odróżni, czy reprezentują Prokuraturę Okręgową, czy Platformę Obywatelską.

Do tej historii został wciągnięty jeszcze jeden śledczy, który ma wyjątkowo niewdzięczne zadanie. Jak ujawnił portal wPolityce.pl, postępowanie wyjaśniające okoliczności śmierci Barbary Skrzypek trafiło do Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga, a jego referentem jest Tomasz Wilczopolski. Prokuratorem w rejonie został ledwie w sierpniu, a już w grudniu ścieżką szybkiego awansu trafił do okręgu. Nie sposób z góry odmawiać uczciwości młodemu prokuratorowi, ale czy tak głośna i budząca olbrzymie emocje społeczne sprawa nie powinna trafić do bardziej doświadczonego śledczego? Czy po człowieku dopiero zaczynającym karierę w organach ścigania pod zwierzchnictwem Adama Bodnara należy spodziewać się bezkompromisowości wobec powszechnie znanych śledczych z drugiej strony rzeki? To wygląda na klasyczną próbę zamiecenia sprawy rękami nieopierzonego prokuratora.

ZAANGAŻOWANA

Ciężko wskazać bardziej upolitycznionego prokuratora niż Ewa Wrzosek. To ona w 2018 r. uczestniczyła w spotkaniach z politykami PO w czasie kampanii wyborczej i promowała na platformie X przekazy z nich. W 2020 r. miała wynosić informacje ze śledztwa (dotyczącego naćpanych kierowców warszawskich autobusów) i przekazywać je współpracownikom Rafała Trzaskowskiego, walczącego wówczas o prezydenturę. W 2022 r. chwaliła się w mediach społecznościowych ośmioma gwiazdkami ułożonymi na spacerze z mniszków lekarskich.

Jak ustalił portal wPolityce.pl, w listopadzie 2023 r. nawiązała bliską współpracę z przyszłym ministrem kultury Bartłomiejem Sienkiewiczem, który m.in. na jej adres mailowy przesłał wiele wniosków o zabezpieczenie w sprawach państwowych spółek medialnych. Chodziło o zablokowanie próby uratowania mediów publicznych przed siepaczami nowej władzy. I tu Wrzosek obchodziła przepisy regulujące pracę prokuratury. Dodatkowo Wirtualna Polska ustaliła, że wnioski, które Wrzosek słała do sądów w tych sprawach, powstały nie w prokuraturze, ale w prywatnej kancelarii.

W tamtym czasie Wrzosek znalazła się wśród członków „Grupy Wejście", czyli prowadzonego na telefonicznych komunikatorach spisku mającego na celu nielegalne przejęcie mediów publicznych. Udało się. Teraz pani prokurator może w nich występować do woli. I przekonywać, jak w grudniu 2024 r. w TVP Info, że „to nie jest ten czas, aby ściśle, w sposób pozytywistyczny trzymać się litery prawa". Kilka miesięcy wcześniej, mówiąc o swojej misji, odkryła się zupełnie, porównując do stalinowskich śledczych: „Żyjemy w czasach powojennych, gdzie »po lasach grasują bandy«, państwo wciąż jest zagrożone i trzeba działać w sposób niestandardowy".

> Barbara Skrzypek zmarła o godz. 6 rano. Jak wykaże później sekcja zwłok, przyczyną śmierci był rozległy zawał serca. Gdy wieczorem pojawia się informacji o tej tragedii, natychmiast rusza machina kłamstwa

Do jej licznych postępowań dyscyplinarnych teraz może dojdą kolejne, choć trudno oczekiwać, by spadł jej włos z głowy, skoro w pierwszym komunikacie od śmierci Barbary Skrzypek (po trzech dniach) Adam Bodnar zadeklarował „wszelkie wsparcie dla p. prokurator Ewy Wrzosek".

Śledcza za wszelką cenę szuka więc możliwości odwrócenia ról i wykreowania się na ofiarę tej tragicznej historii. To wręcz niesmaczne, że ta kobieta miast położyć uszy po sobie, odsunąć się od politycznych śledztw i zejść wszystkim z oczu, wypatruje okazji, by jako prześladowaną przedstawić... samą siebie. Czymże innym było jej wyjście przed budynek prokuratury, aby udzielić kolejnych tego dnia wypowiedzi dziennikarzom akurat w momencie, gdy zaczynała się konferencja polityków Prawa i Sprawiedliwości oraz ich sympatyków? Wrzosek prowokacyjnie ustawiła się obok parlamentarzystów, czekając na wyzwiska, a może coś więcej.

Nic się jednak nie wydarzyło. Dlatego pani prokurator będzie prowokować dalej. Za pełnym przyzwoleniem Bodnara i Tuska.

Mamy w Polsce w pełni oddanych władzy prokuratorów, media roztaczające nad nimi parasol ochronny nawet w tak tragicznych przypadkach jak śmierć przesłuchiwanego niedawno świadka, masowe uchylanie immunitetów parlamentarzystom opozycji, wsadzanie ich za kraty pod wydumanymi pretekstami, pozbawianie głównej partii opozycyjnej jakichkolwiek pieniędzy budżetowych w przeddzień kampanii wyborczej i nieprzerwane budowanie atmosfery zastraszania. Ofiarą zemsty Tuska nie padają bowiem wyłącznie politycy partii, którą on chciałby zmiażdżyć. To również zwykli urzędnicy, czasem duchowni, przedsiębiorcy czy działacze społeczni, którzy zgrzeszyli np. tym, że uczestniczyli w organizowanych przez państwo otwartych konkursach. Cierpią ich najbliżsi, rodziny. A premier z uśmiechem bezceremonialnie powtarza, że on tu przywróci porządek, choćby metodami pozaprawnymi.

Jak nazwać taki system, niemający przecież nic wspólnego z demokracją? Inspiracji trzeba szukać na Wschodzie – w reżimach Putina czy Łukaszenki. Wszystkie elementy, po które od grudnia 2023 r. sięga Tusk, tam mają swoją proweniencję.

Tam też metodą sprawowania władzy jest powszechne zastraszanie. I tam władza nie liczy się z ofiarami śmiertelnymi. Są wliczone w koszty.

eprasa.pl b85f87a322

Gorsi niż komuniści

W całej mojej karierze adwokackiej nie przypominam sobie sytuacji, aby prokurator odmówił mi prawa udziału w przesłuchaniu świadka, na które stawiłam się jako jego pełnomocnik

Z Małgorzatą Wassermann, adwokatem i posłanką Prawa i Sprawiedliwości, rozmawia Dorota Łosiewicz

Jak pani zareagowała na wieść o śmierci Barbary Skrzypek?

Małgorzata Wassermann: To był i nadal jest szok, wielki smutek, ogromnie współczuję rodzinie. To była wspaniała osoba, niesamowicie życzliwa, spokojna, pomocna, kulturalna, wyważona. Zawsze była obecna w biurze przy ul. Nowogrodzkiej. Pamiętam ją od chwili, gdy stawiałam pierwsze kroki w polityce, a bardzo niepewnie się wówczas poruszałam w tym sejmowym i politycznym świecie. Ona często dawała mi bardzo dobre rady, i to nie dlatego, że ją prosiłam, tylko widziała mój brak doświadczenia. Wiadomość o jej śmierci niezwykle mną wstrząsnęła. Ciężko mi było powstrzymać emocje, gdy zaczęłam czytać obrzydliwe komentarze po jej śmierci. Dałam wtedy upust emocjom na platformie X.

Napisała pani: „Jak wy, którzy zrobiliście potwora z polskiego wymiaru sprawiedliwości, macie czelność mówić o weryfikowaniu kilku tysięcy sędziów powołanych na podstawie prawa? Jak śmiecie cokolwiek wspominać o teście niezawisłości? Wy i wasze upadłe autorytety zniszczyliście szacunek do zawodu prawniczego". Może pani rozwinąć tę myśl?

Boli mnie, że ludzie, których uważałam za autorytety prawnicze, na potrzeby polityczne potrafią zaprzeczać temu, co pisali w podręcznikach, w komentarzach. Pochodzę z Krakowa, z miasta, gdzie ludzie, których określiłam „upadłymi autorytetami", uczyli mnie prawa. Skończyłam Uniwersytet Jagielloński, aplikację, a rozpoczęłam ją z drugą lokatą w całym województwie i skończyłam z oceną bardzo dobrą. Na studiach ci ludzie dużo mówili o etyce, o kręgosłupie moralnym, o zasadach, o konieczności przestrzegania prawa, a ja byłam pilną uczennicą i w to wszystko bardzo wierzyłam. Dziś nie ma to dla nich znaczenia.

I jak pani patrzy na to, co wiemy o przesłuchaniu: pani Barbarze Skrzypek odmówiono pełnomocnika, miała przeciwko sobie trzy wrogo nastawione osoby, prawie pięciogodzinne przesłuchanie, brak protokolanta itd.

Prokurator generalny Adam Bodnar wpadł we własne sidła. Szkoda tylko, że cena tego jest tak ogromna, a skutki nieodwracalne. Wielkim zaskoczeniem był dla mnie fakt, że tę sprawę będzie prowadziła prokurator Ewa Wrzosek. Gdyby nie to, że od wielu miesięcy żyjemy w państwie absurdu, bezprawia i całkowicie zakłamanym, to bym pewnie nie uwierzyła. Nawet komuniści starali się zachowywać większe pozory. A tu mamy sytuację, w której jednego z najbardziej rozpolitykowanych prokuratorów wyznacza się do prowadzenia sprawy przeciwko liderowi największej partii opozycyjnej (i największej w Sejmie). A sama sprawa jest kompletnie dęta. Ona już podlegała kontroli sądowej, a sąd bezspornie stwierdził, że nie zachodzą znamiona popełnienia przestępstwa. Sprawę jednak wznowiono i wyznaczono do niej prokurator Wrzosek, znaną ze swoich antypisowskich poglądów. To przecież jawna prowokacja. Oczywiście chodziło o to, by sponiewierać polityków PiS i prezesa Jarosława Kaczyńskiego, a ofiarą padła

Fot. Andrzej Wiktor

osoba najsłabsza, starsza, niewinna kobieta, która nigdy nie była politykiem. Mieliśmy do czynienia z przesłuchaniem trzech na jednego. Dwójka, Ewa Wrzosek i Jacek Dubois, to osoby mocno zaangażowane politycznie. A trzecia osoba to był pełnomocnik z kancelarii Romana Giertycha. Proszę sobie wyobrazić, jak bardzo zdenerwowana tą sytuacją musiała być pani Barbara Skrzypek, skoro znalazło to odbicie w protokole. Zdenerwowany jest każdy, kto składa zeznania. Stopień stresu jest różny u różnych ludzi. Jeśli ktoś jest po prostu zdenerwowany, to nie pisze się o tym w protokole. Skoro jednak zaznaczono to w protokole, to poziom emocji musiał być bardzo widoczny. A metody przesłuchań są bardzo różne.

Np. jakie?

Presję wywiera się w rozmaity sposób. W tym układzie, w którym znalazła się pani Skrzypek, mogły się dziać bardzo różne rzeczy. Ewa Wrzosek uniknęłaby podejrzeń, gdyby nie odmówiła pani Skrzypek udziału pełnomocnika w przesłuchaniu. Nie ma obowiązku nagrywania przesłuchań czy obecności protokolanta, ale w przypadku takiego postępowania to powinno mieć miejsce. Poza tym w całej mojej karierze adwokackiej nie przypominam sobie sytuacji, aby prokurator odmówił mi prawa udziału w przesłuchaniu świadka, na które stawiłam się jako jego pełnomocnik.

> Jeśli ktoś jest po prostu zdenerwowany, to nie pisze się o tym w protokole. Skoro jednak zaznaczono to w protokole, to poziom emocji musiał być bardzo widoczny

Protokół z niemal pięciogodzinnego przesłuchania liczy raptem dziewięć stron, z czego siedem to esencja. Co nam to mówi?

Mogę sobie na przykład wyobrazić sytuację, w której trzy osoby wielokrotnie zadawały to samo pytanie. Różne są metody presji. Możliwe jest długotrwałe milczenie. Mogę sobie wyobrazić sytuację, w której przesłuchujący siadają i mówią: „Będziemy tu siedzieli tak długo, aż pani sobie coś przypomni, a jak nie, to pani stąd nie wyjdzie". Sama byłam tak przesłuchiwana w Moskwie, gdzie usłyszałam, że jak czegoś nie podpiszę, to nie dostanę ciała mojego taty. Odpowiednie spojrzenia też są formą wywierania nacisku. To są tylko moje domysły i spekulacje wynikające z braku nagrania czy nieobecności pełnomocnika. Jednak stwierdzona przyczyna zgonu, czyli rozległy zawał, wskazuje na przewlekły, ogromny stres. Zaskakuje mnie ta determinacja, by prokurator Wrzosek nadal prowadziła postępowanie. Tym bardziej że nie tylko Polacy z niedowierzaniem patrzą na to, co się dzieje, krytyczne głosy płyną z każdej strony sceny politycznej i ze świata prawniczego. Wiele osób mówi, że pani Wrzosek powinna się sama wyłączyć z postępowania i że nigdy nie powinna była go prowadzić. Trudno sobie wyobrazić, że ta osoba jest w stanie poprowadzić obiektywne postępowanie przygotowawcze, szczególnie w takiej sprawie.

Tymczasem prokurator Wrzosek już po śmierci Barbary Skrzypek stwierdziła na konferencji, że jest w stanie oddzielić poglądy od pracy.

Czynny prokurator i sędzia nie powinien manifestować swoich poglądów politycznych, ponieważ to naraża go na zarzut braku obiektywizmu. Cała aktywność publiczna prokurator Wrzosek jest zaprzeczeniem tej zasady. Ona często, chętnie i dobitnie, w bardzo mocnych słowach manifestuje swoje sympatie i antypatie polityczne. Proszę przypomnieć sobie jej słowa, że zemsta najlepiej smakuje na zimno. Co to za sformułowania? I w stosunku do kogo? Jej poparcie dla „ośmiu gwiazdek" (a takie zdjęcia pojawiały się w jej mediach społecznościowych) wskazuje, że chodzi o PiS.

Pani prokurator straszy w mediach społecznościowych, że pozwie każdego, kto będzie sugerował jej związek ze śmiercią Barbary Skrzypek.

Tę strategię przejęła od pełnomocnika, którego nieustannie chwali i z którym jest zaprzyjaźniona. Mam na myśli Romana Giertycha. On też straszy wszystkich pozwami i konsekwencjami prawnymi, by nikt nie zabierał głosu. I temu ma to służyć. Nigdy nie sugerowałam, że pani Wrzosek odpowiada za śmierć pani Skrzypek, ponieważ takie wnioskowanie byłoby przedwczesne i nie mam wiedzy, by tak twierdzić. Jednak z pełną świadomością zarzucam pani prokurator, że swoim zachowaniem daje podstawy, by twierdzić, że nie jest bezstronna. A w związku z tym zgodnie z przepisami nigdy nie powinna prowadzić tej sprawy.

Wspomina pani o Romanie Giertychu. Jaka jest jego rola w tej sprawie?

Rola procesowa jest oczywista. Natomiast w manifestowaniu wściekłej nienawiści do przeciwników politycznych Roman Giertych przechodzi samego siebie. To człowiek – co nieustannie przypomina mu internet – który słabo kondycyjnie przeżył spotkanie z prokuratorem. Jednak on uważa, że miał do tego prawo jako prawnik i osoba przygotowana, mająca kontakt z wymiarem sprawiedliwości, a słaba, starsza kobieta do czegoś takiego prawa nie miała. Wypowiedzi jednego i drugiego pełnomocnika w tej sprawie są nacechowane złą wolą i znaczeniem politycznym. Od początku dużym zaskoczeniem w tej sprawie były też wypowiedzi mecenasa Jacka Dubois, którego osobiście nie znam, ale zakładałam, że jest dobrym prawnikiem. Jeżeli mamy zgłoszenie o możliwości popełnienia przestępstwa, w którym wskazywana jest osoba, która miała popełnić owo przestępstwo, to zgodnie ze sztuką taką osobę przesłuchuje

eprasa.pl b85f87a322

się na samym końcu. Świadek musi mówić prawdę, a osoba podejrzewana nie, bowiem dostarczałaby dowody przeciwko sobie. Ci panowie złożyli zawiadomienie przeciwko Jarosławowi Kaczyńskiemu, a jednocześnie sugerowali brak obiektywizmu prokuratury, bowiem nie przesłuchała prezesa PiS. Tego obaj pełnomocnicy domagali się na piśmie. To wskazuje, że czynnik polityczny był wiodący.

Jeśli zaś chodzi o etykę zawodową Romana Giertycha, to przytoczę dwie znane opinii publicznej historie. Pierwsza dotyczy katastrofy smoleńskiej. Jedno z postępowań dotyczyło niedopełnienia obowiązków przez funkcjonariuszy publicznych na terenie Federacji Rosyjskiej. Przesłuchiwano wówczas dużą część członków rządu Donalda Tuska, którzy podejmowali decyzje. Większość polityków, m.in. Ewa Kopacz i Donald Tusk, zeznając jako świadkowie, pojawili się z pełnomocnikami. Pełnomocnikiem Donalda Tuska był Roman Giertych, który jednocześnie był wówczas pełnomocnikiem przynajmniej jednej z rodzin. Czy reprezentowanie obu stron jest etyczne? Inny przykład szokującego zachowania Romana Giertycha to przypadek Tomasza Mraza, którego pełnomocnikiem jest ów polityk. Adwokat ma obowiązek działać na korzyść własnego klienta i zrobić wszystko, co może, by poprawić jego sytuację. Wiedząc o tym, Giertych zwołuje zespół parlamentarny i sadza swojego klienta przed tym zespołem i mikrofonem, każąc mu opowiadać o zdarzeniach, w których brał udział. I tak Tomasz Mraz opowiadał w Sejmie o swoim udziale w działaniach uważanych przez obóz Romana Giertycha za przestępcze. Na marginesie – moim zdaniem temat Funduszu Sprawiedliwości to sprawa polityczna i nie widzę tam przestępstwa. Mraz twierdzi jednak, że dochodziło tam do zdarzeń, które mogą nosić znamiona przestępstwa. Mamy więc sytuację, że adwokat działa na niekorzyść swojego klienta. Czy to działanie etyczne? Niech czytelnicy sami odpowiedzą sobie na te pytania.

Jak ocenia pani postawę Adama Bodnara, który z jednej strony nie widzi powodów, by odebrać sprawę prokurator Wrzosek, a z drugiej twierdzi, że nie miał nic wspólnego z przydzieleniem jej do tej sprawy?

Adam Bodnar od początku musiał być świadomy, kto obejmuje to postępowanie. W polskim prawie jest tak, że jeśli ujawnią się przesłanki wskazujące na brak obiektywizmu, to można wnioskować o wyłączenie sędziego czy prokuratora. W przypadku pani Wrzosek takie przesłanki istniały od początku i były powszechnie znane wszystkim, a więc i tym, którzy wyznaczyli ją do tego postępowania. Nie zostało ujawnione nic, co nie byłoby znane opinii publicznej. Minister Bodnar doskonale wiedział, co robi i co się dzieje. Zwróćmy też uwagę na dyskusje na platformie X, które moim zdaniem są dramatyczną praktyką w wykonaniu osób publicznych czy najważniejszych osób w państwie. Z tych dyskusji wynika, że pani Wrzosek nie zawsze zgadza się z ministrem Bodnarem, jest niezwykle uszczypliwa i krytyczna w stosunku do niego. Wszyscy czytaliśmy te wpisy sugerujące, że jak minister będzie za miękki, to może dostać Romana Giertycha w roli wiceministra, a wówczas pomoże mu to podejmować twardsze decyzje. W związku z tym rodzi się pytanie, czy nie wpływa to na postępowanie Adama Bodnara, który może nie chcieć zaostrzenia sytuacji.

Czy milczenie, także w social mediach, Donalda Tuska w sprawie śmierci Barbary Skrzypek zaskakuje panią?

To jego klasyczna strategia. Wszyscy doskonale wiemy, że od lat działa w ten sposób, że gdy pojawia się problem, to premier znika i czeka na rozwój sprawy i nastrojów społecznych. A przychylne media nie domagają się interwencji i nie przyciskają go w tej sprawie.

Po śmierci Barbary Skrzypek w mediach społecznościowych, najpierw piórem Wojciecha Czuchnowskiego w „GW", a potem już w mainstreamie medialnym pojawiła się narracja, że za śmierć Barbary Skrzypek odpowiedzialny jest Jarosław Kaczyński. Jak pani na to patrzy?

Doskonale znamy ten mechanizm, który zadziałał po katastrofie smoleńskiej. Chodzi o to, żeby narzucić nieprawdziwą narrację, w którą niestety uwierzy część społeczeństwa. Dziś, po ujawnieniu protokołu z przesłuchania, wiemy, że ten artykuł nie był oparty na prawdzie. Tak się zachowuje dziennikarz czy funkcjonariusz? Zostawiam czytelników z kolejnym pytaniem, na które sami muszą znaleźć odpowiedź.

REKLAMA

Zamów na **www.esprit.com.pl**
lub pod numerem telefonu **12 262 35 51**

07/0225/F

eprasa.pl b85f87a322

To my bronimy demokracji

– Ta władza zdolna jest uczynić wszystko, a jej celem jest likwidacja legalnej opozycji w Polsce – przestrzega *prof. Andrzej Nowak* w rozmowie z Maciejem Walaszczykiem. Przypomina, że to Donald Tusk i PO nigdy nie zaakceptowali swoich klęsk wyborczych i to oni są prawdziwymi wrogami demokracji. – To reprezentanci klasy rządzącej chcą ją faktycznie ograniczyć i zniszczyć – podkreśla historyk

Do czego jest jeszcze zdolna „demokracja walcząca"? Wciąż przebijamy się przez kolejne dna, które wcześniej osiągnęliśmy.

Andrzej Nowak: O tym, do czego jest zdolna „demokracja walcząca", będziemy się przekonywali z każdą kolejną przesuwaną granicą, która wciąż lokuje się poza naszą wyobraźnią. Jeszcze kilka miesięcy temu nie wyobrażaliśmy sobie przecież tego, że *de facto* będą możliwe i stosowane tortury. Bo tylko tak można opisać sposób potraktowania kobiet, a zarazem urzędniczek z Ministerstwa Sprawiedliwości, które trafiły do aresztu wydobywczego w związku ze śledztwem, w którym główną prześladowaną osobą był ks. Michał Olszewski.

Przypomnijmy – kobiety na różne sposoby były dręczone i potraktowane jak najgroźniejsi przestępcy, m.in. poddane wzmożonemu nadzorowi, np. podczas załatwiania potrzeb fizjologicznych, umieszczone w celach z monitoringiem, w których co godzinę zapalano światło.

Wtedy protestowałem przeciwko stosowaniu w aresztach śledczych metod niespotykanych od czasów stalinowskich. Dzięki czemu udało się na tyle zmobilizować opinię publiczną, że kobiety zostały zwolnione z aresztu. Teraz jednak słyszymy o stosowaniu metod przesłuchań, w których celem jest już przechodząca na emeryturę starsza kobieta.

Miał pan okazję poznać Barbarę Skrzypek?

Oczywiście i zapamiętałem ją jako osobę o wyjątkowej łagodności, pełnej wręcz rodzinnych emocji wobec ludzi. Tymczasem została potraktowana

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b85f87a322

i przesłuchana w sposób rzeczywiście przypominający metody stalinowskie. Bo czym jest siedząca naprzeciw niej „trojka", dodatkowo naładowana agresją przeciwko stronie, którą pani Barbara tam reprezentowała?

Jak zauważył pan w jednym z komentarzy, prokurator i prawnicy uczestniczący w czynnościach to jednocześnie osoby będące sędziami we własnej sprawie, zaangażowane w walkę polityczną.

A teraz sami starają się wzajemnie poświadczać swój profesjonalizm, bezstronność i niewinność w tej sprawie. Mecenas Dubois opowiada, jak prokurator Wrzosek znakomicie zachowała się podczas przesłuchania. Prokurator Wrzosek odwzajemnia się mówiąc, że mecenas Dubois zachował się wspaniale, a trzeci nieznany z nazwiska prawnik reprezentujący mecenasa Giertycha pokazał tam równie „bezstronne" stanowisko w sprawie przecież całkowicie wydumanej i wytworzonej przez Giertycha. Mówię oczywiście o projekcie „dwóch wież", a więc inwestycji, która nie powstała, w której nikt nie dał ani nie wziął łapówki. Jednak sposób przeprowadzenia tego przesłuchania dowodzi, że ta władza jest zdolna uczynić wszystko i czeka tylko na moment, gdy będzie mogła robić to w majestacie prawa.

A więc kiedy?

Wtedy, gdy urząd prezydenta obejmie reprezentant partii rządzącej, zastępca, a faktycznie figurant i marionetka przewodniczącego Tuska. On będzie w stanie zatwierdzić każdą ustawę likwidującą na różnych polach i na różne sposoby resztki legalnej opozycji w Polsce. Bo taki jest faktyczny cel tej władzy – likwidacja legalnej opozycji.

Ich zamiarem jest więc nie tyle dopaść lidera, a więc Jarosława Kaczyńskiego, ile destrukcja opozycji? A jaki jest ich cel dalekosiężny? Restytucja porządku pookrągłostołowego znanego np. Tuskowi z lat 90. czy już budowa tego nowego modelu „miękkiego totalitaryzmu", posługującego się orwellowskim oprzyrządowaniem, a więc środkami perswazji medialnej i represjami egzekwującymi np. przepisy z ustawy o „mowie nienawiści"?

Nie sądzę, by przymiotnik „miękki" mógł być stosowany na określenie metod obecnej władzy. Śmierć pani Skrzypek na pewno wyklucza tego rodzaju sformułowanie. Nie sądzę też, by celem tej władzy był powrót do reguł, które znaliśmy z lat 90., a więc państwa „jednej partii i jednej gazety". W tamtych realiach scena polityczna dopiero się kształtowała, krystalizowała się też opozycja, ale tego procesu, np. organizacji partii opozycyjnej, jaką było wówczas Porozumienie Centrum, tamten system nie zablokował. Proszę zauważyć, że celem dzisiejszej władzy nie jest likwidacja głównej partii opozycyjnej, czyli PiS, ale wszelkiej opozycji. Świadczy o tym choćby decyzja PKW o nieprzyjęciu sprawozdania Konfederacji za ubiegłoroczną kampanię wyborczą do Parlamentu Europejskiego, co w konsekwencji będzie prowadzić do odebrania jej subwencji dla partii politycznych. Nie ma złudzeń, że w pierwszym dniu po przegranych wyborach prezydenckich zostanie ona przedstawiona jako partia faszystowska, która powinna być zdelegalizowana. To, czego jesteśmy świadkami, świadczy więc o tym, że obecnie te dwie partie opozycyjne, a więc PiS i Konfederacja, są przeznaczone do delegalizacji i likwidacji. Zapewne dopuszczalne jest tylko istnienie partii fasadowych, takich jakimi w PRL były ZSL i SD. W dzisiejszych realiach będzie to pewnie PSL Kosiniaka-Kamysza i twory podobne do tych, które niegdyś tworzył Palikot, jakimi była Nowoczesna czy istniejący jeszcze ruch pana Hołowni. Tylko teraz będziemy mieli do czynienia nie tyle z rodzajem nowego Stronnictwa Demokratycznego, ile opozycją satelicką i agresywną wobec przeciwników tej władzy, która będzie występować pod hasłem „wspólnego frontu demokratycznego" czy „jedności Europy". Realna opozycja znajdzie się bowiem poza tym układem jako „faszyści" zagrażający demokracji. I ostatnia uwaga: prezes Kaczyński zostanie zaatakowany jako ostatni, a nie pierwszy, gdyż jest im potrzeby jako symbol wroga.

Mówiąc o „miękkim totalitaryzmie", miałem na myśli szersze zjawisko, z którym styka się np. zwalczana przez służby specjalne AfD w Niemczech. Mieliśmy unieważnienie wyborów prezydenckiech w Rumunii. Do tego francuski system polityczny od lat izolujący partię Marine Le Pen, a ostatnio próby zamordowania premiera Ficy czy Donalda Trumpa. Ktokolwiek chce rozsadzić system, jest przez niego represjonowany na różne sposoby.

Użył pan określenia „rozsadzić system". Otóż jest to język twórców tego systemu określających w ten sposób ugrupowania alternatywne jako burzycieli i podpalaczy systemu demokratycznego, groźnych, bo mogących destabilizować życie publiczne. Nie, w istocie największe prawo do używania słowa demokracja mają właśnie zwalczane „populizmy", a nie reprezentanci klasy rządzącej, faktycznie chcący drastycznie ją ograniczyć i zniszczyć. Demokracja polega przecież na realizowaniu woli wyrażanej przez obywateli. Tymczasem właśnie we wspomnianych krajach, takich jak Francja, Niemcy czy Austria, jest ona świadomie ignorowana. Demokratycznie wyrażona wola jest tam uznawana za niewłaściwą, która winna zostać zablokowana środkami antydemokratycznymi. Możemy się zgadzać lub nie z kierunkiem reprezentowanym przez AfD czy Zjednoczenie Narodowe, ale jeśli mamy mówić o demokracji, to musimy respektować wyrażoną demokratycznie wolę, reagować na głos wyborców. Tymczasem jest on traktowany jako zasadnicze zagrożenie dla systemu, które należy zlikwidować. Taka jest istota antydemokratycznej władzy, w którą zupełnie otwarcie przerodził się europejski establishment polityczny. Pytaniem pozostaje, jak długo taki stan rządzenia, wbrew woli obywateli, będzie możliwy.

W którym momencie w Polsce ujawniło się to „zasadnicze zagrożenie dla systemu władzy"? Czy były to wybory w 2005 r.? Bo zdaje się, że ten demokratyczny mechanizm, tak okadzany przez lata, wtedy okazał się niebezpieczny.

Poczucie zagrożenia pojawiło się wtedy, gdy zaczęła się zapełniać tzw. szafa Lesiaka, a to były jeszcze lata 90. Wówczas PC zaczęło być postrzegane jako zagrożenie dla ówczesnego porządku,

eprasa.pl b85f87a322

który ustalała grupka ludzi niewybranych przez nikogo i reprezentujących wyłącznie samych siebie. Którzy mieli ambicje rozstrzygać o naszych losach.

Przypomnijmy – chodzi o bezprawne działania UOP skierowane przeciw partiom prawicy sytuującym się w opozycji do prezydenta Wałęsy, a potem rządu Hanny Suchockiej. Działania te były organizowane przez byłego płk. SB Jana Lesiaka, który w PRL zajmował się właśnie dezintegracją opozycji i potem stosował te same metody.

Dlatego każda próba zwrócenia rodzącego się wówczas systemu politycznego na tory demokracji, ale takiej bez zbędnych przymiotników i ironii, rozumianej jako weryfikacja decyzji politycznych przy urnach wyborczych, była traktowana jako zamach. PC pierwsze zakwestionowało status monopartii pod nazwą Komitetów Obywatelskich połączonych z tzw. siłami reformatorskimi PZPR. Pierwsze stało się ofiarą tych bezprawnych działań. To właśnie wtedy zaczęło się świadome niszczenie, prześladowanie, paraliżowanie i rozbijanie od środka, także metodami agenturalnymi, każdej siły, która mogłaby zagrozić temu układowi. Stąd wspomniana „szafa Lesiaka", choć oczywiście 2005 r. był kumulacją poczucia zagrożenia tych, którzy uznawali się za właścicieli Polski.

A przecież tylko przegrali wybory.

I jak na to zareagowali? „Jakim prawem?", „Kto śmiał zakwestionować nasze prawo do naszej własności?", „Przecież mamy prawo zrobić z nim, co zechcemy", bo jesteśmy „mądrzejsi", „proeuropejscy", bo „tylko my mamy rację". Tego rodzaju myślenie mieściło w sobie zakwestionowanie mechanizmu demokratycznego, który przecież polega na tym, że władzę sprawuje ta partia, która wygrywa wybory. Jeśli ktoś nie dotrzymuje obietnic, ludziom żyje się gorzej, następuje zmiana. Istotą systemu antydemokratycznego jest wykluczenie tej możliwości.

W jednym z wywiadów prokurator Wrzosek mówi, że w obecnej sytuacji istnieje konieczność stosowania metod „niestandardowych", by w „interesie społecznym" w sposób ścisły „nie trzymać się litery prawa". Mówią o tym wprost.

Już po śmierci Barbary Skrzypek mecenas Dubois mówił, że ze względu na jej problemy zdrowotne, a chodziło o kłopoty ze wzrokiem, należało napisać za nią ten protokół. To ogólnie odsłania sposób myślenia i działania tych ludzi z Donaldem Tuskiem włącznie. Oni po prostu wiedzą lepiej, co mamy myśleć i mówić, i oni także za nas napiszą stosowne zeznania w danej sprawie. A więc zgodnie z taką logiką nie musimy się fatygować do urn wyborczych, bo oni z góry wiedzą, kto powinien wygrać wybory. Po co je więc organizować, wydawać miliony, skoro jedynie słusznym kandydatem jest zastępca Donalda Tuska Rafał Trzaskowski. Tak jak jesienią 2023 r. to Tusk uroczyście ogłosił unieważnienie referendum, a więc konstytucyjnego mechanizmu referendalnej, a więc także demokratycznej ścieżki, która miała dać odpowiedź na kilka istotnych pytań dla naszej przyszłości. Po co takie komplikacje, skoro o wszystko można zapytać przewodniczącego Tuska i dekretem ogłosić nawet to, że słońce wschodzi na zachodzie? To istota totalitaryzmu. Nie totalizmu miękkiego, ale po prostu – totalitaryzmu.

Wybór Donalda Trumpa to wielkie zmiany w polityce światowej, a także dowód na to, że mechanizm demokratyczny, choć w ogniu ostrej walki wyborczej, prób uniemożliwienia mu startu w wyborach, a nawet zabójstwa, nie został zatrzymany.

Ma to oczywiście kapitalne znaczenie ze względu na to, że demokracja obroniła się w największym z zachodnich społeczeństw demokratycznych. Ten wybór stanowi reakcję na głos milionów obywateli, których było o 7 mln więcej, niż zmobilizowała Partia Demokratyczna. Co więcej, agenda polityczna realizowana przez amerykańskiego prezydenta okazuje się zgodna z wyrażanymi przez nich życzeniami. A z tego, co Donald Trump i kierowana przez niego administracja robią dzisiaj, zostaną rozliczeni za cztery lata. I na tym powinna polegać demokracja. Przecież nie ogłasza on dziś delegalizacji Partii Demokratycznej jako komunistycznego ekstremum, nie zapowiada, że w przyszłości nie będzie weryfikacji tego, co robi i jak oceniają go obywatele, ale realizuje program polityczny, który zawarł pod hasłem: „Make America Great Again".

To ma znaczenie. Niesie też nadzieję dla nas i narodów w Europie?

To przywraca nadzieję, że może ta demokracja jeszcze nie zostanie wyrzucona do kosza, tak jak zdają się myśleć europejscy bonzowie, którzy najwyraźniej mają dość systemu demokratycznego. Zwłaszcza że nieustannie odmieniają to pojęcie przez przypadki, a każdym swoim posunięciem faktycznie niszczą jego znaczenie. Przypomnę choćby niesławne zachowanie Ursuli von der Leyen, która wprost, wyrażając nadzieję, że tylko Donald Tusk może być tutaj premierem, w sposób bezczelny i otwarty ingerowała w demokratyczny proces wyborczy w Polsce. Co niestety zostało uznane za rzecz normalną i naturalną. Kiedy wiceprezydent J.D. Vance podczas swojego wystąpienia w pierwszym dniu Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa mówił, że istota zachodniego systemu demokratycznego polega na tym, iż politycy powinni słuchać wyborców, a nie odwrotnie, europejski establishment przyjął to z niedowierzaniem, wrogością, a nawet wściekłością.

Dlaczego?

Ponieważ ci ludzie, którzy faktycznie budują antydemokratyczny system w Unii Europejskiej, poczuli się zagrożeni. Świadczy to jednak o tym, że zmiana, która właśnie zaczęła się w Stanach Zjednoczonych, jest tu traktowana jako ogólne zagrożenie dla całego systemu biurokratyczno-totalitarnego w Europie. To istota rzeczy pokazująca, że wybór Donalda Trumpa na prezydenta był zmianą. Czy trwałą i czy uda mu się uratować system demokratyczny w Ameryce? Tego nie wiemy. Ale na pewno opóźnił on domykanie się groźnego dla demokracji systemu, który przy współpracy poprzedniej demokratycznej administracji z elitami europejskimi zbliżył się do doskonałości fasady, za którą skrywają się absolutnie antydemokratyczne praktyki.

eprasa.pl b85f87a322

Nawrocki i Mentzen: podobni i różni

Fakt, że konserwatywni wyborcy mają w wyścigu o prezydenturę kraju do wyboru dwóch kandydatów, może się okazać pozytywny

GORAN ANDRIJANIĆ

W Europie jest niewiele krajów, w których kandydaci z szeroko zrozumianej politycznej prawicy grają ważną, co więcej – kluczową rolę w wyborach prezydenckich. Polska jest jednym z nich, co z pewnością cieszy zwolenników prawicowych oraz tradycyjnych wartości.

Kandydat obywatelski z poparciem PiS dr Karol Nawrocki i kandydat Konfederacji dr Sławomir Mentzen mogą, każdy na swój sposób, mieć decydujący wpływ na wynik wyborów w maju i czerwcu.

Alternatywą dla tych kandydatów jest prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, wiceprzewodniczący PO, który, jeśli zostanie wybrany, pozwoli – jak już zapowiedzieli liderzy obozu władzy – „domknąć system" represji politycznej. To otworzy drogę do dalszego szerzenia się trwającego już bezprawia, a także kom-

Fot. Andrzej Wiktor, @SlawomirMentzen/x.com

eprasa.pl b85f87a322

pletnej rewolucji społecznej, która może na zawsze zmienić Polskę. Nie mówiąc już o blokowaniu ambicji narodowych, które rozwinęły się w ciągu ośmiu lat rządów PiS oraz niejasnych strategiach bezpieczeństwa koalicji 13 grudnia, co w dzisiejszych czasach może być piekielnie niebezpieczne.

Stawka jest zatem wysoka, a być może nawet kluczowa dla przyszłości Polski w najbliższych dekadach. Wszyscy z obozu patriotycznego zdają sobie sprawę ze znaczenia tych wyborów – najważniejsze w tym momencie jest to, aby Trzaskowski nie został nowym prezydentem RP. Jak pokazują wszelkie badania, Polska nadal jest krajem konserwatywnym, przede wszystkim pod względem kulturowym i społecznym. W polityce bywa różnie, co pokazały wybory z 2023 r., w których PiS i Konfederacja nie miały wspólnie większości w parlamencie. Chociaż wybory te były specyficzne z kilku powodów i przez to nie w pełni odzwierciedlały nastroje elektoratu.

Jak zauważają niektórzy analitycy, fakt, że konserwatywni wyborcy mają do wyboru dwóch kandydatów, może się okazać wyłącznie pozytywny. Polska prawica, która ma bogatą i różnorodną tradycję, jest dość pluralistyczna i obejmuje różne orientacje polityczne, filozoficzne i ekonomiczne, które jednak mają wspólny mianownik – patriotyzm i tradycyjne wartości.

PODOBIEŃSTWA

W świetle tego warto zadać sobie pytanie, jakie są różnice, a jakie podobieństwa między Nawrockim i Mentzenem. Co ich łączy, a co być może dzieli? Zacznijmy od cech wspólnych polityków.

– Tym, co łączy kandydatów, jest ukierunkowanie na suwerenną pozycję Polski względem Unii Europejskiej, sprzeciw wobec paktu migracyjnego, deklaracje odnośnie do budowy silnej armii – mówi nam socjolog i analityk polityki Marek Grabowski. – Wspólną cechą jest z pewnością stosunek mediów III RP do obu panów, który opiera się na pogardzie wobec tych kandydatów lub w łagodniejszym przypadku ignorowaniu ich programów.

W przypadku Mentzena, jak wiemy, stosunek głównego nurtu do niego jest bardziej ambiwalentny. W ostatnich tygodniach większość sondaży przeprowadzonych dla mainstreamowych mediów wykazała wzrost poparcia dla przedstawiciela konfederatów, a medialne doniesienia prezentują go jako kandydata pełnego świeżości. Chodziło tu, co jest jasne, o manipulację medialną mającą na celu osłabienie Nawrockiego. Nawet sam Mentzen przyznał w wywiadzie, że wyniki tych sondaży były prawdopodobnie „napompowane". Po podobnych sytuacjach w przeszłości, gdy Konfederacja miała dobre wyniki w sondażach, a potem gorsze w wyborach, politycy tej partii stali się ostrożniejsi.

„Mam pełną świadomość, że niektóre sondażownie zawyżają mój wynik czy niektórych moich konkurentów po to, żeby wywołać tutaj jakieś problemy. Podejrzewam, że ta »pompka«, którą ostatnio dał mi mainstream, nie jest przypadkowa" – powiedział szef Nowej Nadziei w rozmowie z Telewizją Republika.

W każdym razie zarówno Nawrocki, jak i Mentzen są kandydatami, których media i polityczny establishment III RP nigdy nie zaakceptują jako pełnoprawnych aktorów sceny politycznej. Obaj – i to jest chyba ich największe podobieństwo – należą do formacji politycznych, które przedstawiciele lewicowo-liberalnego monopolu chcą po prostu w ten czy inny sposób wyeliminować z gry demokratycznej, delegitymizować, a nawet zdelegalizować.

Obaj kandydaci wykorzystywali dotychczas wiece wyborcze jako główną formę swojej promocji. Obaj podróżują po Polsce w zawrotnym tempie. Główną różnicą, jak zauważył mój kolega redaktor Marek Pyza w swoim niedawnym artykule o przebiegu kampanii wyborczej, jest to, że przemówienia Nawrockiego są nagrywane, a Mentzena nie. Niektórzy tłumaczą to tym, że kandydat Konfederacji jest człowiekiem, który nie radzi sobie dobrze podczas publicznych wystąpień (jak sam przyznał, ma zespół Aspergera). Dlatego, jak twierdzą niektórzy, gdziekolwiek się udaje, powtarza jeden tekst. Chociaż należy docenić Mentzena za odważną walkę z trudnościami, które napotkał, wchodząc do polityki, trudno nie stwierdzić, że Nawrocki jest od niego o wiele lepszym mówcą.

> Kolejna różnica między kandydatami – a piszę to teraz z perspektywy Chorwata – polega na tym, że Nawrocki jest bliższy spuściźnie polskiej tradycji konserwatywnej niż Mentzen

RÓŻNICE

Przyjrzyjmy się teraz różnicom między kandydatami. Marek Grabowski uważa, że możemy mówić o kilku.

– Sławomir Mentzen postuluje obniżenie i uproszczenie podatków, co oznacza zapewne duże cięcia w rozmaitych programach socjalnych, zdrowiu i edukacji. Karol Nawrocki mówi o nietworzeniu nowych podatków oraz uproszczeniu i lekkiej korekcie w dół podatków istniejących. Karol Nawrocki kładzie mocny akcent na rodzinę i demografię. Sławomir Mentzen uważa tę kwestię za przegraną – wyjaśnia Grabowski. – Mentzen jest za wolnym rynkiem, czyli też wycofywaniem się państwa z obszaru gospodarczego. Nawrocki postuluje udział państwa w dużych inwestycjach infrastrukturalnych, takich jak np. CPK. Mentzen jest też o wiele bardziej sceptyczny wobec Ukrainy. Z kolei Nawrocki mimo sceptycyzmu raczej będzie starał się budować partnerskie relacje z naszym sąsiadem.

Jak trafnie zauważa Grabowski, jedną z zasadniczych różnic między kandydatami jest właśnie ta dotycząca ich stosunku do gospodarki. Trochę upraszczając sprawy, Mentzen jest wolnorynkowcem, a Nawrocki z pewnymi poprawkami podąża za koncepcją PiS, które opowiadało się za państwem pomagającym obywatelom i interweniującym w gospodarkę, gdy jest to konieczne.

eprasa.pl b85f87a322

Jak jednak mówią nam niektórzy konserwatywni intelektualiści, dobrze znający sytuację w Konfederacji, sprawa nie jest taka prosta. Konfederacja jest złożonym ugrupowaniem politycznym, a nasi rozmówcy twierdzą, że istotna część tej formacji, wywodzącej się z Ruchu Narodowego i Młodzieży Wszechpolskiej zgromadzona wokół Krzysztofa Bosaka, nie jest tak „liberalna", jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Zresztą Mentzen doskonale wie, że nie da się wygrać wyborów, opierając się na platformie radykalnego libertarianizmu. W kręgach konserwatywnych dużo mówi się o jego doktoracie z 2015 r., w którym przedstawił idee znacznie bardziej sprzyjające interwencjonizmowi państwowemu niż te, których faktycznie bronił przed kampanią.

Kolejna różnica między kandydatami – a piszę to teraz z perspektywy Chorwata – polega na tym, że Nawrocki jest bliższy spuściźnie polskiej tradycji konserwatywnej niż Mentzen. W sensie politycznym przywódca Nowej Nadziei jest jednak produktem pewnych globalnych tendencji wewnątrz środowisk konserwatywnych w Europie, które były kierowane ze Stanów Zjednoczonych. Takich jak ruch Alt-Right czy nowa fala konserwatywnego libertarianizmu. Poglądy polityczne Mentzena odwołują się również do pewnego rodzaju nastrojów „antysystemowych", co jest dość interesujące, biorąc pod uwagę, że pochodzi on z dość typowej rodziny inteligenckiej (podczas gdy Nawrocki jest dzieckiem z rodziny robotniczej, która musiała w większym stopniu polegać na własnych wysiłkach). Być może tutaj powinniśmy szukać powodów, dla których młodzi ludzie kierujący się duchem buntu są bardziej skłonni popierać Mentzena niż innych kandydatów.

Zamiast tego „antysystemowego" sentymentu Nawrocki apeluje o solidarność społeczną i silny patriotyzm, wartości, które we współczesnym świecie również mają marginalny status. Wydaje mi się, że jego kampania nie wykorzystała jeszcze w pełni tego potencjału „rebelii" tkwiącego w jego politycznej i ludzkiej osobowości.

Jak twierdzi sam Grabowski, na tym etapie jest jasne, że wejście do drugiej tury wyborów jest dla Nawrockiego bardziej realne.

– Realnie Sławomir Mentzen ma szansę osiągnąć w pierwszej turze 20 proc., aczkolwiek tutaj wiele zależy również od aktywności Grzegorza Brauna, który może zabrać głosy i wtedy Mentzen może liczyć na 10–13 proc. – ocenia Grabowski.

Kluczowe pytanie brzmi, czy Konfederacja podtrzyma stanowisko, że w tej chwili nie ma dla Polski nic ważniejszego niż powstrzymanie obozu Tuska. Jeśli tak, to znaczy, że w drugiej turze muszą wysłać jasny sygnał swoim wyborcom: w rywalizacji z Trzaskowskim powinniście poprzeć Nawrockiego.

Na razie politycy Konfederacji pokazują, że zdają sobie sprawę z powagi sytuacji. Miejmy nadzieję, że tak pozostanie.

REKLAMA

04/0325/F

eprasa.pl b85f87a322

Stanowski na spalonym

Twórca Kanału Zero mógł być w wyborach tym trzecim, ale jego kandydaturę niszczy robienie z nich tylko żartu

STANISŁAW JANECKI

17 marca 2025 r. Sławomir Mentzen oddał Krzysztofowi Stanowskiemu niedźwiedzią przysługę. Zadeklarował, że pomoże mu zbierać podpisy (do zarejestrowania kandydata na prezydenta RP potrzeba ich 100 tys.). Tyle że ta pomoc może Stanowskiemu wyłącznie zaszkodzić. Albo raczej potwierdzić, że „projekt Stanowski" się nie uda.

Co innego, gdy sam twórca Kanału Zero żartuje z własnego kandydowania, a co innego, gdy ktoś zaczyna te żarty dekonstruować – np. Mentzen. Żarty Stanowskiego wcale mu nie szkodziły, powaga kandydata Konfederacji w ich demaskowaniu – jak najbardziej.

Zwolennicy twórcy Kanału Zero wiedzą, że Stanowski może wywinąć (poważny) numer, nawet gdy pozornie sam siebie obnaża i „śmieszkuje". Bo w wielu sprawach jest poważnym człowiekiem. A Mentzen stwierdził, że nie jest i w prezydenckim „żarcie" Stanowskiego nie ma żadnego drugiego dna. Polacy w sondażach wykazują zaś raczej poczucie humoru Mentzena (czy też jego brak), a nie Stanowskiego.

Mamy więc powtórkę z 1995 r., gdy w wyborach prezydenckich wystartował wybitny satyryk Jan Pietrzak. Deklarował, iż „nie idzie po stanowisko dla korzyści materialnych, bo sprawy zawodowe idą mi nieźle i jestem dość dobrze sytuowany. Nie idę po sławę i popularność, bo większej już chyba nie osiągnę. Mogę być czynnikiem tonizującym życie publiczne i ułatwiającym porozumienie". A jednak mało kto w to uwierzył, choć Pietrzak całkiem serio opowiadał się m.in. za przywróceniem kary śmierci, liberalizacją gospodarki oraz przeprowadzeniem lustracji. W wyborach zdobył 201 tys. głosów (1,12 proc.), co dało mu 10. miejsce (na 13 kandydatów). Wyborcy stwierdzili, że Pietrzak startował „dla jaj".

Obecnie podobnie traktują Krzysztofa Stanowskiego, który wprawdzie sam tak twierdzi, ale liczył zapewne, że wyborcy przyjmą to tylko jak pewną konwencję, bo przecież wiedzą, jak od lat funkcjonuje twórca Kanału Zero. Ale chyba nie wiedzą albo tego nie przyjmują do wiadomości. Poprzez konwencję dobrej zabawy Stanowski zastawił pułapkę na samego siebie, bo Polacy nie chcą żartować z wyborów prezydenckich. Nie widzą więc żadnego drugiego dna (poważnego) w kandydowaniu twórcy Kanału Zero. I w ten sposób ciekawy pomysł raczej dogorywa, niż się rozwija.

„POMOC" MENTZENA

„Pomagając" twórcy Kanału Zero, Sławomir Mentzen stwierdził: „Pomóżmy Stanowskiemu zebrać te podpisy, ale nie głosujcie na Stanowskiego, głosujcie na mnie. To prawda, że ze Stanowskim w wielu rzeczach się zgadzamy, wiele patologii krytykujemy, widzimy, jak źle działa nasza klasa polityczna, tylko tym się różnimy, że Stanowski to widzi i o tym wam mówi, a ja to widzę, o tym mówię i chcę to zmienić. Ja kandyduję w tych wyborach na poważnie, a Stanowski nie. Pomóżmy Stanowskiemu wystartować w tych wyborach, zbierzmy mu te podpisy, wyślijmy mu je tak, żeby zdążył się zarejestrować, ale nie głosujmy na Krzysztofa Stanowskiego. Jeśli teraz on się dzięki temu zarejestruje, a potem jakimś cudem zrobi dobry wynik, to trafi

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl b85f87a322

to do podręczników kampanii wyborczej, w jaki sposób zamordować swoją kampanię, czyli stracić szansę na dobry wynik".

„Pomagając", Mentzen właściwie zakpił ze Stanowskiego, bo komunikuje opinii publicznej, że nie potrafi on zebrać nawet 100 tys. podpisów. Kpina jest zrozumiała, bo w poważnym świecie Stanowski mógłby odbierać głosy przede wszystkim Mentzenowi. Sprowadzenie jego przedsięwzięcia do „żartu" ma minimalizować straty. Mentzen nie chce widzieć w kandydowaniu Stanowskiego żadnego drugiego dna (poważnego), bo to mu się politycznie opłaci.

Sam Krzysztof Stanowski ułatwia zadanie tym, którzy nie traktują go poważnie, a sporą rolę odgrywa w tym jego satyryczny „Dziennik Narodowy". W swoich mediach społecznościowych opublikował plakat wyborczy z własnym wizerunkiem, na którym widnieje hasło wyborcze: „Zero konkretów". Na stronie stanowski2025.de można przeczytać: „Co obiecuję? Nic, czyli okrągłe ZERO konkretów". W orędziu wygłoszonym 21 stycznia 2025 r. przekonywał, że chce być kandydatem, aby stanąć do debaty w Telewizji Polskiej w likwidacji, chce wpuścić swoich odbiorców, widzów za kulisy, być „kamieniem w bucie kandydatów". Po to też prosi o zebranie 100 tys. podpisów, aby wystartować z hasłem: „Zero kompetencji". „Stoję przed państwem nie po to, aby zostać prezydentem, bo nie mam ku temu kompetencji i doświadczenia. Nie jestem w stanie piastować tego urzędu z odpowiednią godnością i klasą. To zupełnie jak moi konkurenci, ale oni o tym nie wiedzą" – ogłosił Stanowski 3 marca 2025 r. na platformie X. 11 lutego 2025 r. napisał na niej: „Osoby zaniepokojone zbieraniem podpisów uspokajam, że czego nie zbierzemy pocztą, to dozbieramy klasycznie. Nie będę sterczał na ulicy ani nikogo innego wysyłał z listami w swoim imieniu, dopóki tak pi...dzi". Zrobi się cieplej, to uzbieramy. Czasu jest dużo. Walić zimę". W marcu 2025 r. stwierdził: „Teraz już nie pi...dzi, tylko nadchodzi piękna wiosna, więc trzeba się za to [zbieranie podpisów] zabrać. W ogóle ogarnąłem się z innymi tematami i teraz właśnie czas zająć się kampanią, bo przecież prezydentura się sama nie przegra".

> Poprzez konwencję dobrej zabawy Stanowski zastawił pułapkę na samego siebie, bo Polacy nie chcą żartować z wyborów prezydenckich. Nie widzą więc żadnego drugiego dna (poważnego) w kandydowaniu twórcy Kanału Zero

MIŁE ZŁEGO POCZĄTKI

Dobrze już było – można powiedzieć o sondażowych wynikach kandydata na prezydenta Krzysztofa Stanowskiego. A właściwie dobrze było tylko na początku 2024 r. Wtedy Stanowski ogłosił chęć kandydowania i zaraz pracownia SW Research (dla „Rzeczpospolitej") sprawdziła, że głosowałoby na niego 9,7 proc. badanych (32,6 proc. ankietowanych nie wiedziało wtedy, kim jest Krzysztof Stanowski). W październiku 2024 r. na zlecenie „Rzeczpospolitej" pracownia SW Research, zapytała, kto byłby najlepszym kandydatem Prawa i Sprawiedliwości na prezydenta, gdyby ta partia poparła kogoś, kto nie jest członkiem tego ugrupowania i największe poparcie uzyskał Krzysztof Stanowski – 8,5 proc. wskazań. W projekcie badawczym, którego wyniki ogłoszono w drugiej połowie października 2024 r., a firmowanym przez prof. Przemysława Sadurę (UW) i Sławomira Sierakowskiego, twórcę Kanału Zero jako „dobrego" kandydata na prezydenta wskazało 28 proc. badanych. Głównie dlatego, że w pierwszej turze miałby on „przyciągnąć do urn ludzi, którzy dotąd nie myśleli o tym, aby iść na wybory" i ten „elektorat przypadłby raczej kandydatowi PiS".

Za atuty Stanowskiego uznawano to, że osiągnął sukces i rynkowy, i dotyczący popularności oraz społecznego zaufania (przede wszystkim przez niebywałą skuteczność w doraźnych akcjach charytatywnych). Postrzegano go też jako bezkompromisowego tropiciela wszelkich szaleństw i patologii władzy. A przy tym człowieka spełnionego rodzinnie i materialnie.

Notowania sondażowe w marcu 2025 r. są dla Stanowskiego niekorzystne. W badaniu pracowni Opinia24 dla RMF FM mógł liczyć na 1,4 proc. głosów, W sondażu IBRIS dla Polsat News na 2,2 proc. W badaniu Ipsos dla TVP Stanowskiego chciało poprzeć 2 proc. ankietowanych. W sondażu Pollster dla „Super Expressu" też 2 proc. W sondażu IBRIS dla „Polityki" – 1,4 proc., a w badaniu CBOS – 3 proc. To i tak lepiej niż w lutym 2025 r., gdy w sondażu IBRiS dla „Wydarzeń" Polsatu Krzysztof Stanowski jako preferowany kandydat był wskazywany tylko przez 0,5 proc. ankietowanych.

„Pomagający" mu Sławomir Mentzen stwierdził: „Stanowski mówi, żeby na niego nie głosować, że on nie kandyduje na poważnie, a kandyduje po to, żeby zaistnieć jakoś w kampanii wyborczej. I wydaje mi się, że można mu w tym pomóc". Problem polega chyba na tym, że kandydowanie Stanowskiego miało być jednak na poważnie, a specyficzna konwencja kampanii miała realizować kilka celów. Pokazać sztuczność i infantylizm deklaratywnie poważnych kandydatów. Pozytywnie odróżnić się od ludzi, za którymi stoją wielkie partyjne machiny. Ujawnić, że za „powagą" często stoi zwykłe nadęcie i pozerstwo. Dać wyborcom wgląd w wytwarzanie „politycznej kiełbasy", które nie jest ani przyjemne, ani pachnące, ani w sumie jakkolwiek twórcze. Obnażyć debaty jako spektakle kłamstwa albo wyłącznie frazesów. To mogło spowodować wzrost poparcia, a zatem także wzrost znaczenia głosów Stanowskiego w drugiej turze. Metoda wynikająca z konwencji „dla jaj" nie musiała być nieskuteczna i nadal nie musi taka być. Ale różne negatywne rzeczy już się zdarzyły, strona niepoważna została mocno wyeksponowana, dlatego „projekt Stanowski" może być już nie do uratowania.

Warto przypomnieć, że w lutym 2024 r., kiedy projekt ruszył, Stanowskiego traktowano bardzo poważnie liczono się z tym, że może on być tym trzecim w wyborach w 2025 r. – jak Paweł Kukiz w 2015 r. – 20,8 proc. głosów (3,1 mln) czy Szymon Hołownia w 2020 r. – 13,87 proc. głosów (2,7 mln).

eprasa.pl b85f87a322

Nasza atomowa licytacja

To już czwarty raz od wybuchu wojny na Wschodzie, kiedy Polska podnosi kwestię swego dostępu do broni nuklearnej

JAN ROKITA

Jesienią 2022 r., a więc krótko po wybuchu wojny, prezydent Andrzej Duda ujawnił, iż rozmawiał z Amerykanami na temat możliwości dyslokacji pocisków jądrowych w powstających wówczas amerykańskich bazach na terenie Polski. Wyglądało to na nawiązanie do wcześniejszego o dwa lata tweeta ówczesnej ambasador USA w Warszawie, która niespodzianie zaproponowała, aby Polska przyjęła amerykańską broń atomową z Niemiec, gdzie politycy SPD postulowali usunięcie jej z terytorium swego kraju. Ale Waszyngton sprawiał wtedy wrażenie, jakby nic o tym nie słyszał.

eprasa.pl b85f87a322

Z kolei w czerwcu 2023 r. ówczesny premier Mateusz Morawiecki obwieścił, iż jego rząd byłby zainteresowany dyslokacją pocisków jądrowych na terytorium Polski.

A w kwietniu 2024 r. prezydent Duda ponownie, tym razem publicznie, zachęcał Amerykanów, aby zastanowili się nad rozszerzeniem na Wschód Europy programu Nuclear Sharing, i chciał nawet uzgadniać wspólną strategię w tej materii z Donaldem Tuskiem, ale ten wyłgał się rzekomą „niedyspozycją".

We wszystkich tych przypadkach Tusk (w 2022/2023 jako lider opozycji, a w 2024 r. już jako szef rządu) i jego czołowi współpracownicy deprecjonowali te deklaracje. Ale czynili to w taki sposób, aby nie podejmować frontalnej polemiki z samą ideą „Polski atomowej", lecz raczej piętnować publiczny i deklaratywny styl odnoszenia się do sprawy przez Dudę i Morawieckiego. Ułatwiał im to fakt, iż rządząca w tamtym czasie w USA lewica była przeciwna proliferacji broni atomowej w Europie, a już zwłaszcza pomysłom na jej rozmieszczenie w pobliżu granic Rosji.

Ten sposób myślenia demokratów, mający genezę w słynnej zmianie podejścia do broni nuklearnej zainicjowanej przez rząd Kennedy'ego, ugruntował na amerykańskiej lewicy Barack Obama. Z wydanej w 2021 r. książki Freda Kaplana „The Bomb" możemy się dowiedzieć, iż na początku rozmów na temat broni nuklearnej Obama zastrzegał się, iż „wszystko to i tak jest przecież obłąkane". Obóz amerykańskiej lewicy od dawna już nie wierzy w szantaż atomowy jako narzędzie utrzymania pokoju i dlatego restrykcyjnie traktuje zasadę nieproliferacji. Ówczesna krytyka polskich inicjatyw miała więc sens o tyle, że wiadomo było, iż trafiają one w Waszyngtonie na mur obojętności.

TUSK PATRZY NA FRANCJĘ

Teraz sytuacja zmieniła się o tyle, że nie kto inny, jak premier Tusk nieoczekiwanie na nowo podniósł kwestię polskiego dostępu do broni jądrowej. I to nie w jakimś tam wywiadzie czy tweecie, ale w programowej mowie sejmowej na temat bezpieczeństwa europejskiego, którą wygłosił 7 marca.

W tym przemówieniu Tusk ogólnie postawił nadzwyczaj ambitne zadania w dziedzinie militarnej, m.in. budowę 500-tys. polskiej armii oraz jakąś formę powszechnego szkolenia wojskowego. Jak dobrze wiemy, z wystąpieniami premiera zawsze jest jednak ten sam kłopot: dla doraźnej propagandowej potrzeby zwykł on ogłaszać nawet najbardziej brawurowe plany, oczywiście bez wskazywania konkretów, po to, by za chwilę o wszystkim zapomnieć i ogłaszać mediom jakieś nowe sensacje. Dlatego jest konieczna ostrożność, gdy idzie o hurraoptymistyczne i wyprzedzające Europę deklaracje Tuska. I to tym bardziej że przynajmniej na razie nie uwiarygadnia ich ani dotychczas prowadzona polityka, ani kiepski stan finansów państwa, ani zwłaszcza rozłażący się i utykający nawet na błahych problemach styl rządzenia, tak charakterystyczny dla tego premiera.

> Licytacja ośrodka prezydenckiego i rządowego co do sposobu sprowadzenia atomu do Polski raczej popsuje, niźli zbuduje autorytet państwa polskiego w tej piekielnie ważnej sprawie

Tak czy owak wystąpienie Tuska zyskało spory rozgłos w świecie, a najmocniej przykuły uwagę polskie plany atomowe. Premier stwierdził bowiem, iż „nasze zakupy broni konwencjonalnej, tej najbardziej tradycyjnej, nie są wystarczające", w związku z czym „musimy odważniej patrzyć w przyszłość, jeśli chodzi o technologię uzbrojenia". I w takim kontekście poinformował, że „rozmawiamy poważnie z Francuzami o ich pomyśle atomowego parasola nad Europą".

Warto pamiętać, że parę dni przed Tuskiem z podobną deklaracją wobec Paryża wystąpił nowy kanclerz Friedrich Merz, którego słowa obiegły świat, gdyż odczytano je jako zerwanie z tradycyjną niemiecką polityką konsekwentnie prowadzoną od 1954 r., gdy Konrad Adenauer wyrzekł się wszelkich dążeń do niemieckiej broni jądrowej, aż po Merkel i Scholza, którzy odrzucali kilkakrotne oferty Macrona podzielenia się z Niemcami własnym arsenałem jądrowym. Dodajmy – oferty składane zresztą w typowym dla Macrona podniosłym stylu retorycznym: deklamacyjne, celowo niejasne i na dodatek kontestowane przez niemal wszystkie (poza macronistami) francuskie stronnictwa z RN Marine Le Pen na czele.

Doskonale bowiem wiadomo, że francuska „force de frappe" od czasu Charles'a de Gaulle'a jest symbolem francuskiej suwerenności. A cała francuska doktryna atomowa i procedury użycia broni jądrowej są skonstruowane wedle dwóch nadrzędnych pryncypiów: po pierwsze, obrony wyłącznie terytorium Francji w razie zagrożenia; po drugie, bezwzględnej samodzielności Francji przy podejmowaniu atomowej decyzji. Co więcej, Francuzi nie mają w swoim arsenale tzw. taktycznej broni atomowej, gdyż ich narodowa doktryna odstraszania zakłada, iż w razie zagrożenia należy zaszantażować wroga totalnym uderzeniem atomowym na jego miasta i ośrodki władzy, a nie bawić się w taktyczne pociski nuklearne na polu bitwy. Tymczasem o takiej właśnie możliwości ograniczonego zastosowania atomu w wojnie przeciw Ukrainie od trzech lat nieustannie rozprawia się w Moskwie.

Nie dziwota zatem, że wśród ekspertów od wojny i atomu nie udało mi się dotąd trafić na takiego, który byłby gotów stwierdzić, iż rozumie, o co naprawdę idzie Macronowi, gdy któryś już raz z rzędu ponawia swoje deklaratywne zaproszenia do „podzielenia się" bronią atomową. Ani co ma na myśli Merz ni stąd, ni zowąd akceptujący niespójną wewnętrznie ofertę Macrona. W każdym razie jak dotąd

Fot. Andrzej Wiktor, Longfin Media/Shutterstock

eprasa.pl b85f87a322

nic nie wskazuje na to, aby francuskie głowice jądrowe miały kiedykolwiek zawędrować na terytorium Polski. Nie mówiąc już o całkiem baśniowej hipotezie, iż pewnego dnia francuskie okręty podwodne wyposażone w broń jądrową mogłyby otrzymać rozkaz atomowego odwetu za atak na Wilno lub Warszawę, ryzykując w ten sposób analogiczny atak na Paryż.

DUDA PATRZY NA AMERYKĘ

Kilka dni po sejmowej mowie Tuska prezydent Duda w wywiadzie dla angielskiego dziennika ponowił swoją atomową propozycję. W polskiej opinii publicznej mogło więc powstać wrażenie, iż premier i prezydent, choć skłóceni na śmierć i życie, tym razem występują publicznie z takim samym projektem. Tym bardziej że nowe badania opinii potwierdzają, że co najmniej od czasu wybuchu wojny na Wschodzie znacząca większość polskich obywateli chciałaby dyslokacji na naszym terytorium broni atomowej (53 proc. zwolenników wobec 28 proc. przeciwników w lutowym badaniu UCE Research).

Mocno myliłby się jednak ten, kto by na skutek powierzchownego wrażenia uznał, iż polityczny cel Dudy i Tuska, gdy idzie o atom, jest podobny. Argumentem premiera na rzecz rozszerzenia francuskiego narodowego parasola nuklearnego na sojuszników było to, co eufemistycznie nazwał on „głęboką korektą polityki USA wobec Ukrainy", czyli mówiąc wprost – obawa o przyszłość sojuszu wojskowego z Ameryką. Dodajmy – obawa, która nie jest całkiem wyssana z palca.

Tymczasem Duda całkiem przeciwnie – argumentował, iż po 26 latach od rozszerzenia NATO o Europę Środkowo-Wschodnią nadszedł najwyższy czas, aby wzmocnić i scementować przymierze wojskowe z Ameryką poprzez włączenie Polski (a być może również innych państw naszego regionu) w amerykański system Nuclear Sharing. Co więcej, prezydent ocenił jako „oczywistość" to, że w dzisiejszych okolicznościach to właśnie Trump mógłby relokować na terytorium Polski część pocisków nuklearnych, które obecnie są rozmieszczone na terenie USA lub innych państw europejskich.

Najwyraźniej prezydent wychodzi zatem z założenia, że wbrew obawom panującym w obozie premiera, okres rządów republikanów w USA jest czasem potencjalnie bardziej sprzyjającym takim decyzjom Ameryki niźli czas rządów demokratów, którzy zbywali polskie inicjatywy milczeniem. Ale póki Trump umizguje się do Putina w nadziei na zachęcenie go do wstrzymania inwazji na Ukrainie, póty taka rachuba prezydenta nie wydaje się realistyczna. Tylko gdyby na przekór staraniom Trumpa wojna na Wschodzie się zaostrzała, jego rachuby stałyby się bardziej realistyczne. A nieprzyjazna reakcja wiceprezydenta Vance'a potwierdza tego rodzaju sceptyczną diagnozę.

Dociekliwy dziennikarz brytyjski zmusił jednak Dudę do tego, aby odniósł się także do ogłoszonego kilka dni wcześniej atomowego konceptu Tuska. W odpowiedzi prezydent zdezawuował jakiekolwiek pomysły budowy „własnego", polskiego potencjału nuklearnego, argumentując to nawet nie obowiązującym Polskę traktatem o zakazie proliferacji, ale zbyt długim czasem, jakiego wymagałoby takie przedsięwzięcie. Ale zarazem pochwalił Tuska, gdy idzie o jego atomowe koncepcje związane z Francją.

RYWALIZACJA NIEWSKAZANA

Z politycznej perspektywy obie tezy Dudy są co najmniej ryzykowne. W kwestii pierwszej – całkiem możliwe, iż na dłuższą metę wchodzimy w taką epokę stosunków międzynarodowych, w której tylko szantaż nuklearny będzie stanowić praktycznie stuprocentową gwarancję utrzymania niepodległości à la longue.

Tak właśnie od dłuższego czasu myślą elity polityczne takich krajów, jak Izrael, Pakistan, Korea Południowa czy nawet Japonia, która choć nie podjęła własnej produkcji broni atomowej, to jednak pod pozorem powojennej demilitaryzacji zbudowała zakłady wzbogacania uranu i zgromadziła (ponoć olbrzymie) zapasy plutonu, tak by w każdej chwili móc przystąpić do produkcji pocisków nuklearnych. W Tokio nazywa się to „technicznym środkiem odstraszającym". W polskiej sytuacji warto by raczej analizować tego rodzaju możliwości, niźli kategorycznie ich się wyrzekać na przyszłość. I prewencyjnie starać się o to, aby kupowane przez naszą armię samoloty czy wyrzutnie pocisków były zarówno od strony technicznej, jak i wymaganych NATO-wskich certyfikacji i szkoleń zdolne do przenoszenia głowic jądrowych, niezależnie od tego, czy miałyby to być głowice amerykańskie (jak to ma miejsce w Europie w ramach konceptu Nuclear Sharing), czy kiedyś w przyszłości – być może polskie.

Można zakładać, iż jeśli idzie o kwestię drugą, czyli wątek francuski, przychylna reakcja prezydenta wynika z rozsądnego co do zasady dążenia do nieantagonizowania Macrona, skoro ten ponoć obiecuje coś Tuskowi. Ale niestety efekt tej niejednoznaczności wzmógł tylko wrażenie, że Polska desperacko szuka jakiegokolwiek dostępu do broni nuklearnej, niezależnie skąd miałaby ona przyjść i kto byłby gotów współpracować z nami w tej materii.

Co ciekawe, właśnie takim wrażeniem publicznie podzielił się były główny doradca prezydenta Obamy od spraw rozbrojenia nuklearnego Jon Wolfsthal, uznany fachowiec od polityki jądrowej. Mówi on portalowi Breaking Defence: „Skoro NATO jest w rozsypce, a Polska twierdzi, iż potrzebuje broni nuklearnej, gdziekolwiek ją zbudują, to staje się natychmiastowym celem; niestabilnym, i to bardzo szybko".

Oczywiście Wolfsthal z racji swej partyjnej proweniencji jest przeciwnikiem polskich czy czyichkolwiek starań o broń nuklearną. Ale nie zmienia to faktu, iż jego obserwacja na temat panikarskich i niespójnych polskich koncepcji atomowych sprawia wrażenie trafnej. A jeśli tak, to trzeba wyciągnąć stąd wniosek, iż dalszy brak jednoznaczności oraz licytacja ośrodka prezydenckiego i rządowego co do sposobu sprowadzenia atomu do Polski raczej popsuje, niźli zbuduje autorytet państwa polskiego w tej bardzo delikatnej, trudnej do negocjacji, a zarazem piekielnie ważnej sprawie.

eprasa.pl b85f87a322

Historie Kowalskich

Wreszcie jest. Pierwszy na świecie pomnik Polaków Ratujących Żydów [na zdj.]. 24 marca 2025 r. został odsłonięty w Ciepielowie

MACIEJ PAWLICKI

Fot. Sławek Kaspar/IPN

33 lata po wmurowaniu kamienia węgielnego przez premiera Waldemara Pawlaka, 16 lat po orderach pośmiertnie przyznanych bohaterom przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego, 7 lat po powstaniu społecznego Komitetu Budowy Pomnika Polaków Ratujących Żydów w Ciepielowie i kilka lat po zajęciu się sprawą przez Instytut Pamięci Narodowej – wreszcie jest.

Od 5 lat istnieje w Toruniu Park Pamięci Narodowej z kilkudziesięcioma kamiennymi tablicami wypełnionymi nazwiskami, od 15 lat istnieje w Łodzi pomnik tych, którzy otrzymali medale izraelskiego instytutu Jad Waszem. Ale pomnik w Ciepielowie jest pierwszym, który w przestrzeni miasta, w sugestywnej rzeźbie ginących w płomieniach pięciu ciepielowskich rodzin upamiętnia odwagę i poświęcenie wszystkich, a więc setek tysięcy Polaków, którzy narażali życie swoich dzieci i własne, by ratować swych sąsiadów, polskich Żydów, przed niemiecką machiną zagłady. Ze szczególnym uwzględnieniem męczeństwa tych, którzy zostali za to zamordowani.

Jak Kowalscy: Zosia – lat 12, Janka – lat 15, Stefek – lat 7, Henio – lat 5, Tadzio – lat 2, Bronisława – lat 42 i Adam – lat 47. Jak Obuchiewiczowie: Władek – lat 8, Zosia – lat 6, Marianna – lat 2, Piotr – lat 52, Helena – lat 36 i 6-miesięczny chłopiec, jeszcze nieochrzczony. Jak Kosiorowie

eprasa.pl b85f87a322

z Ciepielowa: Irenka – lat 13, Władka – lat 15, Adaś – lat 2, Tadek – lat 17, Olek – lat 18, Karolina – lat 44, Władysław – lat 39 i kilkumiesięczny Mietek. Jak Kosiorowie z Rekówki: Maniek – lat 5, Mietek – lat 8, Janek – lat 11, Tereska – lat 2, Marianna – lat 28, Stanisław – lat 40, Katarzyna Kiścińska, matka Marianny – lat 58. Jak Skoczylasowie z Rekówki: Leokadia – lat 12 i Piotr – lat 59. Jak Heńka Kordula – lat 15.

Nie mamy fotografii Obuchiewiczów, Kosiorów, Skoczylasów. Nie mamy fotografii ciepielowskich Żydów, którzy zginęli wraz z nimi (wedle relacji krewnej Kowalskich Marii Bieleckiej byli to Elka Cukier i Berek Pineches). Za jaką zbrodnię zostali ukarani?

Rodzina Kowalskich

ENDLÖSUNG DER JUDENFRAGE

20 stycznia 1942 r. w Berlinie władze Rzeszy Niemieckiej podjęły decyzję o Endlösung der Judenfrage, czyli „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej". Zaakceptowano pomysł sekretarza rządu Generalnej Guberni Josefa Bühlera, by ze względów pragmatycznych na miejsce zagłady wybrać okupowaną Polskę z powodu wielkiej liczby żyjących w niej Żydów, co pozwoli na wielkie oszczędności w logistyce i transporcie. Konferencji przewodniczył SS-Obergruppenführer Reinhard Heydrich. Od jego imienia operację nazwano Einsatz Reinhard.

Wiosną 1942 r. rozpoczynają się likwidacje gett w polskich miastach. Część Żydów, domyślając się, dokąd zawiozą ich transporty, ucieka i prosi o kryjówkę Polaków. Niemcy ogłaszają, że za jakąkolwiek pomoc udzieloną Żydom, nawet za podanie szklanki wody, karą jest śmierć całej rodziny.

6 grudnia 1942 r. we wsi Ciepielów Stary Bronisława Kowalska obudziła swego 16-letniego syna Janka o godz. 4.30 i wyprawiła do krawca, wuja Mireckiego, u którego Janek terminował. Pół godziny później we wsi zjawili się Niemcy. Oddział żandarmerii otoczył domy Kowalskich, Obuchiewiczów i Kosiorów, a w pobliskiej Rekówce dom Skoczylasów i drugiej rodziny Kosiorów.

Niemcy szukali Żydów, a także śladów, że polscy chłopi ich ukrywali. U Kosiorów Żydów nie było, zdążyli uciec do lasu. Gdy się zorientowali, że Kosiorom grozi śmierć, wrócili, sądząc, że w ten sposób ocalą swych dobroczyńców. Niemcy zastrzelili ich wraz 7-osobową rodziną Kosiorów. Potem podpalili dom i stodołę. 18-letni Franek Kosior, ranny, w dymiącym swetrze, wybiegł z płonącego budynku, ukrył się w bruździe na polu. Ale żandarmi go wypatrzyli – przez ten dymiący sweter. Przywlekli za nogi i wrzucili w ogień.

U Skoczylasów Niemcy stwierdzili brak jednej osoby, 13-letniej Bronki. Dowódca akcji oficer Karl Bruno spostrzegł przyglądającą się z oddali dziewczynę w podobnym wieku, 15-letnią sąsiadkę Heńkę Kordulę. Przywołał ją gestem, a gdy podeszła, kazał dołączyć do rodzin Kosiorów i Skoczylasów. Żeby liczba się zgadzała. Chwilę później żandarmi znaleźli w domu książki w językach jidisz i hebrajskim. Wszystkich wyprowadzono, ale Heńka próbowała uciec przez okno. Gdy żandarm wciągał ją z powrotem, zdążyła krzyknąć: „Tatusiu, ratuj!". Marian Kosior do dziś ma ten krzyk w uszach. Ojciec Heńki biegł na ratunek, żandarm uderzył go kolbą w twarz, mężczyzna upadł. Młodsza siostra Heńki Zosia widziała to z okna sąsiedniego domu. Marian Kosior, wówczas 10-letni, ocalał, bo zapytany przez żandarmów o nazwisko skłamał. Rodziny Skoczylasów i Kosiorów, w tym czworo dzieci, oraz Heńka Kordula zostali zapędzeni do stodoły. Niemcy zabili ich kilkoma seriami. Dom starannie obrabowali, potem podpalili wraz ze stodołą.

Przesłuchanie u Kowalskich trwało dłużej. Na prośby Bronisławy i Adama, by wypuścić dzieci, Karl Bruno zgodził się na wypuszczenie jednego z nich. Rodzice musieli wybrać, sądząc, że decydują o tym, które przeżyje. Adam Kowalski wskazał na Zosię. Ta pobiegła do ciotki i swej chrzestnej matki Marianny Twardowskiej, zjadła zupę i opowiedziała, co się dzieje w domu. Twardowska próbowała ją zatrzymać albo odesłać do innej wsi. Ale Zosia uparła się, by wrócić „do tatusia i mamusi". I wróciła. Poszukiwania w obejściu Kowalskich dały rezultat, w kryjówce znaleziono dwoje Żydów.

Żandarmi z domu Kowalskich powynosili sprzęty i ułożyli je na furmance – zegar, młynek do kawy, garnki, narzędzia, krzesła, pierzyny. Nawet kosze z kartoflami. Potem przeprowadzili rodzinę Kowalskich na drugą stronę drogi, do domu Obuchiewiczów. Widziała to cała wieś, m.in. sąsiadka Marianna Grzeszczak. W drzwiach domu Bronisława trzymająca na rękach dwuletniego Tadzia próbowała oddać go stojącemu obok żandarmowi. Popchnięta przez niego upadła, uderzając głową o framugę. Ale nie wypuściła dziecka. Żandarmi starannie zabili okna deskami. Przynieśli kanistry, oblali benzyną dom ze wszystkich stron. I podpalili.

Jak wspomina Bielecka i inni świadkowie, wewnątrz podniósł się „straszny

Fot. IPN

eprasa.pl b85f87a322

ryk, krzyki i płacz". Jedno z okien otworzyło się z hukiem, wyskoczyła 17-letnia Janka, uciekała w pole. Żandarm wycelował, trafił. Koledzy pogratulowali. Niemiec podszedł do żyjącej jeszcze dziewczyny, ściągnął jej buty – widać mu się spodobały. Potem za jasny warkocz powlókł Jankę w stronę domu i przez to samo okno rzucił w płomienie.

Pod wieczór płonęły więc jednocześnie trzy domostwa, w trójkącie, odległe od siebie o ok. 2 km. Marian Kosior wspomina, że kilkaset metrów dalej jego ojciec ukrywał troje Żydów jeszcze przez wiele miesięcy. Po 6 grudnia zbudował im nową skrytkę.

Dowodzili oficerowie Bruno i Bierner, znane są nazwiska wszystkich żandarmów biorących udział w akcji, nigdy nawet nie rozpoczęto żadnego postępowania, by kogokolwiek ukarać za ten mord.

Ofiara Kowalskich została dostrzeżona i doceniona przez Rzeczpospolitą w 2009 r., gdy prezydent Lech Kaczyński przyznał bohaterom krzyże Orderu Odrodzenia Polski, a Maria Kaczyńska wręczyła je rodzinom na premierze filmu „Historia Kowalskich".

SKĄD TYLU ŻYDÓW W POLSCE?

„Przez kilka wieków Polska była domem większości Żydów i centrum kultury żydowskiej, przyjmując wypędzonych Żydów z całej Europy. Wygnano ich 47 razy, m.in. z Anglii (1290), Niemiec (1012, 1182, 1346 i wielokrotnie później), Węgier (1349–1526 i 1686–1740), Francji (1182, 1306 i 1394), Austrii (1420), Hiszpanii (1492), Portugalii (1497), Czech i Moraw (1744), Kijowa (1886), Moskwy (1891). Prześladowani w całej Europie Żydzi (także paleni na stosach – Hiszpania, Portugalia 1506) w Polsce dostali prawa i królewskie przywileje. Po utracie przez nasz kraj niepodległości w końcu XVIII w. los Żydów znacznie się pogorszył, zwłaszcza pod zaborami Rosji i Austrii. W znowu niepodległej Polsce (1918–1939) mieszkało 3,5 mln Żydów. W językach jidisz lub hebrajskim prowadzono 266 szkół podstawowych, 12 wyższych i 14 zawodowych, 15 teatrów, wydawano 130 czasopism" (Stefan Korboński, „The Jews and Poles in WW II", 1989).

Przez wieki Polskę nazywano w Europie „Paradisus Iudaeorum", czyli rajem dla Żydów, a XVI-wieczny rabin krakowski Mojżesz ben Israel Isserles mówił: „Jeśliby Bóg nie dał Żydom Polski jako schronienia, los Izraela byłby nie do zniesienia".

Były oczywiście rywalizacja, konflikty, antysemityzm i antypolonizm. Ale świat zmienił się w 1939 r. Dekretem kanclerza Hitlera z 8 października 1939 r. miejscowość Oświęcim została wcielona do III Rzeszy i znalazła się administracyjnie w Niemczech, w powiecie Landkreis Bielitz, Regierungsbezirk Kattowitz, Provinz Oberschlesien. W 1940 r. na tym terenie Niemcy utworzyli obóz przeznaczony do osadzania Polaków, gdzie w latach 1940–1945 zamordowali 80–100 tys. Polaków obok 900 tys. Żydów.

Na terenie Rzeszy i krajów okupowanych Niemcy utworzyli 1634 obozy koncentracyjne. Wiele było obozami śmierci. „Pracowało" w nich 70 tys. niemieckich funkcjonariuszy (głównie SS i gestapo). Po wojnie osądzono 1,7 tys. z nich, czyli 2,5 proc. Z załogi obozu Auschwitz liczącej 8 tys. esesmanów przed sądem postawiono 743 z nich, z czego 673 w Polsce i ok. 70 poza jej granicami.

„Ratowaliśmy kilkadziesiąt razy więcej ludzi niż uratowaliśmy. Fałszywe dokumenty pomagały, ale nie dawały gwarancji przeżycia. Ważne jest, żeby odróżniać słowo »ratować« od »uratować«" (Władysław Bartoszewski).

„Żaden naród nie złożył na ołtarzu pomocy Żydom takiej hakatomby ofiar jak Polacy, bowiem w wielu krajach okupowanych pomoc ta nie niosła ze sobą żadnego ryzyka" (Arnold Mostowicz, prezes Stowarzyszenia Kombatantów Żydowskich).

CZY WARTO LICZYĆ?

Izraelski instytut Jad Waszem mówi, że tak. Tych, którzy ocalili Żydów, Państwo Izrael honoruje medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata" i zasadzeniem drzewa w Jerozolimie, wedle bardzo ścisłych kryteriów, konieczne jest m.in. świadectwo – relacja ocalonego Żyda. Ten medal otrzymało 7232 Polaków. Jak mówił prof. Tomasz Strzembosz, to „zaledwie czubek czubka góry lodowej tego wielkiego dobra, które pozostaje nieopisane, nieopowiedziane".

W krajach Europy Zachodniej za pomoc Żydom groziły grzywny, nieprzyjemności, w wyjątkowych przypadkach obóz pracy. Na terenie okupowanej Polski za wszelką pomoc Żydom Niemcy wprowadzili i egzekwowali karę śmierci dla całej rodziny. Dlaczego taka różnica, tak drakońskie i wciąż zaostrzane kary? Ano dlatego, że w Polsce „niebezpieczeństwo łamania prawa" było znacznie większe.

Udokumentowanych jest ponad 1 tys. przypadków śmierci Polaków zamordowanych przez Niemców za udzielanie pomocy Żydom. Prawdopodobnie było ich znacznie więcej (Stefan Korboński szacował na 2,5 tys.), ale zbyt późno rozpoczęliśmy badania, by uzyskać relacje i dowody. W Europie Zachodniej za pomoc Żydom śmierć poniosła 1 osoba, Duńczyk.

Przed niemiecką machiną zaplanowanej zbrodni na terenie Polski ocalało 70–80 tys. Żydów. Jak twierdził prof. Strzembosz, by ocalić jednego Żyda, przeciętnie potrzebna była pomoc od 15 do 25 osób. Byli Polacy, którzy pomagali wielu Żydom. I było wielu Żydów, którzy mimo tej pomocy nie przeżyli, bo na swej długiej drodze spotkali Niemca, żydowskiego czy granatowego policjanta albo polskiego czy ukraińskiego zdrajcę.

Wedle szacunków prof. Tomasza Strzembosza i prof. Jana Żaryna liczba Polaków, którzy narażali życie swoich rodzin i własne, ratując Żydów przed machiną zagłady, mogła wynieść nawet 1 mln. Inni historycy szacują ją ostrożniej, na 300 tys. Władysław Bartoszewski czy prof. Grzegorz Berendt, nawet historycy żydowscy (prof. Feliks Tych, prof. Israel Gutman) pisali o 200 tys. W żydowskiej historiografii tworzą oni kategorię „ratujący". Zatem nawet przy bardzo ostrożnych szacunkach to kilkadziesiąt razy więcej niż nagrodzeni medalem Jad Waszem „sprawiedliwi". 99 proc., może 97 proc. ratujących, w tym żadna z ciepielowskich ofiar, nie otrzymało izraelskiego medalu i drzewa w Izraelu. Ale państwo polskie istnieje, więc otrzymały ordery polskie i wreszcie pomnik w Polsce. Byśmy naszym dzieciom i wnukom mogli pokazywać naszych bohaterów. Oby pierwszy z wielu.

eprasa.pl b85f87a322

Koszary mie

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Życie w osiedlu szeregowców na polu trudno nazwać łatwym. Bez samochodu jesteś kaleką. Po pewnym czasie wyjeżdża się z domu tylko wtedy, gdy to konieczne. Kina, restauracje, życie towarzyskie odpadają. Można posiedzieć na kanapie przy Netfliksie

Centralne dzielnice Warszawy – a zapewne także wielu innych polskich metropolii – wieczorami gwałtownie pustoszeją. W przypadku stolicy dotyczy to nie tylko Śródmieścia, lecz także – i to w znacznie większym stopniu – otaczających je dzielnic. O ile w ciągu dnia na ulicach jest sporo ludzi, o tyle po zmroku robi się pusto i cicho, jeśli nie liczyć pojedynczych spacerowiczów z psami lub garstki podpitych żuli raczących się piwem przy murku.

Jeszcze inaczej jest w otaczających Warszawę miasteczkach. Tam ruch panuje od samego świtu – ze wszystkich bocznych uliczek wyjeżdżają dziesiątki samochodów. Małe strumienie aut łączą się potem w jeden wielki korek sięgający Warszawy. W ciągu dnia miasteczka są całkowicie wyludnione, bo ich mieszkańcy pracują lub uczą się w stolicy. Późnym popołudniem wracają do siebie, a Warszawa powoli pustoszeje wraz z tysiącami samochodów odpływających w korku za miasto.

Wtedy małe miasteczka znów ożywają na krótką chwilę. To raptem godzina, może trochę więcej, gdy ich mieszkańcy wracają tyralierą samochodów do domu. Potem jednak małe mieściny po raz kolejny zamierają. Mieszkający tu ludzie nie mają już siły na jakąkolwiek aktywność. A nawet gdyby ją mieli, to przecież i tak w promieniu wielu kilometrów nie ma nic ciekawego.

Tak w największym skrócie wygląda zwykły dzień przeciętnego Polaka – mieszkańca przedmieść. Pół dnia w pracy, pół dnia w korku i potem chwila odpoczynku. I tak tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku.

Wraz z rozlewaniem się obrzeży wielkich miast takich ludzi przybywa. Niekontrolowana suburbanizacja (bo tak się to nazywa) generuje coraz większe koszty: nie tylko finansowe, lecz przede wszystkim społeczne. Ludzie żyjący w takich miejscach nie tworzą żadnej trwałej wspólnoty, są odizolowani od życia – dosłownie i w przenośni. Wielu z nich twierdzi, że taki model im odpowiada, jednak być może jest to tylko robienie dobrej miny do złej gry. Chcesz mieć własny dom, ale nie stać cię na nic lepszego? Udajesz więc przed całym światem i samym sobą, że wszystko jest w porządku.

JAK W PEERELU

Symbolem peerelowskiego budownictwa mieszkaniowego były wielkie blokowiska. Za komuny Polska nie narzekała na kryzys demograficzny, ludzi przybywało, problemem była natomiast dostępność mieszkań. Gospodarka planowa nie była w stanie sobie z tym poradzić, podobnie jak niemal z każdą inną sprawą. Jednak wbrew powszechnemu mniemaniu budowano całkiem sporo – w rekordowym 1978 r. było to 284 tys. mieszkań o średniej powierzchni 62 m². W III RP nigdy nie udało się osiągnąć takiej liczby, dopiero w 2019 r. przekroczono granicę 200 tys. oddawanych mieszkań. I choć ich średnia powierzchnia była większa niż w PRL (90 m²), to rekord z 1978 r. do tej pory nie został pobity.

Peerelowskie mieszkania – poza tym, że mimo rekordów, ciągle było ich za mało – budowano oczywiście w znacznie gorszym standardzie niż dziś. Powszechne niedoróbki, pośpiech i braki w wyposażeniu mocno dawały się we znaki. Plany urbanistyczne zakładały budowę wysokich bloków, aby na niewielkiej powierzchni upchnąć jak najwięcej ludzi. Budynki stawiano najczęściej na obrzeżach miast, gdzie było wystarczająco dużo miejsca na tak rozległe inwestycje. Ale jednocześnie ówcześni planiści przewidywali wokół bloków dużo zielonej przestrzeni, infrastrukturę handlową, edukacyjną i kulturalną oraz dostęp do komunikacji publicznej. Oczywiście były to tylko plany, bo w praktyce mieszkańcy blokowisk długo musieli czekać na obiecane udogodnienia. Przez pierwsze lata mieszkali na zabłoconym placu budowy, przez który trzeba było kilometrami brnąć do najbliższego przystanku.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl b85f87a322

szkaniowe

Osiedle w Ożarowie Mazowieckim

Przypominam o tym wszystkim, bo mam wrażenie, że choć od tamtych czasów upłynęło pół wieku, to dzisiejsze budownictwo mieszkaniowe nie zmieniło się aż tak bardzo.

DOMKI NA ŁANACH

Współczesne osiedla łanowe mogą stać się symbolem budownictwa mieszkaniowego III RP, tak jak były nim bloki w epoce PRL. To położone za dużymi miastami (bo taniej) długie rzędy bliźniaczych, zwykle niewielkich domków rozciągniętych wzdłuż polnej drogi. Swoją nazwę zawdzięczają łanowi pola. Była to miara powierzchni, którą niegdyś liczono wielkość ziemi pod zasiew.

Każdy, kto choć trochę zna historię polskiej wsi, słyszał o problemie rozdrobnienia gospodarstw wiejskich. Chłop dzielił swoją ziemię między synów, ci z kolei dzielili potem swoje skrawki pomiędzy własne potomstwo i tak z każdym pokoleniem pozostawało coraz mniej ziemi do podziału. Skutkiem ubocznym tego niekończącego się rozdrobnienia stały się długie wąskie paski ziemi. Świetnie je dziś widać na zdjęciach lotniczych i satelitarnych. Kształt działek brał się z tego, że każdy ze spadkobierców chciał mieć dostęp do drogi, więc przycinano je do coraz węższych poletek.

Na takich działkach trudno jest prowadzić produkcję rolną. Dziś chłopskie dzieci wyjeżdżają do miast, a ich rodzice pozbywają się pól. Dawne łany zamieniają się w dacze wypoczynkowe, z kolei te położone blisko dużych miast wpadły w oko deweloperom.

W ten sposób na wąskich paskach ziemi zaczęły wyrastać niezliczone bieda-osiedla domków jednorodzinnych. Najpierw pośrodku takiej działki buduje się wąską drogę. Potem z obu stron tej drogi powstają małe szeregowe domki, najczęściej dwukondygnacyjne, z czego większą część dolnej kondygnacji zajmuje garaż. Domki są małe, bo przecież działka jest wąska, a musi zmieścić się jeszcze betonowy podjazd dla samochodu i dwa krzaki nazywane szumnie ogródkiem.

> Osiedla łanowe mogą się stać symbolem budownictwa mieszkaniowego III RP, tak jak były nim bloki w epoce PRL

Dookoła nie ma nic, przynajmniej do czasu, gdy ktoś w ten sam sposób nie zabuduje sąsiednich działek. Przede wszystkim jednak nie ma sklepów, żadnej szkoły ani komunikacji. Często bywa też, że brakuje utwardzonej drogi. Deweloper nie odpowiada przecież za drogę należącą do gminy, a ta nie ma środków na inwestycje.

Takie osiedla kuszą chętnych stosunkowo niską ceną (od 7 tys. zł za m²), pięknymi folderami reklamowymi oraz romantycznymi nazwami w rodzaju „Ekoogrody", „Oaza spokoju", „Zielony sad" itp. Kogo nie stać na mieszkanie w Warszawie (ceny w lepszych dzielnicach zaczynają się od 17–20 tys. zł za m²), ten rozgląda się za takimi ofertami. Zwłaszcza jeśli marzył mu się domek. Dlatego będzie sobie wmawiał, że dokonał właściwego wyboru. Prawda jest jednak taka, że innego nie miał.

To trochę tak jak w PRL. Najważniejsze było własne mieszkanie. Nawet w bloku, nawet w błocie, nawet z dala od cywilizacji. Nikt nie wybrzydzał, bo nie miał żadnej alternatywy. Czy dziś naprawdę tak wiele się pod tym względem zmieniło?

ŻYCIE POŚRODKU POLA

W czasach peerelowskich blokowisk symbolem sukcesu i finansowego prestiżu było mieszkanie w „willi" pod miastem. Wziąłem to słowo w cudzysłów, bo w rzeczywistości nie była to żadna willa, lecz zwykły dom z ogródkiem – często bardzo niepozorny. Jego posiadanie świadczyło jednak o dużej zaradności i wysokiej pozycji jego właściciela. Większość mieszkała bowiem w blokach lub kamienicach.

Być może i dziś posiadanie takiej „willi" kojarzy się z sukcesem. Dlatego łatwiej jest przedstawić wyprowadzkę z miasta jako rodzaj społecznego awansu. W rzeczywistości – porównując ceny nieruchomości w miastach i pod miastem – jest dokładnie odwrotnie. Oczywiście nie da się wykluczyć, że dla wielu osób mieszkanie w mieście jest mało komfortowe, szczególnie dla tych, którzy wychowali się w wolno stojących domach, jednak dla całkiem sporej części szukanie domu pod miastem wynika po prostu z ich ograniczonych możliwości finansowych.

Życie w osiedlu szeregowców na polu trudno nazwać łatwym i przyjemnym. Bez samochodu (a najlepiej dwóch – po jednym dla każdego dorosłego członka

eprasa.pl b85f87a322

rodziny) jesteś kaleką. Do sklepu – samochodem, do pracy – samochodem, do szkoły – samochodem, do kina – samochodem. Często wiele kilometrów najpierw po bezdrożach, a potem – po wyjeździe na miejską wylotówkę – w korkach. Czasem nawet z osiedla wyjeżdża się w korku, bo wszyscy jadą do pracy o podobnej porze. Dziesiątki godzin co roku spędzonych w korkach.

Po pewnym czasie wyjeżdża się z domu tylko wtedy, gdy to konieczne. Kina, restauracje, życie towarzyskie odpadają. Można posiedzieć na kanapie przy Netfliksie. Znajomi nie przyjdą, bo komu chciałoby się jechać na koniec świata. Zresztą do takich domów w ogóle trudno jest trafić komukolwiek z zewnątrz. Nie tylko dlatego, że najczęściej są ogrodzone, lecz także z powodów adresowych. Wąska działka, na której stoją szeregowce, ma zwykle jeden numer, tymczasem stoi na niej kilkadziesiąt domków. Pojawiają się więc adresy w rodzaju: ul. Śpiewu Ptaków 12YA albo 12ZZC. Znajdź właściwy dom w takiej pajęczynie adresów. Problem pojawia się, gdy trzeba wezwać lekarza lub pogotowie. Ale o tym też nikt nie myśli. W końcu wszyscy są relatywnie młodzi i zdrowi. Do czasu.

Co z dziećmi? Mieszkają na odludziu więc nie mają wielu przyjaciół. Siedzą w domu przy smartfonach. Pół dnia spędzają na dojazdach do i ze szkoły. Najpierw z rodzicami, którzy muszą to jakoś połączyć z pracą, a potem samodzielnie, o ile w okolicy pojawi się jakaś komunikacja publiczna. Czasami w gminie jest lokalna szkoła, ale podczas jej budowy wiele lat temu obliczono ją na znacznie mniejszą liczbę uczniów. Nauka odbywa się więc na dwie zmiany. Czasu na przyjaźnie i zabawę pozostaje niewiele. Jest tylko zmęczenie.

Na szczęście nieopodal jest duży supermarket – jak to na przedmieściach. Raz w tygodniu można podjechać i zrobić wielkie zakupy. Zawsze to jakaś rozrywka. To substandardowy model życia. Jeśli ktoś uważa inaczej, widocznie potrafi mocno ograniczyć swoje potrzeby.

Na poświęconym architekturze portalu BSAP czytamy, że osiedla łanowe deformują przestrzeń i zmieniają krajobraz. „Osiedla zwykle budowane są na odludziu, gdzie brakuje podstawowej infrastruktury, nie ma chodników, a to sprawia, że ich mieszkańcy wszędzie muszą poruszać się samochodem. Na drogach dojazdowych do osiedli i przy wyjazdach z miast tworzą się korki. Osoby, które z jakichś względów nie mogą poruszać się własnym środkiem transportu, mają ograniczone możliwości przemieszczania, chociażby w celu zrobienia zakupów. Urbaniści wskazują również, że jest to mało efektywny sposób zabudowy, ponieważ koszty doprowadzenia mediów, drogi, chodnika, oświetlenia do każdego z domów jednorodzinnych są o wiele wyższe niż w przypadku bloków. Kolejną wadą osiedli łanowych jest to, że pomiędzy poszczególnymi działkami nie ma miejsca na stworzenie skweru czy parku. Miejsca wystarcza tylko na budynek i drogę dojazdową, przez co powstaje przestrzeń publiczna niskiej jakości".

> Najpierw pośrodku działki buduje się drogę. Potem z jej obu stron powstają szeregowe domki. Dookoła nie ma nic, przynajmniej do czasu, gdy ktoś nie zabuduje w ten sam sposób sąsiednich działek

DROGA CZY SZKOŁA?

Jak to jest, że w dobie głębokiego kryzysu demograficznego znajduje się tylu chętnych na życie w podmiejskich koszarach? Tu również odpowiedź tkwi w pieniądzach, a raczej w ich braku. Polska prowincja stale się wyludnia, bo jej mieszkańcy ciągną do dużych miast w poszukiwaniu lepszych perspektyw. Tu jednak życie jest drogie, a ceny miejskich nieruchomości są dla większości przyjezdnych (i nie tylko dla nich) nieosiągalne. Dlatego szukają tańszych okazji. I tak trafiają do podmiejskich osiedli.

Z tego m.in. powodu liczba mieszkańców gmin okalających duże miasta, takie jak Warszawa, Kraków czy Poznań, w ostatnim czasie wzrasta lawinowo. Weźmy dane spod Warszawy. Według GUS w latach 2015–2022 liczba mieszkańców Ząbek powiększyła się z 33,8 tys. do 45 tys., Marek z 30,6 tys. do 44,4 tys., a gminy Wieliszew – z 12,7 do 20 tys. Rekordzistą jest gmina Lesznowola, gdzie liczba ludności wzrosła o połowę, a w latach 2010–2023 aż o 88 proc. W tej gminie jak w soczewce odbijają się problemy związane z gwałtownym wzrostem zaludnienia. Przede wszystkim brakuje szkół i przedszkoli. Nie ma też żadnej infrastruktury – deweloperzy od lat stawiali tu domki w szczerym polu i nikt nie zadbał o drogi i kanalizację. „Przy tak intensywnym wzroście liczby nowych mieszkańców dotychczasowa infrastruktura naszej gminy okazała się niewystarczająca" – mówi w rozmowie z portalem mazovia.pl wicewójt Lesznowoli Marcin Szost. „Dzieci jest tyle, że w większości naszych szkół uczą się na dwie zmiany, a grozi nam, że będziemy musieli wprowadzić trzecią [...]. Wprawdzie nasza gmina osiąga znaczne dochody, jednak zapotrzebowanie na infrastrukturę społeczną i techniczną jest tak duże, że – planując inwestycje – stajemy często przed wyborem, czy np. zainwestować w szkołę, czy w drogę".

Oczywiście można zapytać, kto i dlaczego przez tyle lat wydawał deweloperom pozwolenia na niekontrolowaną zabudowę? Czemu państwo całkowicie porzuciło politykę mieszkaniową, oddając ją na żywioł deweloperom? Dlaczego nie ma urbanistyki i planowania przestrzennego?

Kiedyś wyglądało to inaczej. Przed wojną najpierw były plany, potem budowano tramwaj w szczerym polu. Dopiero gdy powstały zręby infrastruktury, rozpoczynano inwestycje mieszkaniowe. Dziś jest odwrotnie. Ludzi, których nie stać na porządny dom czy mieszkanie, koszaruje się pod miastem i wmawia się im, że odnieśli życiowy sukces. Najgorsze jest to, że wielu z nich w to wierzy.

eprasa.pl b85f87a322

Gdzie szukać stabilności i rozwoju w XXI w.?

W spółdzielczości!

FUNDACJA STEFCZYKA

Spółdzielczość od dziesiątek lat stanowi jedno z najważniejszych narzędzi budowania solidarności społecznej, niezależności ekonomicznej oraz wspólnoty opartej na wartościach wzajemnej pomocy i współpracy. Idea ta, bliska sercu Franciszka Stefczyka, twórcy pierwszych kas oszczędnościowo-pożyczkowych na ziemiach polskich, pozostaje aktualna również dziś. W dobie rosnących wyzwań społeczno-ekonomicznych, globalnych nierówności oraz konieczności ochrony lokalnych inicjatyw model spółdzielczy jawi się jako skuteczna alternatywa dla tradycyjnych struktur rynkowych. To właśnie na tych fundamentach opiera się działalność Fundacji im. Franciszka Stefczyka, która wspiera rozwój społeczności lokalnych, inicjatywy kulturalne oraz projekty skupione na indywidualnej pomocy dla najsłabszych, a także te o istotnym znaczeniu dla polskiej tożsamości narodowej

SPÓŁDZIELCZOŚĆ JAKO ODPOWIEDŹ NA WSPÓŁCZESNE WYZWANIA

We współczesnym świecie rosnąca koncentracja kapitału i dominacja wielkich korporacji sprawiają, że coraz trudniej o równy dostęp do środków finansowych, edukacji i wsparcia dla małych przedsięwzięć. Spółdzielnie jako organizacje pozbawione korporacyjnych wzorców hierarchizacji i oparte na współwłasności swoich członków oferują alternatywę dla modelu opartego wyłącznie na maksymalizacji zysku. Zapewniają one swoim członkom nie tylko bezpieczeństwo ekonomiczne, lecz także możliwość wspólnego decydowania o kierunku rozwoju danej inicjatywy.

W Polsce idea spółdzielczości ma długą i bogatą historię, sięgającą końca XIX w. Przez lata spółdzielnie odgrywały kluczową rolę w budowaniu niezależności finansowej drobnych przedsiębiorców, rolników oraz przedstawicieli wolnych zawodów. Dziś, w erze cyfryzacji i zmieniających się warunków rynkowych, ich rola wcale nie maleje, a wręcz nabiera nowego znaczenia.

ROLA FUNDACJI IM. FRANCISZKA STEFCZYKA

Fundacja im. Franciszka Stefczyka od lat aktywnie angażuje się w działania na rzecz społeczeństwa, łącząc misję wsparcia finansowego z szeroko pojętą działalnością charytatywną, kulturalną i edukacyjną. Jej działalność obejmuje pomoc osobom w trudnej sytuacji zdrowotnej, wsparcie inicjatyw patriotycznych oraz rozwój polskiej kultury i tradycji.

Fundacja ma bardzo bogate portfolio projektów, w które była i jest stale zaangażowana. Od lat wspiera m.in. rehabilitację i leczenie osób potrzebujących, przekazuje środki na funkcjonowanie placówek opiekuńczo-wychowawczych, a także festiwale muzyczne i filmowe, inscenizacje plenerowe oraz drobniejsze inicjatywy kulturalne czy edukacyjne, takie jak konkursy i stypendia dla młodzieży, nagrody dla najlepszych uczniów czy projekty promujące historię Polski wśród młodego pokolenia.

Działalność Fundacji Stefczyka to nie tylko filantropia, lecz także konsekwentne budowanie wspólnoty opartej na wartościach solidarności, patriotyzmu i wsparcia dla lokalnych społeczności.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ JAKO PRZYSZŁOŚĆ

Współczesne realia gospodarcze i społeczne pokazują, że model spółdzielczy jest nie tylko historią, lecz także przyszłością. Budowanie kapitału społecznego, tworzenie inicjatyw opartych na współpracy i odpowiedzialności oraz aktywne wspieranie lokalnych przedsięwzięć to fundamenty, na których można oprzeć stabilny rozwój społeczeństwa. Wspierając projekty o szerokim spektrum działania, Fundacja im. Franciszka Stefczyka odgrywa istotną rolę w tym procesie, pokazując, że spółdzielczość to nie tylko gospodarka, lecz także wspólna odpowiedzialność za przyszłość kolejnych pokoleń. I co warte podkreślenia – kluczowa w działaniach Fundacji idea spółdzielczości sprawia, że ze swoją pomocą dociera ona tam, gdzie próżno szukać podmiotów realizujących politykę społecznej odpowiedzialności biznesu w modelu korporacyjnym.

(BZ)

Artykuł sponsorowany | 01/0225/ZAL

epras...85f87a322

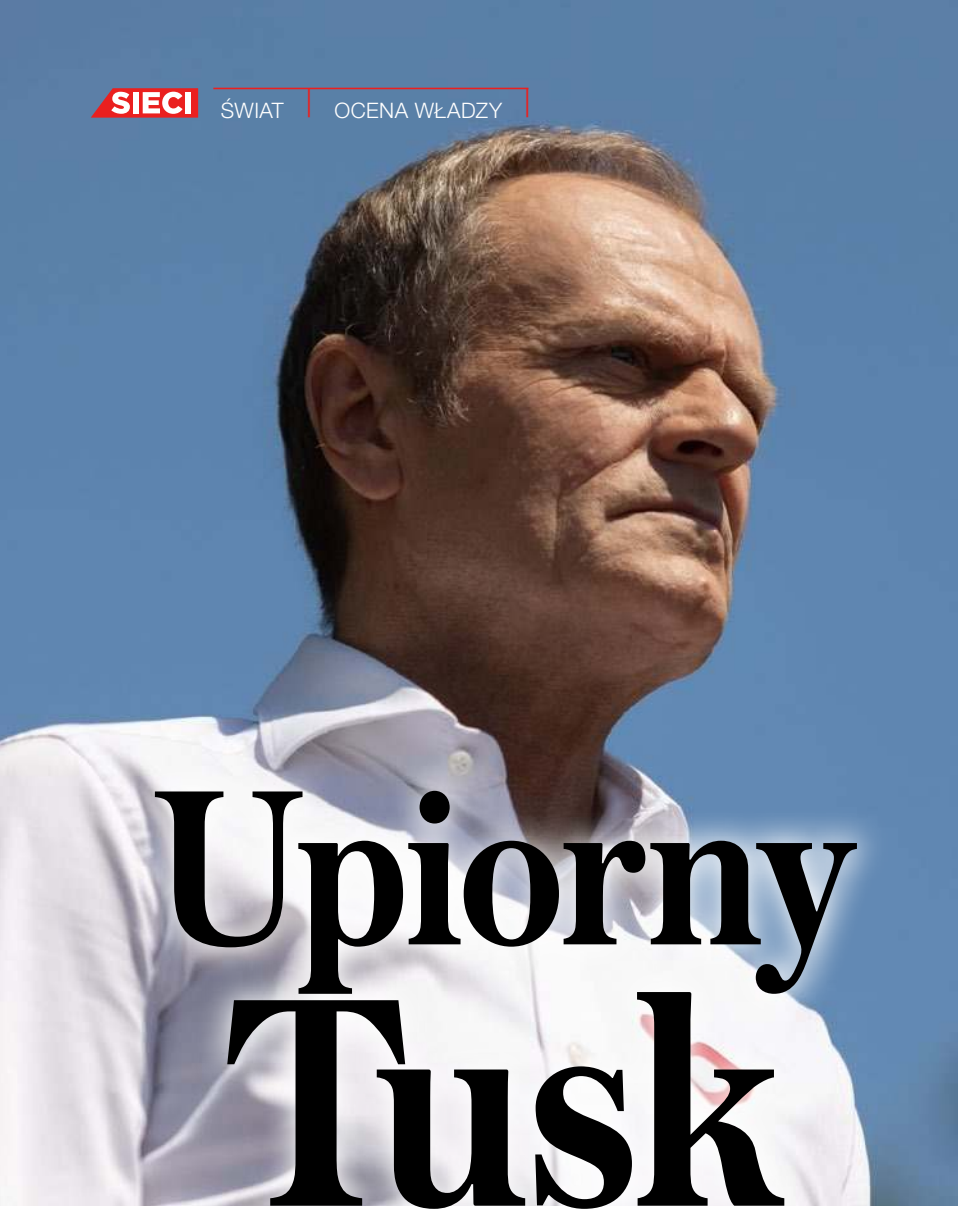

Upiorny Tusk

„Wątpliwe, niedemokratyczne, nielegalne". Do światowej opinii publicznej coraz częściej przebija się prawdziwy obraz rządów uśmiechniętej koalicji 13 grudnia

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

„Czy Tusk musi stać się autokratą, aby posprzątać po PiS?" – takie pytanie w grudniu 2023 r. postawił niemiecki publicysta Klaus Bachmann w dzienniku „Berliner Zeitung". Odpowiedź na nie po ponad roku rządów uśmiechniętej koalicji nad Wisłą wielu Polakom wydaje się oczywista. Zresztą sam Bachmann zaważył, że aby nie skazać się na bezsilność wobec „upiora PiS", Tusk będzie prawdopodobnie chciał przywracać demokrację „niedemokratycznymi metodami". Zdaniem publicysty zbyt dużo było pokus, aby „cały impet [tego państwa] skierować przeciwko poprzedniej władzy". I dokładnie tak się stało. Przy czym polski premier mógł liczyć na wsparcie unijnych elit oraz europejskich mediów, które skrzętnie przemilczały jego dokonania w dziedzinie przywracania demokracji, jak on ją rozumie.

Ten parasol ochronny nie jest jednak zupełnie szczelny. Krytyka się pojawiała, a w ostatnim czasie pojawia się coraz częściej. Ze strony nowej administracji w Waszyngtonie, niektórych europejskich partnerów i mediów, a także think tanków za oceanem.

NIBY-DEMOKRATYCZNA POLSKA

Już w styczniu 2024 r. brytyjski „The Daily Telegraph" opublikował artykuł, w którym wskazał na hipokryzję europejskich instytucji, które milczą na temat kolejnych działań Tuska w Polsce. „Fanatycy proeuropejscy milczą w kwestii nowego nieliberalnego zwrotu w Polsce. Powód wydaje się prosty: osobą odpowiedzialną za tę sytuację jest były przewodniczący Rady Europejskiej. Rzeczywiście, według krytyków Tuska wydaje się on wierzyć, że najlepszym sposobem na przywrócenie praworządności jest jej łamanie. [...] Jak zakończy się ta saga, wciąż nie wiadomo. Ale jedno jest pewne: nie jest on najwyraźniej żadnym liberałem" – pisał na łamach gazety Alan Sked, emerytowany profesor historii w London School of Economics.

Następnym medium, które skrytykowało posunięcia Tuska, był „The American Conservative", który relacjonował „gangsterską taktykę" rządzącej koalicji w Polsce. Według gazety „centrowy konsensus establishmentu w Europie nie akceptuje prawa tzw. ekstremistów do dojścia do władzy". „A gdy tak się staje, uważają za uzasadnione wykorzystanie władzy prawnej i politycznej w celu ograniczenia tych sił, a nawet ich usunięcia z życia politycznego" – czytamy.

Także niemiecki portal Tichys Einblick pisał o nielegalnym przejęciu mediów publicznych w Polsce oraz „łamaniu prawa, politycznych aresztowaniach i brutalnej przemocy wobec opozycji" w „niby-demokratycznej Polsce", i to za milczącą zgodą Unii Europejskiej.

Odebranie PiS finansowania przez Państwową Komisję Wyborczą zostało określone przez francuski „Le Journal du Dimanche" jako ograniczanie demokracji nad Wisłą. Wcześniej gazeta pisała już o „autorytarnym zwrocie

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b85f87a322

proeuropejskiego liberała Donalda Tuska", który urządza „polowanie na czarownice".

W podobny ton uderzył brytyjski „The Spectator", który opisując przejęcie mediów publicznych, oburzał się na „szczucie dziennikarzy policją".

CORAZ BARDZIEJ JAK REŻIM

Odkąd do Białego Domu powrócił Donald Trump, krytyka nadwiślańskiej demokracji w jej liberalnym wydaniu staje się coraz głośniejsza. Belgijski portal „Brussels Signal" wielokrotnie krytycznie odnosił się do działań rządu Tuska, cytował m.in. „lekceważące" wpisy premiera na portalu X, choćby te odnoszące się do słów prezesa Trybunału Konstytucyjnego Bogdana Święczkowskiego o „pełzającym zamachu stanu". „Można odczytać to jako kpiny ze sprawy" – czytamy. Poproszona przez portal o komentarz Komisja Europejska odpowiedziała w styczniu, „że jest to sprawa państw członkowskich i ich sądów". Gdy rządziło PiS, uważała zupełnie inaczej.

W styczniu, po tym, jak Tusk zaprezentował w Parlamencie Europejskim priorytety polskiej prezydencji w Radzie UE, zwrócił się do niego Tomasz Froelich, niemiecki polityk AfD polskiego pochodzenia. Zarzucił mu, że jest „niebezpieczeństwem dla Europy". „Kiedy był pan w opozycji, z pomocą Unii atakował pan suwerenność własnego kraju, pan niszczy praworządność w Polsce, opozycja i osoby niewygodne są przeganiane, orzeczenia są kasowane. Pan wprowadza także więcej cenzury w sieci" — wymieniał Froelich. „To coraz bardziej przypomina reżim" – dodał. Jednak najgłośniej wybrzmiewa dziś krytyka zza oceanu.

AUTORYTARNE ZAPĘDY

Jeszcze zanim został wiceprezydentem USA, ówczesny senator republikanów z Ohio J.D. Vance krytykował politykę koalicji 13 grudnia. „Do niedawna Polska miała konserwatywny rząd. Stosując dużą presję dyplomatyczną i ekonomiczną, administracja Bidena (i wiele krajów europejskich) atakowała ten rząd jako antydemokratyczny. Ten rząd został niedawno zastąpiony przez globalistyczny, liberalny rząd, który teraz aresztuje swoich przeciwników politycznych i zamyka debatę publiczną. (Brzmi znajomo?)" – tak Vance komentował zmiany, które zaszły w Polsce w 2023 r.

Kiedy Senat USA zagłosował przeciwko przekazaniu środków na wsparcie Ukrainy, polski premier ocenił, że „Ronald Reagan przewraca się w grobie". Na jego wpis natychmiast zareagował Vance, pisząc, że „nowy przywódca Polski aresztuje przeciwników politycznych i dzięki amerykańskiej hojności dba o bezpieczeństwo swojego kraju", zarzucając Tuskowi „autorytarne zapędy". Vance napisał w tej sprawie nawet list do ówczesnego sekretarza stanu Antony'ego Blinkena, skarżąc się, że administracja Joe Bidena nie reaguje na bezprawne działania koalicji 13 grudnia. „Wzywam do tego, by zachęcać polski rząd, aby przemyślał swoje działania, które mogłyby zagrozić wolności cenionej przez zarówno Polaków, jak i Amerykanów" – podkreśli Vance.

W lutym zaś ukazał się miażdżący raport konserwatywnego amerykańskiego think tanku Hudson Institute. W raporcie pod tytułem „Kiedy demokraci rządzą niedemokratycznie" amerykańscy eksperci stwierdzili, że rząd Donalda Tuska przekracza kolejne dopuszczalne granice, sięgając po metody „wątpliwe", „niedemokratyczne" oraz „nielegalne". Według nich „od objęcia urzędu w grudniu 2023 r. rozpoczął kampanię walki prawnej i kryminalizacji opozycji, której celem jest zapewnienie, że PiS nigdy więcej nie będzie stanowić poważnego wyzwania dla jego władzy". Jak dodali, dochodzi do tego „kierowanie do polityków opozycji aktów oskarżenia oraz liczne zatrzymania w celu wymuszenia zeznań i wzbudzenia strachu". A to nie pozostanie bez konsekwencji. „Dalsze próby rządu Tuska, by zniszczyć PiS, zostaną zauważone w administracji Trumpa, co może spowodować utratę wpływów w Waszyngtonie ze szkodą dla interesów narodowych i prestiżu Polski, a także stosunków dwustronnych" – czytamy. Według Hudson Institute Polska potrzebuje sojuszu z USA, a „PiS odegrało w jego budowaniu ważną rolę".

SĄDY KAPTUROWE

Także w lutym br. ukazały się dwa artykuły w „The American Spectator" oraz w „The Washington Times" wytykające premierowi Tuskowi jego autorytarne skłonności.

W pierwszym autor Michael O'Shea przekonuje, że „totalitarne ekscesy" polskiego premiera zasługują na międzynarodową uwagę. „Amerykańscy obserwatorzy powinni zwrócić uwagę na schemat aresztowania przez reżim Tuska przeciwników politycznych reprezentujących Prawo i Sprawiedliwość (PiS), wiodącą partię opozycyjną i lidera poprzedniej konserwatywnej koalicji rządzącej" – czytamy. Zdaniem O'Shea to się tylko nasili, jeśli wybory prezydenckie wygra Rafał Trzaskowski. „Oznaczałoby to przyzwolenie dla Tuska i potencjalne sądy kapturowe dla szeregu prominentnych postaci opozycji" – zaznaczył.

Tim Constantine na łamach „The Washington Times" porównuje sytuację polityczną w Stanach Zjednoczonych i Polsce, punktując w mocnym stylu działania podejmowane przez rządzących w celu marginalizacji opozycji. „Niesamowicie stronnicze media, upolityczniony system sądowniczy, wysiłki mające na celu ograniczenie funduszy na działalność polityczną, wątpliwe etykiety i roszczenia — wszystko to ma na celu wykolejenie konserwatywnego ruchu politycznego. Czy mogłoby się to zdarzyć gdziekolwiek indziej niż w Ameryce? Tak. W rzeczywistości dzieje się to właśnie teraz. W Polsce" – czytamy. Zdaniem publicysty pozostaje pytanie, „czy polska opinia publiczna, podobnie jak jej bracia w Ameryce, przejrzy tę farsę i zaprotestuje w dniu wyborów". „Przyszłość kraju może od tego zależeć" – podkreślił.

W kwietniu 2024 r. magazyn „Time" umieścił Donalda Tuska wśród 100 najbardziej wpływowych osób świata. Laudację na jego cześć napisała szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, która podkreśliła „jego zasługi w walce z populizmem". To, jak ta walka naprawdę wygląda, i że nie chodzi tu o obronę demokracji, powoli staje się znane także poza granicami Polski. Albo jak określił to pomysłodawca brexitu i szef partii Reform UK Nigel Farage, „Tusk zamienia się w komunistę i czas o tym mówić głośno i otwarcie".

eprasa.pl b85f87a322

Dziś śmieje się Putin. Czy Trump to zmieni?

Kto jest górą po pierwszej rundzie amerykańsko-rosyjskich negocjacji w kwestii zawieszenia broni na Ukrainie i czy w ogóle możemy mówić, że rozmowy te są ważnym krokiem w stronę pokoju?

MAREK BUDZISZ

Boris Johnson, były premier Wielkiej Brytanii, nie ma wątpliwości. „Putin nie negocjuje, Putin śmieje się z nas" – napisał w sieciach społecznościowych już po rozmowie telefonicznej prezydentów USA i Rosji. Pośrednio działania Białego Domu też wskazują na to, że Stany Zjednoczone nie osiągnęły swych celów. Pierwotnie planowano konferencję prasową Donalda Trumpa, który chciał, jak się spekuluje, pochwalić się przełomem w negocjacjach i poinformować o zgodzie Kremla na 30-dniowe zawieszenie broni. Spotkanie z mediami odwołano, bo nie było czym się chwalić i to najlepiej ilustruje stan nastrojów. Wiedząc, że Trumpowi zależy na szybkim sukcesie negocjacyjnym, Rosjanie zręcznie wykorzystali te oczekiwania. Najpierw Putin w swoim stylu spóźnił się i kazał zgromadzonym w Gabinecie Owalnym czekać godzinę na rozpoczęcie negocjacji, co już było wyraźnym sygnałem, komu bardziej zależy na powodzeniu rozmów i w związku z tym winien być gotów na dalej idące ustępstwa, a potem przedstawił twarde stanowisko, w gruncie rzeczy nie do przyjęcia.

ZYSKI Z ROZEJMU

Czy to oznacza fiasko planów zawieszenia broni? Nic podobnego, raczej ilustruje, z jaką skalą trudności mamy do czynienia i to, że czekają nas kolejne rundy negocjacji. Jak powiedział Steve Witkoff, najbliższe spotkanie będzie miało miejsce w stolicy Arabii Saudyjskiej, ale nie można wykluczyć nawet osobistego spotkania liderów obydwu państw, o czym mówił rzecznik Kremla Pieskow.

Zamiast bezwarunkowego zawieszenia broni, a to chciał osiągnąć Trump, Putin miał się zgodzić na wstrzymanie na 30 dni ataków na ukraińską infrastrukturę energetyczną i rozpoczęcie rozmów w sprawie zawieszenia broni na Morzu

Fot. kremlin.ru

eprasa.pl b85f87a322

Czarnym. Przy czym Rosjanie negocjują w swoim stylu, uporczywie trzymając się szczegółów i zawsze interpretując zawarte porozumienie na swoją korzyść. Dobrze to widać na przykładzie tego, co już udało się ustalić. W oficjalnym komunikacie Biały Dom informował o tym, że Rosjanie nie będą atakować ukraińskich obiektów energetycznych i infrastruktury, a Kreml twierdzi, że chodzi wyłącznie o infrastrukturę energetyczną. Ten spór o literę „i" dobrze ilustruje technikę negocjacyjną Moskali.

Jej istotą są możliwie niewielkie ustępstwa przedstawiane jako wielkie wyrzeczenia za cenę uzyskania realnych korzyści zarówno wizerunkowych, jak i na innych polach. Tak było i w tym przypadku. Putin nie stracił okazji, aby przedstawić się jako „gołąbek pokoju", przywódca, który miał nawet wydać rozkaz, jak informują rosyjskie media, o zniszczeniu własnych dronów, które leciały po, to aby zaatakować ukraińskie cele. Mniejsza o to, że nie odpowiada to prawdzie, ale korzyść wizerunkowa, a w związku z tym negocjacyjna, jest oczywista. W świetle rosyjskiej narracji Putin chce pokoju i dążąc do niego, jest w stanie wiele zrobić, a jedynie nieustępliwość Ukraińców blokuje osiągnięcie porozumienia. Przy okazji Rosjanie, godząc się na zaprzestanie ataków na cele energetyczne, dużo zyskują, bo w ostatnich tygodniach sami stali się celem coraz skuteczniejszych ukraińskich uderzeń dalekiego zasięgu.

Eksperci brytyjskiego dziennika „The Telegraph" policzyli, ile razy w tym roku siły ukraińskie zaatakowały rosyjskie rafinerie położone nawet w odległości 1 tys. km od linii frontu, tak jak to miało miejsce ostatnio w przypadku Ufy, gdzie znajduje się największy rosyjski zakład przetwórstwa ropy naftowej. Po ataku ukraińskimi dronami dalekiego zasięgu pożar w rafinerii trwał kilkanaście godzin, a okoliczni mieszkańcy powiedzieli mediom, że myśleli, iż miało miejsce „trzęsienie ziemi". W tym roku Ukraińcy przeprowadzili już 19 tego rodzaju uderzeń, co oznacza, że ich możliwości rosną, bo w całym 2024 r. było 25 analogicznych operacji.

Innymi słowy w trwającym pojedynku, kto będzie w stanie zniszczyć więcej ważnych celów na tyłach przeciwnika, Rosjanie zaczynają tracić pole. Zbliżająca się wiosna powoduje, iż ukraińska wrażliwość maleje, a nowe zdolności Kijowa, w tym wystrzelona niedawno zmodyfikowana rakieta balistyczna Neptun o zasięgu przekraczającym 1 tys. km, są coraz groźniejsze. Kiedy w styczniu byłem w Kijowie, przedstawiciele tamtejszego resortu obrony mówili mi, że w połowie roku siły zbrojne będą dysponować nawet kilkuset rakietami średniego zasięgu, w tym pociskami balistycznymi o głowicach mających ponad 1 t materiału wybuchowego. Ich zastosowanie przez siły ukraińskie nie przesądzi losów wojny, ale może stanowić poważny cios dla rosyjskiej gospodarki i zdolności do eksportu ropy naftowej. Nic zatem dziwnego, że Putinowi zaczęło zależeć na obustronnym zaniechaniu ataków na cele energetyczne.

Z podobną sytuacją mamy do czynienia na Morzu Czarnym. Ukraińcy dysponują dziś bezzałogowymi systemami Magura, zaopatrzonymi w rakiety i broń pokładową, którymi mogą atakować rosyjskie okręty – nawet takie, które znajdują się w odległości ponad 1 tys. km od brzegu. Są one tanie i produkowane w dużych ilościach, a konstruktorzy pracują też nad systemami podwodnymi. W efekcie rosyjska marynarka wojenna musiała się wycofać do wschodniej części Morza Czarnego, planowana jest budowa nowego portu w odległej od Ukrainy Abchazji, a to oznacza, że Kreml nie jest dziś w stanie skutecznie zablokować czarnomorskich tras żeglugowych wykorzystywanych przez ukraińskich eksporterów. I w tym przypadku wzrost zainteresowania Kremla zawieszeniem broni na morzu jest pochodną braku zdolności, a nie „dobrej woli" Rosjan.

ŻĄDANIA PUTINA

W rozmowie z Trumpem Putin miał też tradycyjnie żądać wiele, a proponować mało. Z komunikatu Kremla wynika, że Moskwa nadal stawia kwestie wykraczające poza sytuację na froncie. Deklaruje, iż zawieszenie broni trzeba połączyć z pracą na rzecz stabilnego pokoju, czyli odrzuca wizję „zamrożenia wojny" na wzór Półwyspu Koreańskiego, a to oznacza, że „trzeba usunąć przyczyny" konfliktu. W rosyjskiej narracji strategicznej wojna wybuchła nie dlatego, że na Kremlu postanowiono podporządkować sobie Ukrainę, ale z zupełnie innych powodów. „Praprzyczyną" jest to, że NATO podeszło zbyt blisko do rosyjskich granic, a to oznacza, że nie będzie pokoju, tym bardziej stabilnego, jeśli Sojusz nie wycofa się na Zachód. Nie tylko z Ukrainy, bo zadaniem Moskali jest to poza dyskusją, lecz także z państw Europy Środkowej, przede wszystkim z Polski, która po takim ruchu miałaby się stać „państwem buforowym", które nie będzie bronione w trybie art. 5 przez sojuszników.

Oprócz kwestii strategicznych Putin miał się domagać wstrzymania w czasie zawieszenia broni wszelkich dostaw dla Ukrainy i pauzy w trwającej mobilizacji. Sam nie oferował symetrycznych kroków, co w oczywisty sposób wskazuje, która strona porozumienia stałaby się silniejsza za 30 dni. W kwestii dostaw dla Ukrainy mamy ciekawą rozgrywkę. Po rozmowach z Putinem Trump powiedział w wywiadzie dla stacji Fox News, że „w ogóle nie poruszano tego tematu", ale Rosjanie utrzymują, iż była o tym mowa i podtrzymują swoje żądania, uzależniając od ich spełnienia zgodę na zawieszenie broni. O co może chodzić? Plan Kremla jest w tym przypadku czytelny. Tego dnia, kiedy Trump rozmawiał telefonicznie z Putinem, miało miejsce spotkanie Friedricha Merza i Emmanuela Macrona. Obydwaj politycy publicznie oświadczyli, że będą kontynuować dostawy dla Kijowa, a wkrótce do ich deklaracji przyłączył się premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer. Jeśliby zatem Trump zgodził się na to, że Ameryka, dążąc do porozumienia z Moskwą, będzie wywierać presję na sojuszników, aby ci ograniczyli lub wręcz wstrzymali pomoc dla Kijowa, to albo okazałby się politykiem nieskutecznym, albo podział między Europą a USA uległby pogłębieniu. Obydwa te scenariusze są korzystne dla Rosji, co wyjaśnia, dlaczego prezydent Stanów Zjednoczonych woli mówić, iż w ogóle nie poruszano takiego tematu.

Czy Trump jest bezradny w obliczu stanowiska Putina i nie ma pola manewru? Nic podobnego. Aby nieco zmiękczyć Moskwę, Stany Zjednoczone będą jednak musiały nasilić presję. Już to zresztą robią, bo w tych kategoriach należy odbierać deklarację państw G7

eprasa.pl b85f87a322

o gotowości nasilenia sankcji i deklaracje sekretarza skarbu, który powiedział, że sankcje Joe Bidena można ocenić na 3 w skali od 1 do 10, a teraz Waszyngton, nie obawiając się o światowe ceny ropy naftowej, może zacząć naciskać znacznie mocniej.

Amerykańska presja nie ma zresztą wyłącznie charakteru ekonomicznego, lecz także wymiar wojskowy. Na kilkadziesiąt godzin przed rozmową telefoniczną Trumpa z Putinem Amerykanie zaatakowali jemeńskich Huti – w świetle doniesień mediów światowych Rosjanie dostarczają im nie tylko broń, lecz także dane umożliwiające atakowanie statków zmierzających do Kanału Sueskiego. To uderzenie i zapowiedź ich kontynuowania stanowią czytelny sygnał, że Trump, odwołując się do znanej maksymy prezydenta Theodora Roosvelta, „mówi miękko, ale ma też za plecami wielką pałę". Zerwanie zawieszenia broni w Strefie Gazy przez Izrael, które było konsultowane z Waszyngtonem, jest też dowodem na to, że w grę wchodzą rozwiązania siłowe. Rosjanie mają tego świadomość.

GRA TRUMPA

Trump, który rozmawiał z Putinem także na temat irańskiego programu nuklearnego i utrzymania reżimu nierozprzestrzeniania broni jądrowej, zdolny jest również do niekonwencjonalnych ruchów i propozycji, które mogą zaskoczyć nie tylko sojuszników, lecz także Putina. I tak w ostatnich dniach światowe media obiegła informacja, że amerykański prezydent w trwającej godzinę rozmowie telefonicznej, którą przeprowadził z Wołodymirem Zełenskim już po negocjacjach z Putinem, zaproponował przejęcie przez USA kontroli nad ukraińskim sektorem energetyki jądrowej. Tego rodzaju ruch miałby stanowić „najlepszą gwarancję" zarówno bezpieczeństwa elektrowni, jak i ich modernizacji, a także rozwoju w przyszłości tego sektora.

Ukraiński prezydent pytany o to przez dziennikarzy „Financial Times" odpowiedział, że „poruszana była kwestia elektrowni w Zaporożu", największego tego rodzaju przedsiębiorstwa w Europie, która jest obecnie kontrolowana przez Rosjan, ale nadal dostarcza energię do ukraińskiego systemu dystrybucji. Na to, że Amerykanie poważnie myślą o tego rodzaju ruchu, wskazywałyby niedawne deklaracje Marka Rubio, amerykańskiego sekretarza stanu, który przed rozmowami w Arabii Saudyjskiej powiedział, iż jeśli Rosjanie poważnie myślą o pokoju, będą musieli zrezygnować z części swoich zdobyczy terytorialnych. Zresztą 10-punktowy „plan pokojowy Zełenskiego" dyskutowany latem ub.r. w Szwajcarii zawierał postulat międzynarodowych gwarancji bezpieczeństwa dla ukraińskiego sektora energetyki jądrowej, w tym tych elektrowni, które znajdują się pod kontrolą rosyjską. Stanowisko Trumpa można zatem uznać za realizację tych propozycji, choć oczywiście w formule, która jest dla Kijowa bardzo niewygodna.

> Putin w rozmowie z Trumpem miał też tradycyjnie żądać wiele, a proponować mało. Z komunikatu Kremla wynika, że Moskwa nadal stawia kwestie wykraczające poza sytuację na froncie

W tym przypadku nie chodzi wyłącznie o politykę taryfową, czyli za ile ukraińskie firmy kupują dziś i będą w przyszłości nabywać tani prąd od elektrowni kontrolowanych przez rząd, co może wpływać na ich konkurencyjność. Gra idzie przede wszystkim o przyszłość ewentualnego programu nuklearnego, o którym Zełenski już kilkakrotnie wspominał publicznie. Niektóre państwa – najlepszym przykładem jest Japonia – od lat realizują politykę latencji jądrowej. Nie posiadają one broni nuklearnej i oficjalnie nie deklarują dążenia, aby wejść w jej posiadanie, ale posiadają wszystkie elementy potrzebne dla konstrukcji własnej bomby. W podobnej sytuacji jest dziś Ukraina. Po niedawnym odpaleniu zmodyfikowanej rakiety Neptun wiadomo, że Kijów posiada środki przenoszenia, a dysponując rozwiniętą energetyką jądrową, ma również niezbędne ilości materiału rozszczepialnego. To oznacza, że w praktyce Ukraina potrzebuje kilku miesięcy na konstrukcję głowicy nuklearnej i wyjaśnia, dlaczego Trump po rozmowie z Putinem, w toku której poruszano też, jak głoszą oficjalne komunikaty, kwestie rozmów rozbrojeniowych, zgłosił swoją propozycję w sprawie ukraińskiej energetyki. Rosjanie nie mogą być pewni, że pewnego dnia, i to nawet w krótkiej perspektywie, jeśli wojna będzie się przedłużała, Ukraina zbuduje bombę, co w zasadniczy sposób zmieni sytuację. Ameryka chce objąć ukraińskie zdolności kontrolą i używa tej opcji również jako jednego ze środków nacisku na Moskwę.

Dwa dni po negocjacjach Trump–Putin, a przed kolejnym spotkaniem w stolicy Arabii Saudyjskiej, w Londynie zebrali się przedstawiciele armii 28 państw zainteresowanych europejskim kontyngentem stabilizacyjnym na Ukrainie. Ten ruch Starmera, prawdopodobnie uzgodniony z Amerykanami, ma świadczyć o tym, że przygotowania do wysłania wojska weszły w fazę operacyjną, a nie pozostają, jak do tej pory, w sferze deklaracji politycznych. To też czytelny sygnał dla Putina, tym bardziej że Macron oświadczył, iż decyzja o ich wprowadzeniu na Ukrainę nie wymaga zgody Rosji. Kwestią nierozstrzygniętą a kluczową pozostaje, czy Amerykanie udzielą niezbędnego wsparcia logistycznego i wywiadowczego dla misji tego rodzaju. To również argument, którym może posłużyć się Trump, dając Putinowi pole wyboru i oczekując ustępstw.

Czy Kreml ustąpi pod presją, to osobna kwestia. Jedno nie ulega jednak wątpliwości. Negocjacje dopiero się zaczynają, a ich rezultatem może być zarówno zawieszenie broni, jak i intensyfikacja wojny. Póki co każda z tych dróg, niezależnie od deklaracji stron, jest otwarta.

Autopromocja

eprasa.pl b85f87a322

wPolsce 24

WESPRZYJ patriotyczne media

Zbieramy na zestaw oświetlenia studyjnego!

CEL: 640 000 zł

Dziękujemy

NUMER KONTA:

69 1020 4900 0000 8202 3036 2577

TYTUŁ WPŁATY:

DAROWIZNA

Twoje dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z polityką RODO

eprasa.pl b85f87a322

Ścieki wpadają do Tybru

GRZEGORZ GÓRNY

Reakcja na skandale seksualne, które wstrząsają Kościołem katolickim, pokazuje, że obecny pontyfikat nie poradził sobie z tym problemem

Podczas gdy Franciszek od ponad miesiąca przebywa w szpitalu, Kościołem katolickim wstrząsają kolejne skandale, które kładą się cieniem na obecnym pontyfikacie. Protesty wiernych wywołuje zwłaszcza pobłażliwość Stolicy Apostolskiej dla sprawców nadużyć seksualnych wśród duchowieństwa. Po aferach, które wybuchały na początku XXI stulecia, wydawało się, że dla sprawców takich czynów w Watykanie nie będzie wyrozumiałości. Praktyka pokazuje coś innego.

GUSTAVO ZANCHETTA – WIĘZIEŃ NA WOLNOŚCI

W zeszłym miesiącu sąd apelacyjny w argentyńskim mieście Salta skazał na 4,5 roku więzienia za wykorzystywanie seksualne kleryków bp. Gustava Zanchettę. Tym samym podtrzymany został wyrok sądu pierwszej instancji w Oránie z 2022 r. Władze nie mogą jednak wyegzekwować kary, ponieważ skazany przebywa w Watykanie i pozostaje poza obszarem ich jurysdykcji.

> W Argentynie jego sprawa wywołuje oburzenie. Jeden z molestowanych przez hierarchę kleryków powiedział, że ulgowe traktowanie Zanchetty nie byłoby nigdy możliwe, gdyby jego przyjacielem nie był sam papież

Gustavo Zanchetta

Fot. Archiwum

W latach 2005–2011 ks. Zanchetta był jednym z najbliższych współpracowników kard. Jorge Maria Bergoglia. Metropolita Buenos Aires był nawet spowiednikiem kapłana i traktował go jak swego „duchowego syna". Po wyborze na papieża jedną z pierwszych nominacji Franciszka w 2013 r. stało się mianowanie swego zaufanego człowieka ordynariuszem diecezji Orán. Cztery lata później biskup niespodziewanie ustąpił ze stanowiska i nie żegnając się z nikim, opuścił miasto. Oficjalnie przyczyną jego rezygnacji miała być choroba, której nie dało się wyleczyć w Argentynie, dlatego zamieszkał w Hiszpanii. Stamtąd jednak szybko przeniósł się do Rzymu, gdyż w grudniu 2017 r. Franciszek stworzył specjalnie dla niego nowe stanowisko asesora w Administracji Dóbr Stolicy Apostolskiej (APSA). Zanchetta został więc osobą numer dwa w instytucji będącej odpowiednikiem banku centralnego państwa watykańskiego. Wprowadził się też do Domu Świętej Marty, zostając sąsiadem papieża.

Rok później okazało się, że musiał porzucić swą diecezję z powodu oskarżeń o molestowanie homoseksualne kilkunastu kleryków. Gdy sprawa wyszła na jaw, zawieszono go w pełnieniu obowiązków w ASPA. Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej poinformowało, że Franciszek, tworząc dla Zanchetty nowe stanowisko w Watykanie, nie miał pojęcia o ciążących na nim zarzutach. Jedyne oskarżenia pod adresem biskupa, jakie miały dotrzeć do Rzymu, dotyczyły autorytarnego stylu zarządzania diecezją oraz oszustw finansowych i defraudacji, których miał się dopuścić w Oránie.

Papież, dopytywany przez meksykańską dziennikarkę Valentinę Alazraki, dlaczego zatrudnił w instytucji odpo-

eprasa.pl b85f87a322

wiedzialnej za watykańskie finanse biskupa oskarżonego o malwersacje, przyznał, że Zanchetta był „ekonomicznie bałaganiarski", zaś jego „sposób zarządzania sprawami ekonomicznymi był, jak się wydaje, nie do końca jasny". Zaraz jednak dodał: „Był bałagan, ale wizja jest dobra".

Były wikariusz generalny diecezji Orán ks. Juan José Manzano przyznał z kolei, że już w 2015 r. poinformował nuncjaturę apostolską w Buenos Aires o homoseksualnych wyczynach biskupa. Dostarczono nawet materiał dowodowy, w tym m.in. selfie nagiego ordynariusza w trakcie masturbacji. Dlaczego mimo wiedzy o tym dwa lata później Zanchetta objął eksponowane stanowisko w Watykanie? Nie wiadomo.

W 2022 r. hierarcha został skazany przez sąd w Oránie na 4,5 roku więzienia. W zakładzie karnym przebywał zaledwie cztery miesiące, po czym z powodu problemów z nadciśnieniem przeniesiono go do aresztu domowego, którym okazała się najpierw prywatna klinika, a następnie pobliski klasztor. W listopadzie 2024 r. biskup uzyskał zgodę sądu na opuszczenie kraju i wyjazd do Rzymu, gdzie miał się rzekomo leczyć w klinice Gemelli. Oficjalnie Gustavo Zanchetta jest więc więźniem odbywającym karę pozbawienia wolności, jednak w praktyce spokojnie mieszka w Watykanie.

W Argentynie jego sprawa wywołuje oburzenie. Jeden z molestowanych przez hierarchę kleryków powiedział, że ulgowe traktowanie Zanchetty nigdy nie byłoby możliwe, gdyby jego przyjacielem nie był sam papież.

ROBERT MCELROY – TĘCZOWY KARDYNAŁ

Gdy Franciszek leżał w szpitalu, 11 marca w Waszyngtonie odbył się ingres kard. Roberta McElroya. Wspomniany hierarcha zasłynął głównie ze swych wypowiedzi na temat homoseksualizmu. Głośno domaga się zmiany nauczania Kościoła w tej kwestii. Jego sprzeciw budzi np. zapis w Katechizmie, nazywający akty homoseksualne „wewnętrznie nieuporządkowanymi". Według niego należałoby usunąć te „okropne słowa" z dokumentów kościelnych. Wzywa także, by dopuścić do Eucharystii pary jednopłciowe. Odrzuca przy tym wymagania Kościoła, który rozróżnia między orientacją a aktywnością i wzywa do wstrzemięźliwości płciowej. Jego zdaniem jest to sztuczny podział, który wyklucza z Kościoła aktywnych homoseksualistów. Jeśli ktoś nie zgadza się z tymi poglądami, to zdaniem kardynała odsłania „demoniczną tajemnicę ludzkiej duszy".

W trakcie ingresu przed bazyliką Niepokalanego Poczęcia protestowała przeciw niemu grupa świeckich katolików. Ich sprzeciw budziły jednak nie tyle poglądy purpurata, ile przymykanie przez niego oczu na przypadki molestowania seksualnego wśród duchowieństwa. Wśród manifestantów była m.in. Rachel Mastrogiacomo, ofiara satanistycznego gwałtu rytualnego dokonanego w 2010 r. przez byłego kapłana diecezji San Diego ks. Jacoba Bertranda.

W 2022 r. w wywiadzie dla konserwatywnego magazynu „Crisis" kobieta opowiadała: „Ks. Jacob Bertrand uznał mnie za dziewicę, której szukał do swoich złych celów. Przez dziesięć miesięcy starannie mną manipulował, gdy studiowałam w Rzymie i rozeznawałam swoje powołanie. Udało mu się mnie przekonać, że ze względu na moją czystość i szczególne podobieństwo do Maryi Dziewicy, zostałam powołana do sekretnego, mistycznego aktu zaślubin, który miał zostać zawarty podczas Najświętszej Ofiary mszy świętej. Bertrand przekonał mnie, że moja doskonała współpraca w tym dziele ofiarnym zaowocuje tym, że stanę się szczególną oblubienicą Chrystusa i duchową matką wybranej grupy kapłanów. Oczywiście nie miałam pojęcia, że dokona na mnie rytualnego gwałtu w trakcie mszy, wykonując to In Persona Christi".

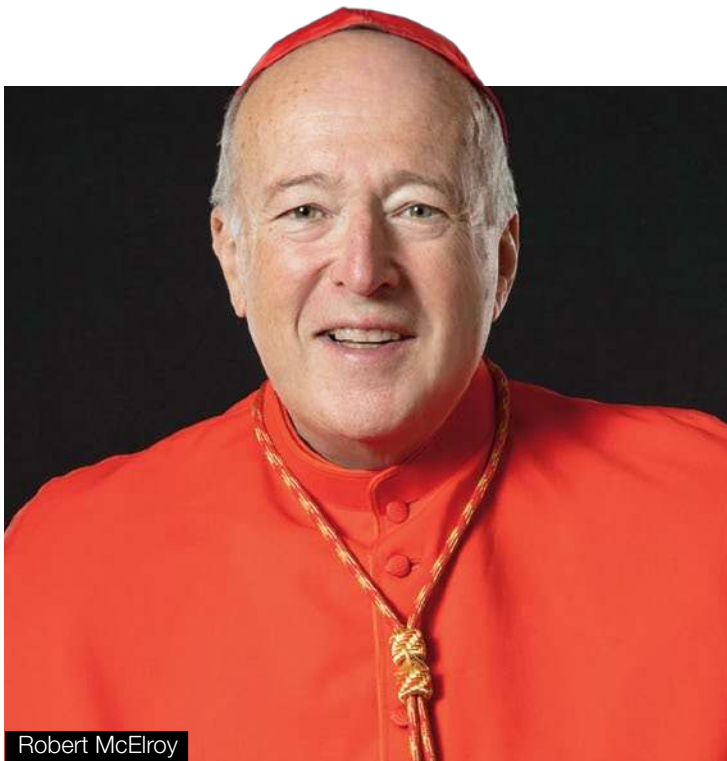
Robert McElroy

Wszystko wskazuje na to, że przed gwałtem kapłan odurzył swą ofiarę narkotykami, co ona opisała jako „odmienny stan świadomości", zaś on nazwał „doświadczeniem mistycznym". Zdaniem obecnego kierownika duchowego kobiety, Rachel miała styczność z satanistą, który przeniknął do stanu kapłańskiego i przygotowywał ją do czarnej mszy oraz werbunku do demonicznej sekty.

Bertrand przyznał się do swojego czynu najpierw przed władzami kurii w San Diego, a następnie przed sądem, który uznał go za winnego rytualnego gwałtu. Duchowny został odsunięty od posługi kapłańskiej, jednak po jakimś czasie wrócił do działalności duszpasterskiej, przeniesiony do innej parafii. Gdy Rachel Mastrogiacomo dowiedziała się o tym, postanowiła interweniować u władz kościelnych. Zbiegło się to w czasie z nominacją w kwietniu 2015 r. bpa Roberta McElroya na ordynariusza diecezji San Diego. Po rozmowie z pokrzywdzoną hierarcha nie zrobił nic, by odsunąć satanistę od pracy duszpasterskiej w Kościele. Usunął Bertranda ze stanowiska dopiero w sierpniu 2016 r., gdy sprawa stała się głośna. Kobieta ma dziś żal do hierarchy, że tolerował przestępcę, lekceważył ból ofiar i narażał na niebezpieczeństwo wiernych swej diecezji.

Fot. adw.org

eprasa.pl b85f87a322

Marko Rupnik

MARKO RUPNIK – SEKSUALNY DRAPIEŻNIK

Gdy Franciszek leżał w szpitalu, we włoskiej telewizji wyemitowano program, w którym wystąpiły cztery zakonnice należące do rozwiązanej już Wspólnoty Loyola. Jej współzałożycielem był znany słoweński malarz, jezuita ks. Marko Rupnik. W audycji siostry szczegółowo opowiadały o duchowym, psychicznym i seksualnym wykorzystywaniu ich przez wspomnianego artystę.

Do tej pory zebrano relacje ponad 20 kobiet związanych z założoną niemal 40 lat temu Wspólnotą Loyoli. Niektóre z zakonnic były zmuszane przez jezuitę do uprawiania seksu grupowego. Jak wspominała jedna z nich: „Poprosił mnie o trójkąt z inną siostrą ze wspólnoty, ponieważ jego zdaniem seksualność powinna być wolna od pragnienia posiadania na wzór Trójcy Świętej, gdzie trzecia osoba z zadowoleniem przyjmuje związek między dwiema pozostałymi". Pokrzywdzone kobiety postanowiły dochodzić sprawiedliwości bez nadawania sprawie rozgłosu. Skarga złożona przez dziewięć z nich została jednak odrzucona przez Watykan, ponieważ zarzuty wobec Rupnika przedawniły się.

Jeszcze dziwniejszy był los innego oskarżenia. W 2015 r. jezuita rozgrzeszył włoską nowicjuszkę zakonną z tego, że współżyła z nim seksualnie. Jest to grzech, który w świetle prawa kanonicznego automatycznie pociąga za sobą ekskomunikę, czyli wykluczenie kapłana z Kościoła. Sprawa trafiła do Kongregacji Nauki Wiary, która w grudniu 2022 r. ekskomunikowała zakonnika. Mimo to jeszcze w tym samym miesiącu karę cofnięto, a Słoweniec został przywrócony na łono Kościoła.

Decyzja o przedawnieniu oskarżeń wobec Rupnika oraz cofnięciu mu ekskomuniki przelała jednak czarę goryczy u kogoś za Spiżową Bramą. Do trzech portali katolickich wyciekły z Watykanu informacje na temat sprawy Rupnika, które do tej pory pozostawały nieznane opinii publicznej. Przy okazji wyszło na jaw, że władze kościelne od lat miały wiedzę o nadużyciach słoweńskiego jezuity i nawet po cichu nakładały na jego działalność kolejne ograniczenia, jednak on ignorował te zakazy.

Gdy afera ujrzała światło dzienne, nikt w Watykanie nie był w stanie odpowiedzieć na pytanie mediów, kto konkretnie wydał postanowienie o zdjęciu z Rupnika ekskomuniki. Wiadomo tylko, że musiała być to decyzja podjęta na samych szczytach Kościoła. Ponieważ skandal zataczał coraz szersze kręgi, dziesięć miesięcy później, 27 października 2023 r., Franciszek podjął decyzję o zniesieniu przedawnienia, co otworzyło drogę do procesu kanonicznego Rupnika. Stało się to po interwencji kard. Seana O'Malleya, który uświadomił papieżowi skalę afery.

Od tamtego czasu minęło półtora roku, a proces kanoniczny Rupnika utknął w martwym punkcie. 23 stycznia prefekt Dykasterii Nauki Wiary kard. Victor Manuel Fernández udzielił wywiadu, w którym przyznał, że proces jeszcze się nawet nie zaczął, ponieważ dopiero trwa kompletowanie składu sędziowskiego. Jednocześnie okazało się, że słoweński malarz razem z jezuitami z Centrum Aletti przebywa niedaleko Rzymu w klasztorze Montefiolo, skąd usunięto mieszkające tam zakonnice. Artysta cieszy się protekcją kard. Angela De Donatisa, który udziela mu gościny.

To wszystko sprawiło, że pokrzywdzone przez Rupnika kobiety zdecydowały się stanąć przed kamerami i po raz kolejny publicznie opowiedzieć o swoich traumach. Mają nadzieję, iż sprawiedliwości stanie się zadość, jednak ich rozgoryczenie budzi to, że seksualny drapieżnik znajduje ochronę w Watykanie.

JUAN CARLOS MACCARONE – HOMOSEKSUALNY BISKUP

Opisane wyżej przypadki łączy wspólna cecha. Zwrócił na nią uwagę „Wall Street Journal", opisując zachowanie Roberta McElroya. Gazeta przypomniała, że kiedy duchowny został biskupem San Diego, podczas swej pierwszej konferencji prasowej ogłosił, iż odsunie od wszelkich funkcji kościelnych każdego, kto jest zamieszany w nadużycia wobec osób nieletnich. Jak skonstatował wspomniany dziennik: „Wygląda na to, że polityka ta nie dotyczyła księży, którzy dopuścili się nadużyć wobec osób dorosłych".

Takie nastawienie wydaje się też panować w Watykanie. Aby to zrozumieć, warto cofnąć się do 2005 r., gdy do dymisji podał się ówczesny ordynariusz diecezji Santiago del Estero w Argentynie bp Juan Carlos Maccarone. 64-letni hierarcha ustąpił z urzędu po tym, gdy upubliczniono zarejestrowane ukrytą kamerą nagranie, na którym widać, jak odbywa stosunek seksualny z 23-letnim kierowcą, notabene swoim kochankiem od dwóch lat. Hierarcha przyznał się, choć dodał, że padł ofiarą prowokacji mającej na celu „wykorzystanie mojej dobrej woli, a w konsekwencji podważenie mojej wiarygodności moralnej i mojego autorytetu".

Wkrótce potem trzyosobowe władze episkopatu Argentyny (z kard. Jorge Mariem Bergogliem) wydały oświadczenie, w którym wyraziły „wdzięczność" ustępującemu biskupowi za jego „służbę ubogim i tym, których życie i wiara są zagrożone", dodając, że towarzyszą swojemu współbratu „z miłością, zrozumieniem i modlitwą". W tekście zabrakło choćby słowa nagany czy zdystansowania się wobec homoseksualnych wyczynów hierarchy, była natomiast pełna solidarność i zrozumienie. Od tamtego czasu minęło 20 lat, ale pewien sposób myślenia się nie zmienił.

Fot. Archiwum

eprasa.pl b85f87a322

Odklejanie mitu

Jan Englert mówi, że czekał na tę rolę 30 lat. Był też zdumiony, gdy „Skrzyżowanie" – film o starzeniu, rozliczaniu się z życiem i samym sobą – na Warszawskim Festiwalu Filmowym doceniło Młode Jury FIPRESCI, złożone z 20- i 30-latków

Fot. Kino Świat

eprasa.pl b85f87a322

SIECI K

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Kadr z filmu „Skrzyżowanie”

Dostać szansę w moim wieku. Szansę roli, której nie mam odpowiednika w swoich 100 zagranych filmach. Takiej roli nie grałem nigdy. Mało tego, ona wchodzi bardzo nie tyle w moje życie, ile w moje patrzenie na świat i na siebie w tym świecie. Poza tym dostać nagle taką ofertę piękną, po dwudziestu paru latach braku ciekawych ofert – to jest frajda – mówi Jan Englert.

BEZ OKLASKÓW

I czyni to w charakterystyczny dla siebie sposób – człowieka świadomego swojej pozycji, dorobku, a także przywar przeszłości. Aktora, twórcy i wykładowcy akademickiego (także dziekana oraz rektora dzisiejszej Akademii Teatralnej), przez 22 lata dyrektora artystycznego najważniejszej polskiej sceny (od 1 września dyrektorem Teatru Narodowego będzie Jan Klata).

Ta rozpiętość doświadczeń i podejście do nich z taką samoświadomością (wirtuozersko wygraną w głośnej książce „Bez oklasków” z 2019 r.) są niezwykle cenne dla zbudowania głównej postaci filmu. Do pokazania, z czym mierzy się ktoś, kto tyle osiągnął, tyle przez lata zbudował – w tym siebie – i nagle jedna chwila burzy przeszłość. Stawia bohatera przed nieznanym, niezaplanowanym, zmuszającym do rozliczeń i decyzji, które wywrócą wszystko. Także od dawna ustalony rodzinny układ.

NURKOWANIE W SIEBIE

Englert mówi, że scenariusz „Skrzyżowania” przyciągnął go tym, że nie był zerojedynkowy, nie nazywał rzeczy po imieniu, stanowił próbę „dotknięcia czegoś”. – Przede wszystkim jednak poczułem, że ktoś napisał mi ROLĘ. Zaciekawiła mnie ta postać odchodzącego autorytetu. I wiedziałem, że bardzo chcę ją zagrać.

Stawił się więc na planie – jak wspomina – z gorączką i zapaleniem oskrzeli. A zdjęcia, których nie można było przesunąć, w większości były kręcone nocą i wymagały jego nieustającej obecności oraz pełnej koncentracji. Ale – jak zapewnia – w ogóle nie czuł choroby czy innych obciążeń.

Chciał być w tej historii. Opowieści o 82-letnim emerytowanym ordynatorze, który powoduje wypadek. Ginie w nim młody kierowca, a sprawca, zamiast cieszyć się spokojną, dobrze zaplanowaną starością, musi podjąć ostatnią walkę: o próbę zadośćuczynienia, o swoją godność, o „spokojną śmierć”, którą wcześniej wyobrażał sobie zupełnie inaczej.

– To jest ciekawe w tej roli, że daje szansę złapania człowieka w ostatnich miesiącach życia i zmierzenia się z jego czasem zaskakującym sposobem bycia i myślenia – podkreśla Englert. –Podobnie jak bohater filmu jestem na etapie nurkowania w siebie. Odklejam w tej chwili w moim życiorysie mit od rzeczywistości. Myślę, że dobre starzenie się właśnie na tym polega.

PUNKTY ODNIESIENIA

„Skrzyżowanie” jest filmem z paru perspektyw nieoczywistym, może nawet niespodziewanym i przez to dodatkowo intrygującym. Jak już wspomniano – pierwszą od lat główną i pierwszą tego typu rolę gra w nim ikona polskiego aktorstwa (60 lat spędzonych na scenie i przed kamerą – w samym Teatrze TV stworzonych ponad 200 ról; 150 w teatrach stacjonarnych, nie mówiąc o kreacjach filmowych – to daje wyjątkowe tło i punkty odniesienia).

Film jest też pełnometrażowym debiutem Dominiki Montean-Pańków – reżyserki (wcześniej krótszych fabularnych form) i dokumentów, scenarzystki, realizatorki programów telewizyjnych, a także absolwentki filologii angielskiej na UJ i doktorantki łódzkiej filmówki, która na Warszawskim Festiwalu Filmowym odebrała nagrodę dla najlepszego debiutu z Europy Wschodniej.

Młode Jury FIPRESCI dostrzegło w „Skrzyżowaniu” „medytację nad moralnością i poczuciem winy w kontekście dramatu rodzinnego i traumy pokoleniowej” oraz „rozważania na temat śmierci i stawiania czoła śmierci, które odzwierciedlają współczesne społeczeństwo”.

ZE ŁZAMI W OCZACH

Reżyserka była poruszona tym werdyktem. Tym bardziej że, jak mówi, zrobiła film nie dla tego pokolenia (w pięcioosobowym składzie byli jurorzy w wieku 21–30 lat).

– Dziękowałam ze łzami w oczach – wspomina. – Przeprosiłam ich, że nie doceniłam ich wrażliwości i doświadczenia życiowego, które pomimo metryki mieli. I wyczucia relacji starszych osób, które znają się przez 50 lat, jak to moje filmowe małżeństwo, porozumiewające się bez słów, co jest zrozumiałe dla widza, który jest sam w takim związku, a oni są dopiero na początku drogi. Tak więc i dla mnie była to lekcja

Fot. Kino Świat

eprasa.pl b85f87a322

pokory, że to młode pokolenie być może jest bardziej dojrzałe, niż nam się to wydaje. Niż mnie się wydawało.

Wdzięczność za nagrodę na swój sposób wyraził też Jan Englert: – To, że młodzi nagrodzili film o dziadkach, o starzeniu się, o odchodzeniu, o rozliczaniu się z życiem i samym sobą, jest dla mnie zdumiewające. Jednocześnie – ja jeszcze trochę uczę w szkole, więc mam kontakt z młodymi ludźmi i wiem, że to jest dobre pokolenie – ale żeby zdobyć ich uznanie, żeby docenili film, gdzie nic nie jest dopowiedziane do końca, nic nie jest nazwane, nie ma emotikonów uczuć...

DRAMATYCZNA AKWARELA

Jak wylicza Anna Romantowska, w „Skrzyżowaniu" po raz 10 spotkała się na planie z Janem Englertem, który podkreśla wagę sprawdzonego aktorskiego partnerowania: – Ta historia wymagała od nas skupienia i współpracy. Bo to nie jest film graffiti, tylko film-akwarela. Więc pędzlem trzeba było operować bardzo delikatnie. Nie szarżować.

Aktorka dodatkowo docenia znakomicie rozpisaną relację między Heleną a Tadeuszem. – Z dialogu na dialog odsłaniają się kolejne dramatyczne historie, padają słowa, które ranią, jakieś żale niewypowiedziane, niewypłakane wychodzą na światło dzienne... Te dialogi były tak prawdziwe, że wystarczyło tylko nadać im odpowiednią temperaturę, żeby uzyskać poruszający efekt. Kiedy budzi się demon, którego mamy pod skórą, ugodzonej miłości własnej, i bohaterowie mają do siebie ogromne pretensje, a nad tym wszystkim wisi potworny dramat, który się wydarzył, tragedia, w której uczestniczy Tadeusz, codzienne rytuały są niby takie same, a jednak czuje się podskórny ból. Oni nawet nie podnoszą głosu, a napięcie jest coraz bardziej dramatyczne – dodaje aktorka.

A Jan Englert podsumowuje: – „Skrzyżowanie" to film dla ludzi, którzy lubią słuchać i zagłębić się w drugiego człowieka.

Obok niego i Anny Romantowskiej na ekranie możemy też zobaczyć: Michała Czerneckiego, Aleksandrę Popławską, Martynę Byczkowską, Marię Kowalską i Marka Kalitę.

Fot. A. Petrovych/TVP (2x), M. Zimakiewicz/TVP

Wiosna w Teatrze Telewizji

O nowej godzinie – 20.30 w poniedziałkowe wieczory w TVP1 oraz we wtorki o godz. 20.00 w TVP Kultura – zaprezentuje się tej wiosny największa teatralna scena.

Wśród premier „Winny" (5 maja) w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego na podstawie tekstu Stanisława Brejdyganta, który zagra w spektaklu główną rolę.

Jako reżyserzy w Teatrze TV zadebiutują Jan Holoubek i Paweł Demirski. Pierwszy zrealizuje klasyczny dramat Maxa Frischa „Biedermann i podpalacze" z Andrzejem Sewerynem z roli tytułowej (emisja 26 maja). Drugi przygotuje (na 12 maja) inscenizację swojej sztuki „W imię Jakuba S." m.in. z Jackiem

„W imię Jakuba S."

Poniedziałkiem, Małgorzatą Kożuchowską, Marcinem Czarnikiem i Filipem Pławiakiem w obsadzie. Krzysztof Zanussi przedstawi (2 czerwca) autorski spektakl „CV" z Marcinem i Jędrzejem Hycnarami.

Specjalnym wydarzeniem będzie projekt przygotowany przez Agnieszkę Glińską zatytułowany „Po co ten spacerek?", w którym (14 kwietnia) wierz-

„Po co ten spacerek?"

sze polskich poetów przedstawi Maja Komorowska. Premiera tego spektaklu zainauguruje cykl widowisk poetyckich w Teatrze TV.

W poniedziałkowe wieczory będziemy też mogli oglądać rejestracje teatralne. Wśród nich wystawioną w Teatrze Komedia współczesną inscenizację „Zemsty" Aleksandra Fredry w reżyserii

„Zemsta"

Michała Zadary (emisja 28 kwietnia) czy nawiązujący do „Pętli" Marka Hłaski oraz filmu W.J. Hasa (z Aleksandrą Śląską i Gustawem Holoubkiem) spektakl „Melodramat" Anny Smolar ze stołecznego Teatru Powszechnego (19 maja).

27 maja TVP Kultura zaprosi na performatywną opowieść „Cezary idzie na wojnę" zrealizowaną przez Cezarego Tomaszewskiego. W dalszych planach jest rejestracja specjalnie wznowionego przedstawienia „Wycinka" Thomasa Bernharda w reżyserii Krystiana Lupy.

Premierom poniedziałkowego Teatru TV jak dotychczas będzie towarzyszyć „Postscriptum", czyli rozmowy z twórcami prowadzone przez Grażynę Torbicką i Agnieszkę Szydłowską. Cykl uzupełnią internetowe publikacje, tzw. podcasty, prowadzone przez Jana Czaplińskiego. Odświeżona i unowocześniona strona internetowa Teatru TV ułatwi śledzenie aktualności oraz otworzy dostęp do bogatego archiwum spektakli.

Rozpoczął się nabór tekstów do I edycji konkursu na scenariusz Teatru TV „Narracje nieobecne". Tematem jest niedawna pandemia, a nagrodą główną realizacja zwycięskiego tekstu. Werdykt zostanie ogłoszony podczas tegorocznego XXIV Festiwalu Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizji „Dwa Teatry", który odbędzie się 27–30 czerwca w Sopocie. Finałową galę będzie transmitować TVP Kultura, a TVP1 pokaże spektakl nagrodzony Grand Prix.

Oprac. JGZ

eprasa.pl b85f87a322

3 MIŁOŚCI

Zniesławiłem GRU/KGB

ROBERT TEKIELI

Wszystko już było? Nie. Kohelet się myli. Zły duch od zawsze wykorzystywał ludzką naturę i jej słabości. Grał na niej, jak chciał i dalej gra: „Pycha należy do moich ulubionych grzechów...". To działanie normalne, naturalne. Ale w połowie XX w. zaczęły pojawiać się nowe nuty. Szatan zaczął niszczyć ludzką naturę. To absolutna nowość. Rozpoczął od obezwładniania instynktów.

Te dziedziczne wzorce zachowań są powszechne. Zwierzęta mają różne instynkty: pokarmowy, pobierania wody, pobierania soli mineralnych (np. soli z lizawki), pielęgnacji ciała, rozrodczy i opieki nad potomstwem, w tym często silny instynkt macierzyński. I o ile u człowieka instynkty pokarmowe, samozachowawcze, pobierania wody, pielęgnacji ciała mogą zamierać na poziomie osobniczym, np. w głębokiej depresji czy w opętaniu, o tyle na poziomie społecznym nośnikiem destrukcji jest dziś kultura, tak jak osobniczo – choroba. Współczesna kultura obezwładnia instynkt rozrodczy gatunku ludzkiego i instynkt opieki nad potomstwem, w tym instynkt macierzyński. Współczesna kultura, czyli kontr/kultura. Kultura odwróconych znaczeń.

Siedem dekad ciężkiej pracy marksistowskiej lewicy kulturowej i ludzie nie chcą się rozmnażać. Ta naprawdę groźna odmiana marksizmu przyszła do nas z Zachodu. Niszczy naturę, niszczy dusze. Ze Wschodu przychodzi to, co zawsze.

„Cześć debilu! Jeszcze promujesz alfonsa ze starą przy boku, amatorką seksu pozamałżeńskiego w wieku 15 lat? Te, debilu, ta pani Basia to czasami za dużo nie powiedziała pod presją tajemnicy? Coś śmierdzi". Ten wzorzec przemocy przywieziono z Rosji. Rozpoczął Palikot. Sikanie do zniczy. Poczytajcie „Wszystko co najważniejsze" Oli Watowej czy „Inny świat" Herlinga. Rosja to państwo urków. Zesłani Polacy opisują swoje zetknięcie się z nieznanymi im wcześniej zwierzęcymi stosunkami społecznymi wśród kryminalnych recydywistów w gułagu. Więzienna subkultura polskich gitów przy tym to bon ton, savoir-vivre... I tych metod Rosja używa do wojny. A państwo urków prowadzi wojnę z całym światem.

Sikanie do zniczy. Odbieranie podstaw godnościowych prezydenturze Lecha Kaczyńskiego. Rosyjska operacja obezwładniająca społeczeństwo polskie po decyzji o zamordowaniu go, mająca ograniczyć, sparaliżować reakcję wspólnoty.

Jak Litwinienkę, Politkowską, Niemcowa, Popiełuszkę. Najpierw obrzygać. *Modus operandi* GRU/KGB.

Opisałem ten mechanizm na platformie X i ktoś zrobił „fact-checking". A Grok mu napisał: „Brak dowodów potwierdzających twierdzenie Roberta Tekieliego o operacji mającej na celu zszarganie reputacji Lecha Kaczyńskiego przed jego śmiercią. Oficjalne dochodzenia uznają katastrofę smoleńską w 2010 r. za wypadek spowodowany błędem pilota i mgłą, a nie morderstwem, pomimo braku solidnych dowodów na teorie spiskowe PiS. Kaczyński spotkał się z krytyką polityczną, ale nie z niczym podobnym do zniesławienia w stylu GRU/KGB, jakie miało miejsce w przypadku Litwinienki. Polska pozostaje podzielona w tej sprawie 15 lat później".

Używanie „sztucznej inteligencji" do obrony „honoru" GRU/KGB. Kosmiczna akcja. Fact-checking, wspólna broń GRU i USAID. Oś zła, sojusz zachodniej rewolucyjnej lewicy z Kremlem. Służby. Operacje.

Z drugiej strony niemiecki imperializm. Po jego nazistowskiej odmianie wróciła wersja „łagodniejsza" – Mitteleuropa. Uzależnienie gospodarcze i polityczne poprzez kulturową germanizację elit. Tyle że dziś już nie jakieś unie celne à la Rathenau. Tylko niemiecka UE i ekonomiczna eksploatacja całej Europy. Przy pomocy Francji, dziś junior partnera zjednoczonych Niemiec. Grecja pamięta. Włosi nie zapomną. Brytyjczycy opuścili statek.

Europejskie wojsko to pułapka zastawiana przez Niemcy na kraje pomiędzy Moskwą a Berlinem. We wspólnym interesie Niemiec i Rosji jest sprowadzenie Polski do roli eksploatowanego przez Berlin elementu rosyjskiej „bliskiej zagranicy". Ekonomiczna podległość, militarne skarlenie, eksploatacja, wegetacja. Strefa buforowa. Ciemny zaułek Europy. Tępe spojrzenia mężczyzn, beznadzieja.

Bliskie relacje z USA to dla nas opcja najlepsza z możliwych. I geopolitycznie, i cywilizacyjnie. Amerykańska administracja coraz wyraźniej sygnalizuje swoje zrozumienie dla oczywistej tezy: jeżeli USA chcą mieć spokój w Europie, potrzebny do pokonania Chin w walce o utrzymanie światowego prymatu, muszą TRWALE zneutralizować Niemcy.

Trzy wrogie nam potencje. Kulturowy marksizm, rosyjski i niemiecki imperializm. Trzy duchowe fronty.

Oprócz fizycznej, najważniejsza – napowietrzna wojna. O to, by grzech nie był nakazany, wymuszany przez kulturę. W tym starciu nie walczymy z ludźmi, a z pierwiastkami zła na wyżynach niebieskich. Zwycięstwo daje zbiorowa suma moralnych wyborów każdego z nas. To walka o duszę narodu. Niepodległy duchowo naród jest w stanie przeżyć i sześć pokoleń bez suwerennego państwa.

eprasa.pl b85f87a322

WOJNA CYWILIZACJI

POPKULTURA

Warte Kult maryjny w pewnym sensie stanowi o tożsamości katolicyzmu. Spotyka się z wrogością, czasami nawet wewnątrz Kościoła. Stanowi też swego rodzaju antidotum. Nie znam ani jednej wspólnoty charyzmatycznej z rozwiniętą i utrwaloną pobożnością maryjną, która dałaby się wyprowadzić z Kościoła. A w ciągu ostatnich 40 lat w Polsce odeszło ich przynajmniej kilkadziesiąt, w tym kilkusetosobowa z kilkoma kapłanami. Schemat zawsze był podobny. Do parafialnej grupy Odnowy przychodzili chrześcijanie z muzyką, świetnie animujący spotkania modlitewne. Rozkręcali proboszczowi grupę, emocjonalnie wiązali ze sobą ludzi, po jakimś czasie na spotkaniach zaczynało się podważanie wyjątkowości Maryi, kolejnym krokiem było podawanie w wątpliwość realnej obecności Jezusa w Najświętszym Sakramencie, a potem rozłam i odejście.

Pamiętam też, kiedy jako nawracający się redaktor pisma intelektualnego spotykałem się z niedowierzaniem moich autorów i współpracowników, znanych pisarzy, krytyków literackich – agnostyków, ateistów, masonów oraz wysublimowanych katolików. Jak to? Na maryjny, ludowy katolicyzm? Nie mogłeś sobie znaleźć czegoś bardziej sofistykejted? Tylko jak te babcie różańcowe? Żenada. Obciach.

Film Michała Konrada *„Ja jestem Niepokalane Poczęcie”* stara się przybliżyć fenomen tego „obciachowego” kultu maryjnego.

Otwarcie filmu wbiło mnie w ziemię. Monumentalny profil Doroty Liliental, Anny, matki Maryi. Samotność bezpłodnego żydowskiego małżeństwa. Cierpienie. Miłość męża: „Twoje łzy są dla mnie większym cierpieniem niż brak dzieci...”. Samotny płacz Anny, prosta modlitwa. I radość narodzin... Dalej jest równie dobrze. Ostatnia wieczerza. Twarz Jezusa, twarze apostołów, podskórne napięcie. Finalizują się trzy lata najdziwniejszej przygody, jakiej mogli doświadczyć ludzie: bycia z Bogiem, który był człowiekiem. Nie rozumieli wiele, serca nie pozawalały im odejść. Piotr, Jan, Judasz, wibrujące napięcie. Rozpoczynają się najważniejsze cztery doby w kosmicznej historii gatunku ludzkiego. Od ustanowienia sakramentu Eucharystii po Zmartwychwstanie. Fabularne otwarcie filmu „Ja jestem Niepokalane Poczęcie” daje radę. Jednak ten film to głównie słowa, nie obrazy. Godzinny wywód o tajemnicy szczęścia. Mówią maryjni kapłani.

Maryja była wolna od grzechu pierworodnego, ale również potem nie popełniła w życiu żadnego grzechu. Tajemnica bezgrzeszności mówi nie tylko o samym początku życia Maryi, jest rozciągnięta na całe jej życie i staje się jej tożsamością.

Zgoda Maryi na wolę bożą staje się jej tożsamością! Tak jak „dowodem tożsamości” Jezusa są jego rany. Maryja jest nie tylko niepokalanie poczęta, jej imię to Niepokalane Poczęcie.

Wyjątkowość Maryi nie polega na braku grzechu w niej, lecz na żywej obecności Boga. Nieustającej.

W tajemnicy niepokalanego poczęcia Bóg pokazuje nam, że szatan nie ma kontroli nad ludzkością. To Bóg ją ma. Oznacza to, że ja, każdy z nas, idąc drogą Maryi, która przecież była tylko człowiekiem, mogę i powinienem żyć w pełnym zjednoczeniu z Bogiem.

Posiadanie nie prowadzi do szczęścia, tak samo władza czy niekończące się przyjemności. W życie każdego człowieka wchodzi pustka. Własnymi siłami nie pokonamy grzechu i uzależnienia. Wielu się poddało, sądząc, że nie da się wygrać. Bo po ludzku to niemożliwe. Lecz z Bogiem jest możliwe. Bo wtedy to nie my pokonujemy grzech, ale Bóg.

Grzech sprawia, że wszystko komplikujemy. A Bóg jest prosty. Wszyscy, którzy wchodzą w bliską relację z Bogiem, stają się prości. Święci stają się prości. Maryja ma bardzo proste serce i prostota jej serca objawia się przez obecność. Prostą, skromną obecność. By zrozumieć tę tajemnicę trzeba patrzeć na Maryję stojącą obok krzyża. Na Maryję trzymającą na swoim łonie martwe ciało swego syna. Zmiażdżona, pełna pokoju. Dotknięta niewyobrażalnym cierpieniem, pełna akceptacji. Najwspanialsze dzieło rąk ludzkich traktuje właśnie o tym. „Pieta” Michała Anioła. O nadziei.

Nie będę pisał o słabościach tego filmu, o „efektach” cyfrowych, o pytaniu, kto jest jego oczekiwanym odbiorcą, o estetycznych decyzjach, złej obsadzie ważnej roli i wreszcie o prowokacyjnym tytule będącym wyrazem teologicznej szarży, co przy tej tematyce jest absolutnie nie na miejscu. Znając Maryję, nie chciałaby najdrobniejszej kontrowersji, cienia sugestii, że ktoś chciałby o niej mówić: JA JESTEM. Umieszczenie na tym samym poziomie Maryi i Jezusa byłoby przecież poważnym błędem.

Problemy człowieka mogą być rozwiązane w Bogu. Jeśli nie wiesz, jak nawiązać relację z Bogiem, powiedz mu o swoich problemach i po prostu poproś: „Boże, potrzebuję pomocy, proszę żebyś pojawił się w moim życiu i pomógł”.

Kluczowe jest powiedzenie: TAK bożej łasce. Niepokalane poczęcie to nowy początek. Powiedzieć Bogu: Tak. Mówimy wtedy TAK wolności.

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*

Fot. Kondrat-Media

eprasa.pl b85f87a322

Maciej Walaszczyk

Co wyśpiewał słowik?

„Słowik" – miniopera, a właściwie baśń muzyczna – wszedł na afisz rok po słynnym „Święcie wiosny", a więc w 1914 r., przynosząc wtedy muzykę nową, łączącą tradycje rosyjskiej ludowości z absolutną moderną, która miała ilustrować chaos tamtych czasów. I która stawia pewne wymagania także przed współczesnym słuchaczem. To znakomite nagranie sprzed dwóch lat z paryskiej inscenizacji wystawionej w tym samym Théâtre des Champs-Élysées.

W „Słowiku" słychać podobne pomysły, migotliwe dźwięki, energetyczne rytmy przenoszące do wzruszającej, wręcz filozoficznej w przesłaniu historii, a może raczej przypowieści. Baśń H.Ch. Andersena jest przecież bardzo pouczająca, a w wersji operowej zyskuje dodatkowy wyraz. Śpiew Sabine Devieilhe delikatnie unosi się w powietrzu, wspaniale sprawdzając się w roli słowiczego trelu, kontrastując z koktajlem dźwięków, form i temp. Jeśli wydawca zachwala, że sprostała ona wymaganiom Strawińskiego dotyczącym „krystalicznych wysokich dźwięków i ptasiej wirtuozerii", nie ma w tym przesady. To naprawdę znakomite i pełne finezji wykonanie. Wszak słowiczy śpiew ma koić smutki i cierpienia maluczkich. Poza tym Devieilhe jest równie udanie wspierana przez całkowicie francuską obsadę z doskonałym tenorem Cyrillem Dubois w roli Rybaka czy Jeanem-Sébastienem Bou śpiewającym czasem groteskowe partie chińskiego Cesarza z porcelanowego pałacu.

Również orkiestra bezbłędnie przenosi słuchacza w aurę starożytnych Chin, gdzie rozgrywa się historia Słowika z lasu sąsiadującego z cesarskim pałacem. Władca dysponuje wszystkimi ziemskimi dobrami, ale nie ma pojęcia o życiu poddanych, egzystuje w izolacji, nabierając się nawet na śpiew mechanicznej imitacji ptaka podarowanej mu przez japońskich wysłanników (w operowej inscenizacji był to laptop z symbolem Twittera – pomysłowe). Prawdziwy Słowik zostaje zaś wypędzony z państwa. Gdy jednak Cesarz umiera, widząc wszystkie swe uczynki, a śmierć odbiera mu władzę, Słowik powraca. Jego śpiew pokonuje ją i przywraca władcę do rzeczywistości, także tej politycznej. Przyjaźń i skromność przezwyciężają też jego pychę. „W głosie ptaka rozpoznaj głos nieba" – wyśpiewuje Rybak. A szczęścia nie można kupić, o czym wcześniej czy później każdy przekonuje się osobiście.

Sabine Devieilhe, „Stravinsky: Le Rossignol", Werner Music 2025

Poezja „tajemnych Niemiec"

Dzieło Stefana Georgego na pewno jest świadectwem przywrócenia poezji jej piękna i przekonania, że z jej pomocą można odrodzić człowieka heroicznego. Oczywiście na drodze dawnych tradycji, wyrzeczeń i prób. Dla Niemców ten charyzmatyczny poeta był więc kimś w rodzaju Słowackiego, Norwida i Micińskiego w jednej osobie, sytuując się między symbolizmem a romantykami. Doczekał się też polskich przekładów, tym razem współczesnego – autorstwa Wojciecha Kunickiego.

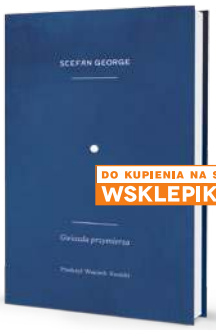

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Stefan George, „Gwiazda przymierza", Fundacja Evviva L'arte 2024

To poezja bardzo intymna, rodzaj „prywatnej mitologii" dla grona wtajemniczonych. On sam stał się w niej prorokiem „tajemnych Niemiec", ich utopijnej wizji, w których nowa arystokracja duchowa miała ocalić niemiecką kulturę. Po śmierci został nawet zawłaszczony przez nazistowskich ideologów, choć jak przekonuje Karsten Dahlmanns, winien być odbierany raczej jako spadkobierca Świętego Cesarstwa. Kompozycja całości jest niesłychanie precyzyjna. Tworzy ją 100 względnie krótkich utworów ułożonych w porządku „3 razy 30 plus 9 plus 1". Są one zawarte w trzech księgach mieszczących równo po trzy dziesiątki utworów.

Całość otwiera „Wejście", składające się z dziewięciu wierszy, które również są podzielone na trzy grupy po trzy utwory, a zamyka je oddzielny „Chór końcowy". „Księga pierwsza" to rozliczenie z dawnymi towarzyszami z okultystycznego kręgu monachijskich kosmików i ogłoszenie siebie prorokiem nowego kultu Maximina. „Księga druga" to założenie nowego świętego „stowarzyszenia" i dialogi poety-nauczyciela wtajemniczającego młodych adeptów w sekrety pięknego życia. W „Księdze trzeciej" kryją się przykazania „nowego przymierza", kodeks postępowania dla „nowej szlachty", która ma poświęcić życie „świętym celom". To reakcja na kult nowoczesności, radykalne odrzucenie wilhelmińskich Niemiec z ich triumfem techniki i ekonomii. Przekonanie, że sukcesy gospodarcze i naukowe nie wystarczą, by uszczęśliwić człowieka. Z wierszy tych przebija bowiem przeczucie nadchodzącej katastrofy, a sam tom opublikowano w 1914 r., a więc w roku wybuchu wojny. Są one również zaczynem konserwatywnego ducha oporu wobec nazizmu, który kulminował w nieudanym zamachu na Hitlera. Do poetycko-mistycznego kręgu Georgego należeli m.in. Ernst Kantorowicz i Claus von Stauffenberg, który w chwili egzekucji zawołał: Niech żyją Tajemne Niemcy!

eprasa.pl b85f87a322

Sztuka metafory i riposty

Teoretyczny wykład na temat barokowej sztuki dowcipu, przenikliwej riposty, pomysłowego tworzenia skomplikowanych obrazów i metafor wprost spod pióra mistrza gatunku

Baltasar Gracián jest najważniejszym teoretykiem tego typowo hiszpańskiego stylu literackiego znanego jako conceptismo (konceptualizm). Ten jezuicki esteta, którego naszym odpowiednikiem w jakiś sposób był Maciej Kazimierz Sarbiewski, znakomicie bowiem opanował warsztat zręcznego posługiwania się pojęciami, paradoksami, wieloznacznością, ostrością, kalamburami i cytatami. Zyskał sławę jako kaznodzieja, chociaż niektóre z jego popisów, jak m.in. czytanie z ambony listu wysłanego do wiernych wprost z piekła, były źle widziane przez przełożonych, a jego twórczość ogólnie spotkała się z ich niezrozumieniem. W Polsce jakiś czas temu pojawiły się „Brewiarz dyplomatyczny", „Sztuka roztropności" i „Sztuka doczesnej mądrości", zawierające wskazówki oraz porady łączące pragmatyzm i przezorność z moralnymi skrupułami.

Jego słynny „El Criticón", alegoryczna, filozoficzno-moralna powieść łotrzykowska z kluczem, która z niewiadomych powodów do dziś czeka na polski przekład i wydanie, również nie zyskała aprobaty Towarzystwa Jezusowego. Choć Schopenhauer twierdził potem, że to najlepsza książka na świecie. Zdaniem Piotra Sobolczyka, autora polskiego przekładu i drobiazgowego wprowadzenia, a także włączonej do tego tomu antologii poezji hiszpańskiego złotego wieku, „El Criticón" to najwybitniejsza powieść europejskiego manieryzmu, którą należy postawić obok „Don Kichota". Gracián zawarł w niej pesymistyczną koncepcję antropologiczną i psychologiczną jednostki i społeczeństwa, choć używając do tego owego konceptualistycznego stylu pełnego paradoksów, satyry, groteski, dowcipu z wplecioną w fabułę filozoficzną dyskusją. To ta książka zainspirowała barona Caspara von Schrencka-Notzinga do nadania redagowanemu przez siebie magazynowi konserwatywnemu tytułu „Criticón". Gracián, rówieśnik Hobbesa, został bowiem doceniony jako jeden z tych kochających wolność „makiawelistów", którzy na wszystkie możliwe sposoby starali się zyskać wgląd w rzeczywisty kontekst życia i świata.

„Sztuka geniuszu" to po części traktat filozoficzny. Koncept jest bowiem narzędziem poznawczym, mającym skłaniać czytelnika do krytycznego namysłu, roztropnej oceny i delikatnej krytyki jakiegoś błędu, by nabył on umiejętność łączenia przeciwieństw i harmonijnej korelacji między poznawanymi ekstremami. Taka jest też jego sceptyczna wizja „człowieka dwoistego", istoty o dwóch twarzach: „Jedną się śmiejemy, gdy drugą równocześnie warczymy, jednymi ustami powiadamy tak, gdy drugimi nie". W warstwie estetycznej konceptualistyczny umysł potrafi dostrzec piękno – także tam, gdzie na pierwszy rzut oka go nie widać. Autor był jezuitą, więc „Sztuka..." to także dzieło retoryczne. „Dialektyka rozważa połączenia pojęć, z których powstaje sylogizm, retoryka zaś to ozdobność słów, z których powstaje figura", więc koncept – powiada Gracián – polega na błyskotliwym łączeniu pojęcia z ozdobnością słów.

Książka zawiera też wątek obyczajowy nawiązujący do tego, czego doświadczył w służbie Filipa IV, a więc życia dworskiego i zakonnego. Od jezuitów przecież wyniósł wyostrzoną i przenikliwą zdolność obserwacji czasów i obyczajów.

Koncept ma więc zaskakiwać i zmuszać do dalszego wysiłku intelektualnego, to poezja graficzna, słowne hieroglify, szkice, rebusy, w których słowo łączy się z obrazem. Teofrast zapytany, czym jest piękno, odpowiedział, że „niemym oszustwem", gdy spytano Platona, czym jest nadzieja, odparł: „Snem zbudzonych". W końcu Diogenes spytany, dlaczego natura dała nam dwoje uszu i jeden język, odparł: „Aby mniej gadać i więcej słuchać". Faktycznie, nagromadzenie tu ilości i różnorodności wskazówek na temat tego, jak błyskotliwie, erudycyjnie i taktownie kogoś przyskrzynić czy zagiąć, może odebrać mowę. Ale doświadczony zakonnik wyjaśnia i tę kwestię. Rozważając istotę „Błyskotliwych odpowiedzi", zwraca uwagę, że któryś z filozofów zapytany, czym jest życie, bez słowa obrócił się na pięcie i zniknął. Nie odpowiadając, także udzielamy ważkiej odpowiedzi. Nietzsche, który również cenił dzieło Graciána, wyznał kiedyś, że „należy uczyć się dobrej wymowy, aby dobrze milczeć".

Baltasar Gracián, „Sztuka geniuszu. Traktat o koncepcie", Instytut Badań Literackich PAN 2020

eprasa.pl b85f87a322

Antyamerykański zwrot w proamerykańskim społeczeństwie

Nie ma wątpliwości, że przez polskie media przelewa się wielka propagandowa fala wymierzona w nie tylko w Donalda Trumpa, lecz także w same Stany Zjednoczone. Kto za tym stoi i czemu ma to służyć?

DARIUSZ MATUSZAK

Zasięg tej akcji, intensywność, a nawet orkiestracja – na antyamerykańskich nastrojach grają sfanatyzowani wyborcy PO, pracujące dla tej partii media, eksperci i analitycy, maści wszelakiej działacze od tego i owego oraz schowani za pierwszym szeregiem władzy politycy – wskazują na to, że przynajmniej w części to skoordynowana i zaplanowana akcja. Oczywiście nie wypada w niej brać udziału rządowi, więc premier Tusk już nie powtarza publicznie, że Trump jest ruskim agentem, a minister Sikorski, że będzie zasiadał na złotym sedesie w willi pod Moskwą.

To, co dzieje się w Polsce, jest częścią szerszego procesu, który od dawna dotyka unijną Europę. Już w czasach młodości Ameryka była dla Olafa Scholza wrogiem numer jeden. I tak jak w czasach zimnej wojny Rosjanie nauczyli europejskich polityków, tak im zostało i jest przekazywane tradycyjnie z pokolenia na pokolenie. Na tym tle Polska jawi się wyjątkowo. Zgodnie z badaniami Pew Research Center z 2024 r., 86 proc. Polaków ma pozytywną opinię o Ameryce. Tymczasem w Niemczech ten odsetek wynosi ledwie 26 proc., we Francji 31 proc., we Włoszech, Wielkiej Brytanii i na Węgrzech 50 proc. W UE negatywne postrzeganie jest silniejsze niż pół roku temu z oczywistych powodów – Ameryka ma teraz nieprawidłowy rząd, który nie zaprowadza cenzury, odrzuca ideologię LGBT+ i szaleństwa religii klimatyzmu. Niemniej i w Polsce rozpoczęła się gra o odwrócenie nastrojów.

Dlaczego jednak Polska, a przynajmniej większość opiniotwórczych środowisk, przechodzi tak intensywne antyamerykańskie wzmożenie? Dwa pierwsze powody są powierzchowne i w części to efekt spontanicznej reakcji. Większość naszych mediów i tzw. ośrodków eksperckich powtarza to, co te lepsze gatunkowo, bo pochodzące od oświeconych zachodnich gremiów. A ponieważ 90 proc. z nich wspiera lewicę, tzw. demokrację liberalną i amerykańskich demokratów, to i w Polsce Trump jest politykiem nieprawidłowym. Ponadto Tusk wskazywał, że prezydent USA i jego zwolennicy to amerykański PiS – populistyczna ciemna masa, więc mamy do czynienia z freudowskim przeniesieniem. Skrajnie negatywne uczucia wobec PiS spływają na tych, z którymi jest kojarzone, a więc na Trumpa. Skoro obecna władza ma negatywny stosunek, to i fanatyczny wyborczy lud PO będzie nienawidził do tego stopnia, że cieszy się, iż w Ameryce są demolowane salony Tesli albo spłonęła rakieta wystrzelona przez Elona Muska. Tak jak częściowo spontanicznie, a częściowo na rozkaz, była prowadzona akcja „J...ć PiS", tak teraz jest – „J...ć USA".

POGLĄDY ZA PIENIĄDZE

Spontanicznie z niechęcią i złością zareagowali też pokrzywdzeni przez administrację Trumpa. Kiedy redaktor Jarosław Kuisz w tekście „Rozbiory 2025" pisze, iż Trump chce z Rosją dokonać podziału Ukrainy i porównuje to z rozbiorami Polski, trudno nie odnieść wrażenia, że słychać tęsknotę za pieniędzmi, którymi w ramach USAID obdarzał jego „Kulturę Liberalną" rząd Joe Bidena, a które obecny prezydent obciął. Ten sam straszny los spotkał wiele redakcji, np. „Gazetę Wyborczą", OKO.press, „Krytykę Polityczną" itd. Uczucia i pieniądze da się zmonetyzować, więc wylewają teraz swe żale, złorzeczą Trumpowi i modlą o demokrację z pieniędzmi amerykańskich podatników. Nie na darmo pisał Jacek Kaczmarski: „Co nam hańba, gdy talary mają lepszy kurs od wiary".

Oczywiście nie podejrzewam nieznoszących Trumpa publicystów tylko o nędzne pobudki. Prezydenta USA da się nie lubić i jest za co krytykować. Za wieloma tekstami stoi też zwy-

Fot. Shutterstock

eprasa.pl b85f87a322

czajnie szczere, płynące z głębi serca zaślepienie. Takie odbierające zdolność racjonalnej oceny, więc ledwie zakończyła się telefoniczna rozmowa Trumpa z Putinem – pomarańczowego dyktatora z czerwonym, już wszyscy ci komentatorzy wiedzieli, że zakończyła się niczym. Trump niczego nie osiągnął, kremlowski tyran go oszukał. Kiedy Emmanuel Macron po nocach wydzwaniał do Putina, była to dyplomacja i próby ratowania pokoju. Gdy Trump chce zakończenia wojny, daje tylko dowody swej głupoty i naiwności, zdradza Ukrainę i Europę

Prawdziwym mistrzem niedorzecznych analiz jest prof. Roman Kuźniar. Ten dawny komunistyczny politruk był doradcą prezydenta Bronisława Komorowskiego, dziś jest szefem Rady Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (PISM), a więc prezentuje nie tylko swoje eksperckie (a jaki tam z niego ekspert) stanowisko, lecz także w części państwa polskiego, bo PISM to analityczne i intelektualne zaplecze rządu.

„Gdyby amerykański system był bardziej demokratyczny i transparentny, a nie przeżarty przez pieniądze, to Donald Trump przynajmniej od dwóch lat powinien przebywać w innym miejscu, w więzieniu – opowiada Kuźniar słuchaczom Polskiego Radia. – Od początku wiedziałem, że jest to człowiek głęboko niemoralny, rozkapryszony i narcystyczny, niestety socjopata na globalną skalę. [...] Jego głód władzy jest jak u Putina [...]. Amerykańska opinia publiczna jest skorumpowana lub przestraszona. Amerykanie dali się przerobić na konsumentów i odbiorców rozrywki. Gdyby posiadali instynkt wolnościowy, to Trump po raz drugi nie zostałby prezydentem".

Podobnymi wymysłami przed zwycięstwem Trumpa raczyli nas politycy PO. Kierownik polskiej ambasady w USA Bogdan Klich jeszcze w 2024 r. twierdził, że „gdyby Trump był dalej prezydentem, nie byłoby już Ukrainy, a Rosjanie być może byliby już w pobliżu Ostrowa". Europoseł Michał Szczerba w rozmowie z Wirtualną Polską mówił: „Trump jest po prostu złym człowiekiem i wszyscy o tym wiedzą. Używa hejtu i kłamstwa w życiu publicznym. Jego zachowanie często jest niemoralne". Tomasz Siemoniak jako poseł opozycji mówił, iż Trump nie rozumie sojuszy i NATO. Podobnych wypowiedzi ze strony pierwszoplanowych polityków było wiele, co dobitnie świadczy o ich lichych zdolnościach analitycznych, skoro nie brali pod uwagę tego, że Trump może ponownie zostać przywódcą największego mocarstwa świata.

Oczywiście większość bezmyślnie podążała za swym kierownikiem Tuskiem. Po wyborach na jego rozkaz wiedzą tyle, że głupie i aroganckie wypowiedzi zagrażają naszym relacjom z USA, nie podobają się wyborcom, więc przeszli w tryb wyciszenia. Od walki z Trumpem są inni – propagandowe mięso armatnie, internetowe ludziki, więc antytrumpowska, antyamerykańska kampania trwa w najlepsze.

> Nie chodzi tu o spontaniczne reakcje, poglądy, szczere oburzenie, tylko o przemyślaną akcję, która ma na celu zmianę nastrojów w polskim społeczeństwie

WOJNA NA UKRAINIE NIE MOŻE SIĘ ZMARNOWAĆ

I nie chodzi o spontaniczne reakcje, poglądy, szczere oburzenie, tylko o przemyślaną akcję, która ma na celu zmianę nastrojów w polskim społeczeństwie, tak by bez przeszkód, bez strat wyborczych można było realizować antyamerykańską politykę Berlina, Paryża i Brukseli. Zasadniczo chodzi o wypchnięcie Stanów Zjednoczonych ze Starego Kontynentu, o czym od dekad marzą Paryż i Berlin. Temu służą np. buńczuczne zapowiedzi Ursuli von der Leyen o zbrojeniu się UE za pożyczone pieniądze. Owe pieniądze nie popłyną do Ameryki, tylko mają zostać w Niemczech i Francji. Wojna na Ukrainie nie może się zmarnować i za jej pomocą trzeba ratować niemiecki i francuski przemysł. Ma też posłużyć do poszerzania władztwa eurokracji, dalszego scalania Unii jak nieznoszącego się małżeństwa, które łączą wspólne kredyty i widmo komornika. Dlatego w rezolucji Parlamentu Europejskiego i tzw. białej księdze unijnej obronności znalazły się zapisy o zniesieniu jednomyślności w kwestiach polityki obronnej, „wspólnych" – dokonywanych przez eurokratów – zamówieniach na sprzęt wojskowy i broń, a nawet o budowie „wspólnych" fabryk broni, portów, lotnisk, kolei i dróg. Wszystko to za wspólne pieniądze ze wspólnej pożyczki.

Były szef MSZ Witold Waszczykowski pisze dla portalu wPolityce.pl, że nawet żałosne internetowe eskapady Sikorskiego, np. przeciwko Muskowi, to element większego planu. Rząd Tuska skłania się ku europejskiemu federalizmowi z wiodącą rolą Berlina. Według ministra dokonywany jest radykalny zwrot w polskiej polityce bezpieczeństwa, który oznacza odchodzenie od współpracy z USA i tworzenie europejskich struktur wojskowych poza NATO. Tymczasem wedle marcowych sondaży IBRiS 78 proc. Polaków nadal popiera bliską współpracę z USA. Z badań PISM wynika, że 85 proc. rodaków wierzy w potęgę militarną Ameryki, a ledwie 40 proc. w potencjał Europy. Jak więc dokonać antyamerykańskiego zwrotu w proamerykańskim społeczeństwie? Witold Waszczykowski pisze wprost i w pełni się z nim zgadzam: „Należy najpierw zohydzić Trumpa. Oskarżyć o zapędy dyktatorskie oraz przekonać ludzi, że mówi językiem Putina".

I stąd to antyamerykańskie propagandowe wzmożenie, w którym Trump i jego Ameryka stają się niemal takim samym wrogiem jak Rosja. To zakrawa na szaleństwo, ale wygląda to tak, iż rząd Tuska chce wmówić Polakom, że z powodu kilku tygodni brutalnej retoryki Trumpa wobec UE i Ukrainy trzeba zniszczyć 30 lat naszych specjalnych relacji z Ameryką.

eprasa.pl b85f87a322

Zbrodnia w Lubinie – czy zostanie osądzona?

Pion śledczy IPN postawił zarzuty dziewięciu byłym funkcjonariuszom Milicji Obywatelskiej, którzy pacyfikowali pokojową demonstrację w sierpniu 1982 r. w Lubinie. Zginęły wtedy trzy osoby, a kilkanaście zostało rannych

Fot. Krzysztof Raczkowiak/FOTONOVA

STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

Od ponad pół roku trwał w Polsce stan wojenny. W całym kraju mimo represji nie ustawały demonstracje rozganiane przez ZOMO. 31 sierpnia 1982 r., w drugą rocznicę podpisania porozumień sierpniowych, Solidarność zorganizowała w całej Polsce akcję protestacyjną. W ponad 60 miastach na ulice wyszły tysiące ludzi. Manifestujący domagali się legalizacji związku, uwolnienia internowanych, aresztowanych i skazanych oraz zawarcia porozumienia narodowego.

Według danych MSW do manifestacji doszło w 66 miastach, miało w nich uczestniczyć 118 tys. osób. Ta ostatnia liczba jest zapewne zaniżona.

Według danych Milicji Obywatelskiej na pl. Wolności w Lubinie zebrało się ok. 5 tys. osób, ludzie przynosili kwiaty, które ułożono w znak krzyża. Śpiewano patriotyczne pieśni i wznoszono antykomunistyczne hasła.

TYSIĄC SZTUK AMUNICJI

Rządząca od 13 grudnia 1981 r. Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego upoważniła Ministerstwo Spraw Wewnętrznych do użycia broni w trakcie tłumienia protestów. Takie rozkazy wydał również płk Bogdan Garus, zastępca komendanta wojewódzkiej MO w Legnicy.

Gdy protest Lubinie dobiegał końca, a jego uczestnicy chcieli się rozejść, funkcjonariusze MO zaatakowali manifestantów, używając gazu, granatów hukowych i pałek szturmowych. Demonstranci spychani w boczne uliczki odpowiedzieli kamieniami. Wówczas funkcjonariusze ZOMO użyli ostrej amunicji. Strzelali do bezbronnych, uciekających ludzi, ostrzeliwali klatki schodowe i okna piwnic (bo tam ludzie szukali schronienia), rzucali granaty hukowe i gazowe do mieszkań, w których były otwarte okna.

Zagrożony był każdy, kto pojawił się w zasięgu ognia, nawet ci, którzy obserwowali zdarzenia ze swoich domów. Podczas demonstracji tylko dwa plutony ZOMO z Legnicy, w których było 197 funkcjonariuszy MO, użyły tysiąc sztuk ostrej amunicji. Świadkowie zdarzeń w Lubinie opowiadali także o milicyjnych nyskach, które taranowały protestujących.

SŁYNNE ZDJĘCIE

Zamieszki w mieście trwały do późnego wieczora. Symbolem wydarzeń w Lubinie w 1982 r. jest słynne zdjęcie zrobione przez Krzysztofa Raczkowiaka przedstawiające grupę mężczyzn niosących śmiertelnie rannego Michała Adamo-

eprasa.pl b85f87a322

wicza. Kiedy je robiono, w pobliżu pojawiły się dwie milicyjne nysy, z których funkcjonariusze dalej strzelali do manifestantów. Biegnący ukryli rannego w zagłębieniu potoku. 28-letni Michał Adamowicz zmarł 5 września w szpitalu. Osierocił dwoje dzieci. Oprócz niego zabici zostali 32-letni Andrzej Trajkowski, ojciec czworga dzieci, i 25-letni Mieczysław Poźniak. Kilkanaście osób zostało rannych.

W całej Polsce w wyniku działań milicji 31 sierpnia 1982 r. śmierć poniosło 6 osób, a kilkaset doznało różnych obrażeń. Ok. 5 tys. protestujących zostało zatrzymanych. Ponad 3 tys. z nich stanęło przed kolegiami do spraw wykroczeń, a 126 osób postawiono przed sądami. Setki zwolniono z pracy za udział w manifestacjach.

W miejscach, gdzie padły ofiary milicyjnego polowania, zbierali się ludzie. Powstały symboliczne mogiły. 1 września ulicami Lubina przeszedł wielotysięczny marsz protestacyjny, który również został zaatakowany przez siły milicyjne. Niepokoje w mieście trwały do 3 września.

Dla uczczenia ofiar w 1992 r., w 10. rocznicę zbrodni, przy Wzgórzu Zamkowym w Lubinie, czyli w miejscu, nieopodal którego rozgrywały się tragiczne wydarzenia, postawiono pomnik Pamięci Ofiar Lubina '82.

PONOWNE ŚLEDZTWO

W czasie PRL Naczelna Prokuratura Wojskowa szybko umorzyła śledztwo dotyczące zbrodni w Lubinie z powodu „niewykrycia sprawców". Ponownie podjęto je w latach 90. ub.w. Sprawa toczyła się kilkanaście lat. Pierwsi odpowiedzialni za masakrę zostali prawomocnie skazani w 2007 r. Z początkowych siedmiu oskarżonych wrocławski sąd orzekł wówczas na kilkuletnie wyroki trzech funkcjonariuszy: Jana M., komendanta miejskiego MO w Lubinie, Bogdana G., byłego zastępcę komendanta wojewódzkiego MO w Legnicy oraz Tadeusza J., byłego dowódcę plutonu ZOMO za „sprawstwo kierownicze zabójstwa trzech osób" podczas manifestacji w Lubinie. Ludzie, którzy strzelali do demonstrantów, pozostawali bezkarni.

W 2022 r., w 40. rocznicę zbrodni lubińskiej, podczas konferencji prasowej w Lubinie prezes IPN dr Karol Nawrocki przyznał, że do tej pory nie było wiadome, którzy funkcjonariusze milicji pociągali za spust 31 sierpnia 1982 r. „Nigdy nie odnaleziono tych, którzy zamordowali Adamowicza, Poźniaka i Trajkowskiego, to się do tej pory nie udało" – mówił. To się jednak zmieniło. Jeszcze w tym samym roku śledztwo w sprawie zbrodni lubińskiej wznowił pion śledczy IPN we Wrocławiu.

Jak tłumaczy prokurator Andrzej Pozorski, szef pionu śledczego IPN, podjęcie tego śledztwa, jak też innych spraw w tej kategorii, jest możliwe dzięki intensywnej pracy historyków i archiwistów. – Należy wziąć pod uwagę, że zasób archiwalny IPN od momentu zakończeniu wielu spraw prowadzonych przez pion śledczy IPN nie tylko znacząco się zwiększył, lecz także wzrosła wiedza co do zawartości archiwum – powiedział tygodnikowi „Sieci". Ponowna analiza akt sprawy sporządzona przez prokuratora oddziałowej komisji we Wrocławiu wykazała nowe możliwości dowodowe, a zachowane dokumenty mogą mieć istotne znaczenie dla ustaleń faktycznych wydarzeń. To z kolei pozwala na ustalenie sprawców tych czynów i pociągnięcie ich do odpowiedzialności karnej. Ponadto zdaniem prokuratora Pozorskiego „zachodzą podstawy do przyjęcia, że zachowania funkcjonariuszy wyczerpywały znamiona zbrodni przeciwko ludzkości. Te przesłanki zdecydowały o podjęciu umorzonego postępowania".

NOWE DOWODY

Prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu we Wrocławiu zdecydował o przedstawieniu dziewięciu byłym funkcjonariuszom Milicji Obywatelskiej zarzutów „udziału w pobiciach przy użyciu broni palnej osób biorących udział w pokojowej manifestacji". Podejrzanym grozi do ośmiu lat więzienia.

W śledztwie zgromadzono obszerny materiał dowodowy, który obejmuje 54 tomy akt głównych. To efekt wielu kwerend archiwalnych nie tylko w Archiwum IPN, lecz także m.in. w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Państwowym w Legnicy czy Bibliotece Ossolineum we Wrocławiu. W charakterze świadków przesłuchano blisko 800 osób, zabezpieczono i zbadano dokumentację medyczną odnoszącą się do obrażeń doznanych przez pokrzywdzonych, przesłuchano ekspertów z zakresu badania broni palnej i mechanoskopii.

Co warte odnotowania, zarzuty nie dotyczą wyłącznie wydarzeń z 31 sierpnia 1982 r. – Aktualnie prowadzone postępowanie przygotowawcze swoim zakresem objęło także kwestie związane z zacieraniem śladów owych przestępstw w celu uwolnienia od odpowiedzialności karnej ich sprawców – mówi prokurator Pozorski. – W aktualnym stanie sprawy trudno formułować tezy co do zakończenia postępowania, zwłaszcza że w najbliższym czasie nie można wykluczyć wydania postanowień o przedstawieniu zarzutów w stosunku do kolejnych byłych funkcjonariuszy państwa komunistycznego – dodaje śledczy. Śledztwo to odbywa się bowiem w ramach większego zainicjowanego w IPN projektu o nazwie Archiwum Zbrodni, który polega na ponownej analizie akt śledztw zakończonych kilka czy kilkanaście lat temu. Przestępstwa popełnione m.in. w okresie obowiązywania w Polsce stanu wojennego są sprawdzane pod kątem nowych możliwości dowodowych w tych sprawach i dzięki temu mogą prowadzić do wykrycia oraz pociągnięcia do odpowiedzialności karnej sprawców tych bezprawnych czynów.

Od sierpnia 2022 r. prokuratorzy IPN na nowo podjęli bądź wszczęli łącznie 18 śledztw, w których sprawcy nie zostali dotąd pociągnięci do odpowiedzialności karnej. Chodzi m.in. o sprawy pobicia przez funkcjonariuszy MO demonstrantów podczas obchodów 1 i 3 maja 1982 r. w Gdańsku, robotników w hucie w Katowicach 14 grudnia 1981 r., młodzieży szkolnej w Częstochowie 1 września 1982 r., osób biorących udział w demonstracji w Krakowie-Nowej Hucie 13 października 1982 r., a także osób osadzonych w ośrodku internowania w Suwałkach pobitych przez funkcjonariuszy służby więziennej 18 stycznia 1982 r.

eprasa.pl b85f87a322

Zielony walec toczy się dalej

AGNIESZKA ŁAKOMA

Jeśli myślisz, że nie jest źle, bo zima się kończy, prąd nie drożeje i jakoś udało się opłacić rachunki, to jesteś prawdziwym optymistą. Realista wie, że będzie drożej i gorzej, bo mrożenie cen prądu skończy się już we wrześniu. Potem czekają nas podatki węglowe i uwolnienie cen, gdyż takie są wymagania wciąż obowiązującego Zielonego Ładu

Tylko „wielkie" przebudzenie może zatrzymać unijny pakiet klimatyczny. Włoscy politycy otwarcie nazywają go „szaleństwem", ale nawet ze wsparciem z Węgier czy Słowacji nie zdołają zablokować transformacji, tym bardziej że nie mogą liczyć na poparcie obecnego polskiego rządu.

Gabinet Donalda Tuska stara się dbać o względny spokój społeczny i żeby ludzie nie narzekali na drożyznę, zamroził ceny energii. I choć wciąż słychać opinie ministrów o tym, że unijna polityka klimatyczna i transformacja mają być sprawiedliwe oraz nie uderzać Polaków po kieszeni, w planach ochrony obywateli przed kosztami ekoszaleństwa tego nie widać.

PIĘKNE DEKLARACJE

– Deklaracje polityczne to jedno, a fakty i działania rządu to drugie – mówi nam europoseł PiS Jacek Ozdoba. – Wystarczy spojrzeć na listę priorytetów polskiej prezydencji w Unii Europejskiej, by przekonać się, że polityka klimatyczna jest dla rządu niezwykle ważna. Teraz może nawet ją oficjalnie krytykować, bo to nic nie kosztuje, a Bruksela „przymyka oko", bo wie, że trwa kampania wyborcza w naszym kraju. Nie ma innego wyjścia, skoro stawia na wiceprzewodniczącego Platformy Obywatelskiej Rafała Trzaskowskiego. Dlatego na żadne ulgi społeczeństwo nie powinno liczyć – dodaje.

Nawet zagraniczne media coraz śmielej sugerują, że w czasie, gdy nasz kraj przewodzi w Unii, Bruksela nie będzie naciskać zbytnio na ogłaszanie nowych przepisów związanych z Zielonym Ładem, jak choćby obowiązek ograniczenia emisji CO_2 o 90 proc. do końca kolejnej dekady.

Jacek Ozdoba przypomina, że rodzina polityczna Platformy Obywatelskiej, czyli Europejska Partia Ludowa, już ponad 16 lat temu skutecznie wymusiła uruchomienie systemu handlu uprawnieniami do emisji (EU ETS), czyli mechanizm prowadzący do wzrostu kosztów energii. I to partia Donalda Tuska zgodziła się na ten podatek, który uderza głównie w polskie elektrownie i tradycyjną energetykę.

– To PO poparła pierwsze cele redukcji emisji w Unii i to za jej rządów w 2014 r. wystrzeliły ceny uprawnień do emisji CO_2. Wtedy nic nie zrobił ani Donald Tusk jako szef Rady, ani premier Ewa Kopacz, by to szaleństwo zatrzymać. Teraz też nic nie zrobią, zaś po wyborach wszystkie przepisy wynikające z Zielonego Ładu wdrożą. Tym bardziej że Komisja Europejska – z tą samą przewodniczącą co w poprzedniej kadencji – wcale nie myśli rezygnować z ekoplanów, choć dobrze wie, jak gigantyczne koszty to oznacza – mówi Jacek Ozdoba.

KLIMATYCZNA OFENSYWA OD CZERWCA

Bez względu na wynik wyborów prezydenckich rząd musi wdrażać unijne przepisy, a tych wynikających z klimatycznej agendy jest wiele.

To nie tylko ustawa dotycząca farm wiatrowych, która w praktyce przybliża wiatraki do zabudowań. Zamiast odległości równej dziesięciokrotności wysokości wież będzie to zaledwie 500 m. I choć mieszkańcy niewielkich Głubczyc protestują i w referendum sprzeciwili się budowie gigantów – wyższych niż Pałac Kultury i Nauki – rząd przyjął projekt zmian w ustawie.

Zgodnie z wymaganiami unijnymi preferencje i uproszczenie procedur obejmą także inwestycje w farmy fotowoltaiczne, choć na Warmii mieszkańcy sprzeciwiają się hektarom „obsiewanym" panelami słonecznymi.

W kolejce do wdrożenia, czyli transpozycji do polskiego prawa, są też przepisy nakładające parapodatek od emisji i dyrektywa budynkowa, wiążąca się z kosztownymi termomodernizacjami. W praktyce chodzi o kary za emisje dwutlenku węgla (system handlu emisjami EU ETS2), a na początek – w 2027 r. – każda tona CO_2 ma być wyceniana na 45 euro, czyli np. do tony węgla doliczymy ok. 650 zł. W zgodnej opinii wielu

eprasa.pl b85f87a322

ekspertów (także tych z renomowanych unijnych instytutów) potem z każdym rokiem będzie drożej. Już w 2030 r. opłata za emisję może kosztować ok. 100 euro za tonę, a potem jeszcze więcej. Dostawcy gazu, węgla, oleju opałowego oraz diesla i benzyny uwzględnią koszty emisji CO_2 w cenie tego paliwa dla nabywców.

I problem podwyżek dotknie milionów ludzi w naszym kraju, skoro z oficjalnych danych wynika, że w Polsce wciąż mamy ponad 5 mln pieców na paliwo stałe.

Po polskich drogach jeździ ponad 20 mln samochodów osobowych z tradycyjnymi silnikami, do których paliwo także będzie coraz droższe – na początek przynajmniej o 50 gr na litrze. Skutki Zielonego Ładu odczują także właściciele nowoczesnych domów z ekoogrzewaniem i aut elektrycznych, choć z pozoru mogło by się wydawać, że to niemożliwe.

WSZYSCY ZAPŁACIMY

Prof. Władysław Mielczarski ostrzega, że wszyscy poniesiemy koszty inwestycji w źródła odnawialne, a mówimy o setkach miliardów złotych w najbliższych latach.

– Tylko jedna farma wiatrowa Baltica 2 ma kosztować 30 mld zł, a powstanie ich kilka, i aby energia, jaką wyprodukują, trafiła do odbiorców, musi zostać przesłana nowymi liniami na południe Polski, gdzie są odbiorcy tej energii, a więc siecią, którą trzeba wybudować – podkreśla. I przypomina, że plany inwestycyjne krajowego operatora – PSE – opiewają na 34 mld zł do 2035 r. Do tego dojdą jeszcze wydatki operatorów dystrybucji – też liczone w dziesiątkach miliardów.

– I nie łudźmy się – ani mityczna Unia, ani nikt inny nam takich pieniędzy nie podaruje, sami będziemy musieli za wszystko zapłacić, zaś słynne środki z KPO to w części nasze składki i w części pożyczki do spłacenia – mówi ekspert.

W związku z tym prof. Mielczarski wskazuje na jeszcze jeden problem – miliardy wydatkowane na inwestycje w odnawialne źródła – wiatraki i panele powędrują do producentów za granicą, czyli nasze inwestycje posłużą do wspomagania zachodnioeuropejskich producentów wiatraków.

– Zasilimy potentatów z Niemiec czy Danii, bo nie mamy własnych zakładów wytwórczych. Tzw. local content, czyli udział rodzimych przedsiębiorstw w tych projektach, będzie minimalny, a więc też tylko minimalna część pieniędzy wydanych na OZE pozostanie w naszym kraju – zaznacza ekspert. I wyjaśnia, że odnawialne źródła nie tylko nie gwarantują niższych cen energii, o czym mówią także eksperci związani z władzami w Brukseli, lecz także obniżają bezpieczeństwo energetyczne, ponieważ ich praca destabilizuje system elektroenergetyczny. Ponieważ technologie magazynowania energii ciągle są rozwijane, to tradycyjne, czyli konwencjonalne elektrownie na węgiel i gaz, muszą pracować, gdy nie wieje wiatr i nie świeci słońce. Te jednak płacą słono za emisję każdej tony CO_2.

Ekspert alarmuje, że rzeczywiste koszty energii związane z Zielonym Ładem napędzą inflację. – Gdy mamy ceny zamrożone, to widzimy tak naprawdę tylko część całego rachunku, zaś na koniec roku i w następnych latach zobaczymy, o ile faktycznie wzrosną koszty energii i będzie to bolesne przebudzenie, bo w takiej sytuacji inflacja może być dwucyfrowa – dodaje Władysław Mielczarski.

PLANY RATUNKOWE BRUKSELI

W ostatnich tygodniach Komisja Europejska publikuje kolejne strategie, które mają poprawić stan i konkurencyjność unijnej gospodarki, mocno nadszarpnięte na skutek wyjątkowo wysokich kosztów energii. Jednocześnie mnoży pomysły na ich obniżkę. Wszystkie te plany ratunkowe uwzględniają jednak unijne cele klimatyczne. Nie ma mowy o odstępstwach, a jeśli już proponuje się zmiany, to tylko na zasadzie przesunięcia w czasie niektórych przepisów.

Była minister klimatu i środowiska Anna Łukaszewska-Trzeciakowska uważa, że jeśli unijny Zielony Ład ma nadal obowiązywać, to nie ma szans na faktyczną poprawę sytuacji gospodarczej Europy.

– Nie chodzi tylko o to, że np. opóźnimy o rok wprowadzenie podatku od emisji na paliwa do ogrzewania i transportu, bo to nie przyniesie żadnego rezultatu. Unia przypomina poważnie chorego człowieka, który chciałby mieć lekarstwo, by móc wyzdrowieć, a nie tylko by przedłużyło mu życie o rok – dodaje Łukaszewska-Trzeciakowska.

Jej zdaniem system ETS to „kopalnia pieniędzy dla spekulantów, dlatego powinien zostać zawieszony i zreformowany, a nie rozszerzany tak, że spowoduje wzrost kosztów utrzymania społeczeństwa i zwiększy ubóstwo energetyczne". Zaś „przedsiębiorstwa i producenci energii zamiast wydawać pieniądze na uprawnienia do emisji CO_2, powinni je inwestować i się rozwijać".

– Ale wydaje się, że nie ma dość chęci ani w Strasburgu, ani w Brukseli do zrozumienia istoty problemu – mówi. – Obawiam się, że dopiero głęboki kryzys gospodarczy, w kierunku którego zmierzamy, i niepokoje społeczne mogą wywrócić Zielony Ład.

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl b85f87a322

CRISTINA CATESE*

Nie wyobrażam sobie życia bez ogórków małosolnych

Jeśli chodzi o smaki dzieciństwa, pamiętam, że lubiłam dziwne rzeczy. Od małego smakowało mi to, czego dzieci z reguły nie lubią, np. rabarbar. Uwielbiałam cukierki rabarbarowe. Nie jadłam jak inni ciastek czy batoników. Moja nauczycielka patrzyła na mnie zaskoczona i mówiła: „Ty jesteś dziwna, nie lubisz słodkiego". A ja wolałam np. lukrecję. Mogłam jej zjeść dużo. A jeśli sięgałam po czekoladę, to tylko gorzką. Taka byłam i to mi zostało.

Danie, które kojarzy mi się z dzieciństwem? Przez życie idę ze smakiem pasta fresca, ręcznie robionego przez babcię makaronu. Ona robiła, ja wrzucałam do garnka. Miałam pięć lat. Od tego zaczęło się moje gotowanie. I trwa do dziś.

Pasta fresca wymaga uwagi. Wrzucamy na gotującą wodę, idzie na dół i za chwilę – bum, wypływa. Jest gotowa. Dodajemy do niej superpyszny sos ragoût zrobiony z dodatkiem dobrego mięsa albo warzyw. Możemy jeszcze dorzucić parmigiano.

Do Polski przyjechałam 23 lata temu. Z Rzymu. Dostałam tu pracę, potem spotkałam miłość. Związek trwał 14 lat, ale ja zostałam na dłużej.

Moje pierwsze smakowe zaskoczenia w Polsce? Kiszonki. Na początku mi nie pasowały, ale po miesiącu byłam już w nich zakochana. Dziś nie wyobrażam sobie życia bez ogórków małosolnych.

Kiszonki ogólnie znakomicie mi się sprawdzają. Sposób na dobrą formę to ruch, pasja i dobra dieta, a w niej m.in. kiszonki.

Kilka lat temu spotkałam na rynku babunię, która miała wszystko kiszone: od kalafiora przez rzodkiewki po fasolkę szparagową... Dziś to już tak nie dziwi, ale wtedy? Dla mnie był to festiwal smaków.

Z polskich dań mam kilka ulubionych. To zupy: szczawiowa i żurek. Potem kotlet mielony, koniecznie z mizerią. I klasyczny kotlet schabowy. Ale uwielbiam też sałatkę buraczaną na ciepło. Podgotowane (ale nie rozgotowane) buraczki pokrojone w drobną kostkę, do tego odrobina oliwy, soku z cytryny, koperek, pieprz, sól. To jest... hmmm... pyszne.

Co smakowo podoba mi się w Polsce? Chleb. To, że jest tak różnorodny. Smakuje mi też masło, kiełbasy i ryby – świeże i wędzone. Oczywiście po tylu latach w Polsce myślę, że spróbowałam wszystkiego. Także z regionalnych dań. Znam babkę ziemniaczaną, kartacze, modrą kapustę.... Po włosku mówimy „buona forchetta", to znaczy, że lubię jeść i cieszyć się jedzeniem.

W swojej domowej kuchni bardzo często robię minestrone, naszą zupę jarzynową. Gotuję duży garnek, żeby starczyło na dwa, trzy dni. Na talerzu daję na górę dużo tartego parmigiano, a do gotowania wrzucam „skórę" od niego i wtedy minestrone jest jeszcze lepsze.

Notowała ***Jolanta Gajda-Zadworna***

**włoska szefowa kuchni, gotuje też w „Pytaniu na Śniadanie"*

MOJE MINESTRONE

Wykonanie: Bukiet warzyw (w wersji najprostszej mogą być warzywa mrożone) wrzucamy do gotującej wody. Dodajemy od razu: skórki z parmigiano reggiano, obrane ząbki czosnku, liście laurowe, trochę pokrojonej cebuli, garść pomidorów cherry, trochę świeżej bazylii, dwie gałązki natki pietruszki, niewielką gałązkę rozmarynu, kilka liści szałwii.

Jak podajemy: Na spód kładziemy kawałki czerstwego chleba i wlewamy pięknie pachnącą, zdrową i pyszną zupę.

Fot. Waldemar Kompała/TVP, Shutterstock

eprasa.pl b85f87a322

SŁODKO-SŁONY

Słodki ziemniak

ANNA MONICKA

Kiedy pierwszy raz kupiłam bataty – na próbę, żeby sprawdzić, czy będą nam smakować – zadowolona właściwie byłam tylko ja. Upiekłam je na blasze w towarzystwie różnych warzyw, posypane curry. Pachniały i smakowały bardzo dobrze. Tymczasem mąż kręcił nosem, córka ledwo spróbowała, jak zwykle nieufny tata orzekł, że „ziemniaki to to nie są" i zjadł na obiad tylko kawałek mięsa, mama w akcie solidarności, omłóciła sporą porcję i wyglądała na zadowoloną. W kuchni ściszonym głosem przyznała mi się, że już od dawna chciała skosztować tego dziwacznego warzywa, ale nie wiedziała, co z nim zrobić.

Kilka dni później, gdy wybrałyśmy się na spacer do Łazienek, zaciągnęłam ją i córkę do małego lokaliku, przed którym zwykle stoją kolejki, czyli okienka z frytkami belgijskimi przy ul. Polnej. – Tak właśnie smakują perfekcyjnie zrobione bataty – powiedziałam. Inne gastronomiczne plany wzięły w łeb, gdyż zamówiłam trzy duże porcje z różnymi pysznymi sosami. Próbowałyśmy się delektować naszymi frytkami, ale były tak pyszne, że wcinałyśmy niemal kompulsywnie.

Od tamtej pory często zahaczamy o okienko (czytaj – gdy tylko ruszamy w miasto, zawsze jakieś tajemnicze wiatry nas niosą w tamtą stronę). Jakby tego było mało, kupiłyśmy małą frytownicę, żeby przyrządzać sobie belgijskie frytki z batatów.

Co takiego jest w tych dziwacznych bulwach, że smakują lepiej niż nasze poczciwe ziemniaki? Otóż w przeciwieństwie do nich, są jednym z najzdrowszych pokarmów na świecie. Doceniła je nawet Narodowa Agencja Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej w Stanach – uznała je za superfood i dołączyła do prowiantu kosmonautów. Mają słodki, delikatny smak i mnóstwo składników odżywczych: wapnia, żelaza, potasu, witamin, beta-karotenu, przeciwutleniaczy, białka i błonnika, a nawet zdrowych kwasów tłuszczowych.

Najlepsze są pieczone – obrane ze skórki, pokrojone w grube plastry i skropione oliwą z przyprawami. Można z nich zmiksować pyszną zupę, zrobić pastę do chleba doprawioną ostrą papryką, imbirem, pieczonym czosnkiem. Na upieczonych plastrach można układać inne warzywa – na przykład talarki z pieczonego buraka skropionego octem balsamicznym, z mozzarellą i kaparami na wierzchu. Danie wygląda i smakuje obłędnie.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Ryzykowne inwestycje

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Ryzykowne inwestycje miewają to do siebie, że oprócz potencjalnego ryzyka wiążą się z nimi potencjalne zyski. Bywa też tak, że im większe ryzyko, tym więcej można zyskać.

Brzegówki to jeden z trzech gatunków jaskółek występujących w Polsce. Oknówki przylepiają gniazda nad oknami, pod mostami i okapami dachów. Dymówki lepią je w oborach i stajniach, gdzie oprócz bezpieczeństwa zapewnianego zabudowaniom gospodarczym przez człowieka korzystają z obfitości owadów przyciąganych przez duże ssaki.

W przeciwieństwie do swoich kuzynek jaskółki brzegówki ryzykują. Jako jedne z niewielu polskich ptaków gnieżdżą się w norach kopanych w stromych, gliniastych skarpach. Niekiedy są to wyrobiska, a często brzegi rzek.

Taka podziurawiona jaskółczymi norami skarpa, wokół której gdzieś na zakręcie leniwie płynącej rzeki śmigają nawołujące się ptaki o upierzeniu w kolorze ciepłego brązu urozmaiconego białymi elementami, jest niezmiernie malownicza. Zapewnia bezpieczeństwo, ale nie w każdej sytuacji.

Stroma skarpa nad wodą pozostaje niedostępna dla większości drapieżników. Po gliniastej ścianie trudno się wspiąć, w ogóle trudno się zbliżyć do tak zlokalizowanej kolonii, nie tylko drapieżnikowi lądowemu, lecz także skrzydlatemu, który nie znajduje oparcia na osypującej się ścianie i nie ma gdzie przysiąść, by wybrać jaja lub pisklęta. Lęgi są bezpieczne, znacznie bezpieczniejsze od gniazda w trawie lub na krzewie – chyba że nadejdzie wielka woda.

Brzegówki raczej nie kopią nor w miejscach, które zostaną zalane nawet podczas niewielkiego wezbrania. Niewątpliwie jednak ryzykują. Ich potomstwo jest bezpieczne, chyba że zdarzy się rzecz mało prawdopodobna, lecz nie niemożliwa. Wówczas wszystkie młode zginą.

Podobnie jest z ptakami migrującymi. Terminy ich powrotów na lęgowiska opierają się na swego rodzaju wyliczeniach. Ptak, który wróci wcześniej, ma do wyboru lepsze miejsca do założenia gniazda i więcej czasu na odchowanie młodych, a następnie regenerację własnych sił przed odlotem na zimowisko. Wczesny przylot przynosi korzyści, chyba że zdarzy się nawrót zimy, co w przypadku ptaków owadożernych może być katastrofą.

Takie kalkulacje nie są domeną jedynie ptaków, lecz występują w każdej grupie organizmów żywych z człowiekiem włącznie.

eprasa.pl b85f87a322

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Powrót do przeszłości

Kiedy przejmie się rząd, administrację centralną, wojsko, policję, prokuraturę, sądy powszechne, kiedy ma się poparcie zdecydowanej większości mediów, kiedy władzę wspiera potężna grupa ludzi o tej samej proweniencji co rządzący, ludzi co najmniej obojętnych wobec dalszych losów Polski, jeśli nie pełnych ojkofobii, dla których powszechne kłamstwo i potrzeba zemsty na przeciwnikach politycznych nie stanowi żadnego problemu, można rządzić bezkarnie, bez jakiejkolwiek odpowiedzialności. Oczywiście do czasu, kiedy zmienią się rządy.

Jednak ta perspektywa nie stanowi dla reżimu Tuska większego problemu, gdyż jego głównym celem jest szybkie zlikwidowanie państwa polskiego w jego dotychczasowej formie. Wówczas nie będzie żadnych instrumentów politycznych i prawnych, aby rozliczyć zdradę polskiej racji stanu. Pozostanie nazwa państwa (landu), jego godło, flaga i inne symboliczne atrybuty, ale gospodarka, obronność, polityka zagraniczna, wymiar sprawiedliwości, edukacja, nauka zostaną podporządkowane budowie centralistycznej Unii Europejskiej rządzonej z Berlina, Paryża, Brukseli. Na tej drodze dyktatura Tuska ma teraz nie dopuścić do zwycięstwa w wyborach prezydenckich dr. Karola Nawrockiego, następnie zlikwidować opozycję, przejąć pozostałe instytucje państwa, takie jak Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy, Krajowa Rada Sadownictwa, Narodowy Bank Polski, przekazać liczący się majątek narodowy zachodniemu kapitałowi lub go zlikwidować, narzucić przyjęcie setek tysięcy nielegalnych emigrantów, zastraszyć i ubezwłasnowolnić społeczeństwo.

Reasumując, Tusk zdobył władzę dzięki układowi postkomunistycznemu i liberalnemu dominującemu w PRL i III RP i dzięki wsparciu Berlina budującego Europę bez amerykańskiej obecności. Donald Tusk jako wykonawca tej koncepcji wyznaczył Adama Bodnara na szefa judykatury i prokuratury, ten z kolei wskazał na prokurator Ewę Wrzosek, osobę od lat zaangażowaną w zwalczanie PiS, gorliwą naśladowczynię stalinowskich metod śledczych Wiesławy Bardonowej, prokurator stanu wojennego czy wcześniejszej okrutnej śledczej Luny Brystigerowej. Osobę nienawidzącą opozycji, dla której „zemsta smakuje najlepiej na zimno", gwarantującej Bodnarowi i Tuskowi znalezienie haków na Jarosława Kaczyńskiego. Pamiętając o tym wszystkim, pojedyncze przypadki są tylko konsekwencją tych zasadniczych, choć oczywiście słusznie budzą nasze oburzenie.

Przesłuchanie Barbary Skrzypek bez udziału jej pełnomocnika, ale w obecności dwóch pełnomocników oskarżenia, dziewięciostronicowy protokół pisany *post factum* z pięciogodzinnego przesłuchania bez wzmianki o żądaniu udziału pełnomocnika śp. Barbary Skrzypek, nieobecność protokolanta, brak nagrania z przesłuchania, zlekceważenie złego stanu zdrowia świadka i problemów ze wzrokiem, przecieki z przesłuchania do mediów, skandaliczne wypowiedzi komunisty mecenasa Ryszarda Kalisza oskarżającego Jarosława Kaczyńskiego, w końcu oświadczenie Adama Bodnara w pełni aprobujące działania prokurator Wrzosek i na koniec wypowiedź Donalda Tuska po liście skierowanym do niego przez prezydenta Andrzeja Dudę. Tę wypowiedź opublikowaną na platformie X warto zacytować: „Panie Prezydencie. Przywrócenie rządów prawa po ośmiu latach bezprawia, za które jest Pan współodpowiedzialny, było i jest głównym celem mojego rządu. A czasy, kiedy prezydent, premier czy prezes partii wpływali na losy śledztw, minęły. Proszę się do tego jakoś przyzwyczaić".

Przesłuchanie Barbary Skrzypek, od dziesięcioleci związanej z działalnością partyjną Jarosława Kaczyńskiego, zakończyło się tragicznie. Sekcja zwłok wykazała rozległy zawał serca i tej przyczyny śmierci nie da się nie wiązać z wymuszeniem na niej, 66-letniej kobiecie, od lat na emeryturze, przesłuchania w celu wydobycia zeznań obciążających szefa PiS. Śp. Barbara Skrzypek to pierwsza ofiara reżimu Tuska/Bodnara.

Działacze PiS tracą immunitety w polskim i europejskim parlamencie. Następnym krokiem będą liczne śledztwa w celu pociągnięcia ich do odpowiedzialności karnej. To etap na drodze do likwidacji opozycji. W grupie liczącej 8 tys. polskich prokuratorów z pewnością znajdą się tacy, którzy odgrzebią jakieś sprawy, w które będzie można ich uwikłać. Wszak zdaniem Tuska osiem lat rządów PiS to były czasy bezprawia. To ważna wytyczna dla śledczych. Czeka nas jeszcze równie toporna obróbka wobec byłego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry. Jego ostatnie wypowiedzi o Adamie Bodnarze i Donaldzie Tusku, tuż po śmierci śp. Barbary Skrzypek, że są wielokrotnymi przestępcami, gangsterami, bandytami, że obaj stoją na czele zorganizowanej grupy przestępczej, nie pozostaną bez reakcji.

Czy w Polsce będą się teraz odbywały tzw. procesy kiblowe? W czasach stalinowskich wyroki wobec polskich patriotów były ogłaszane w celi, a nierzadko także w celi odbywały się egzekucje.

www.wojciechreszczynski.pl

OGNIEM NA WPROST

Negocjacje, czyli gra w bambuko

Andrzej Rafał Potocki

Po dyplomatycznym tańcu – od kłótni w Gabinecie Owalnym począwszy, a na wstrzymaniu pomocy i przekazywaniu danych z satelitów skończywszy – sytuacja na linii Trump–Zełenski wróciła do normy, czyli *status quo ante*. Nawiasem mówiąc, zgodnie z naszymi przewidywaniami. Teraz miała miejsce telefoniczna rozmowa z Putinem, a pisząc te słowa, jesteśmy tuż po ustaleniach (przez telefon) Trumpa z prezydentem Ukrainy. Poza oficjalnymi komunikatami wydanymi przez prezydenta USA w stylu „rozmowy były bardzo dobre" i „przebiegały w równie dobrej atmosferze" jeszcze niewiele wiadomo. Pozostają spekulacje, którymi się tu zajmiemy.

Jak wiadomo, Ukraińcy wycofali się z obwodu kurskiego. Cała operacja została przeprowadzona w sposób planowy i zorganizowany. Po prostu zwinięto odcinek i tyle. Pytanie – po co? Zagrajmy w szachy (w Kacapii i na całym obszarze posowieckim roi się od szachistów). Przeciwnik ma hetmana, który stoi w bardzo niewygodnym dla nas miejscu. Wystawiamy mu pionka, tak że jeśli przeciwnik zbije go hetmanem, to wchodzi pod bicie koniem, a jeśli nie zbije piona, to sam zostanie zbity. Wycofując się z obwodu kurskiego, Ukraińcy wystawiają piona. Kreml ma teraz dwie drogi. Uznać, że wrogie wojska zostały usunięte z terenu Federacji i można zakończyć działania wojenne, wychodząc z konfliktu z twarzą (zbicie przez pionka, bo Moskwa przyjmuje propozycję rozejmu i zasiada do rozmów), lub uznać, że to dowód słabości przeciwnika i pójść za ciosem, odrzucając negocjacje (zbicie piona i wejście samemu pod bicie). Trzeba przy tym pamiętać, że Ukraińcy i tak prędzej czy później musieliby się wycofać z tego terenu. Lepiej zrobić to na własnych warunkach niż pod wrażą presją. W ten spektakl włączył się widz, który postanowił pomóc jednemu z bohaterów. Szef naszego MSZ na platformie X zwrócił się do władz USA i Elona Muska, żeby nie wyłączać starlinków Ukrainie. Na to w mało uprzejmy sposób zareagował osobiście Musk, a nieco bardziej dyplomatycznie Marco Rubio. Odpowiedź była na tyle obcesowa, że Radosława Sikorskiego wzięli w obronę Ukraińcy, poprosili go jednak, żeby im już nie pomagał, spakowali manatki i pojechali na negocjacje z USA do Arabii Saudyjskiej. Bez niego, bo „na czort on im pridatny".

Obie strony, amerykańska i ukraińska, proponują 30-dniowy rozejm i wymianę jeńców. Ukraińcy nie zgodzili się przy tym – i miał to być twardy warunek – na jakiekolwiek ograniczenia w odniesieniu do armii oraz przynależności do organizacji międzynarodowych (UE, NATO). Warunkiem wejścia w życie rozejmu jest zaakceptowanie go i wdrożenie przez Moskwę. I po to był odwrót z obwodu kurskiego: Kreml nie ma argumentu, że musi najpierw uwolnić swoje ziemie. A co na to Ruski?

I tu zaczynają się negocjacyjne schody. Po kilku dniach krygowania się Moskwa stwierdziła wprost, że oni chętnie będą negocjować, ale na swoich warunkach, a podstawą negocjacji jest kapitulacja armii ukraińskiej. Amerykański wywiad nieoficjalnie miał dostarczyć Trumpowi raport, że Kreml nie zamierza rezygnować z żadnego z celów swojego planu maksimum, który określili w lutym 2024 r. Czyli pięć obwodów Ukrainy wchodzi do Rosji, w tym całe wybrzeże Morza Czarnego aż do Naddniestrza z Odessą włącznie, armia ukraińska ma być zredukowana, Ukraina nie może wstępować do NATO, a ukraiński rząd musi być „Moscow friendly". W odpowiedzi Trump nadal bujał w swoich obłokach, rojąc o przeciągnięciu Moskwy na stronę Zachodu, ale już nie był taki buńczuczny i pewny siebie. Szczególnie jak do Moskwy na negocjacje pojechał jego wysłannik Steve Witkoff, którego Putin w starym stylu przetrzymał osiem godzin pod drzwiami, bo w tym czasie rozmawiał z Łukaszenką. Po tym spotkaniu Witkoff ocenił, że kluczowe dla porozumienia będzie ustalenie statusu czterech ukraińskich obwodów, do których prawo rości sobie Rosja. Chodzi o obwody ługański, doniecki, chersoński i zaporoski. Moskwa nie kontroluje w pełni żadnego z nich. W dodatku Kreml podkreślił, że amerykańsko-ukraińska propozycja jest korzystna dla Ukrainy, bo daje jej czas na przegrupowanie i dozbrojenie. Na nasze oko rozmowy buksują i wcale nie jest powiedziane, że skończą się happy endem (pokojem na warunkach odpowiednich dla świata). Na razie celem poprawy pozycji negocjacyjnej Kijów wali dronami w Moskali jak wściekły. Na razie Ruski zgadza się na rozejm na Morzu Czarnym, bo właśnie na tym teatrze działań poniósł całkowitą klęskę. Zatrzymanie ukraińskiej aktywności na morzu da Kremlowi oddech. Poza tym reszta rokowań idzie jak przysłowiowa krew z nosa, a Ruski po swojemu oskarżył Ukrainę o to, że... nie przestrzega zawieszenia broni! Tak – tego, którego jeszcze nie zawarto. Słowem – obie strony rżną głupa i grają w bambuko, udając przy tym pełną elegancję.

Współpraca: „Skipper"

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b85f87a322

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Baner

Aleksander Nalaskowski

Wydaje się, że już nic nie powinno nas dziwić. Zwłaszcza nie powinny nas dziwić rozmaite gierki światopoglądowe w stylu gender, LGBT+ czy aborcji. Bo mamy tego do syta i tak naprawdę jesteśmy już na nie mocno znieczuleni. Mamy też prawo mieć przekonanie, że wybrani w lokalnych wyborach powszechnych burmistrzowie i prezydenci miast stoją ponad światopoglądowymi lobbystami, obyczajową propagandą i wątpliwymi akcjami. Najkrócej rzecz ujmując – winni stać na straży prawa, bo taki jest ich mandat zdobyty dzięki naszemu zaufaniu.

Niestety nie zawsze tak jest. Przykładem może być mój Toruń, w którym zdarzył się incydent, który w tym szlachetnym i bardzo wykształconym mieście zdarzyć się nie powinien. Ale po kolei.

Od wielu lat toruńskie środowisko i ruchy proliferskie raz w miesiącu w centrum Starówki organizują pikietę antyaborcyjną połączoną z modlitwą różańcową. Mają do tego prawo, robią to legalnie i nie zakłócają normalnego rytmu miasta. Pikiecie towarzyszą transparenty i banery. Tak było i w lutym tego roku. Manifestacja, modlitwa, banery.

Spójrz na swoją ofiarę. To kwestia esencjalnej odpowiedzialności za własne myśli i czyny

Baner przedstawiający rozczłonkowane zwłoki dziecka wyskrobanego z łona matki tym razem zgorszył radne z Koalicji Obywatelskiej, które poleciały ze skargą do prezydenta miasta, a ten z ich poduszczenia rozwiązał zgromadzenie, uznając baner za nieobyczajny. Jak więc rozumiem, eksterminacja dziecka jest obyczajna, ale jej skutki już nie. Dziecko można pokawałkować, ale oglądanie skutków tego czynu wywoływałoby nieprzyjemny dyskomfort, którego prezydent miasta chce Toruniowi oszczędzić.

Nie do pominięcia jest to, że pikieta demonstrowała *de facto* w obronie konstytucji, która chroni życie od chwili poczęcia. Wyskrobywanie młodych Polaków jest więc naruszaniem ustawy zasadniczej, o to właśnie upominała się różańcowa demonstracja. Po której więc stronie stanął najwyższy urzędnik w mieście? Konstytucja zapewnia też wolność słowa i zgromadzeń. Na jakiej więc podstawie zgromadzenie zostało rozwiązane? Z powodu „nieobyczajnego" banera? A czymże ów baner rożni się od drastycznych zdjęć zamieszczonych na każdym opakowaniu papierosów, gdzie możemy zobaczyć ludzi po amputacjach, w stanie agonii, w trumnach, po operacjach chirurgicznych? W czymże ów baner różni się od widoku poćwiartowanych zwłok zwierząt w sklepach mięsnych? A czym drastyczność tego banera przewyższa ogólnodostępne w TV filmy prezentujące ludzi wygłodzonych czy okaleczonych przez wojnę, zagłodzonych psów czy scen z polowania? Cierpienie, choroba, śmierć są wpisane w ludzką egzystencję i nie można z niesmakiem odwracać od nich głowy. Jeśli mentalnie stać cię na aborcję, to zmierz się z jej skutkami. Spójrz na swoją ofiarę. To kwestia esencjalnej odpowiedzialności za własne myśli i czyny.

Nie wolno ludziom, współobywatelom odbierać prawa głosu w ważnych dla nich sprawach. Przypisywane Wolterowi (bodaj niesłusznie) zdanie „Nie zgadzam się z twoimi poglądami, ale po kres swoich dni będę bronił twego prawa do ich głoszenia" winno być dewizą każdego sprawującego władzę z woli wyborców. Jakże często zapomina się jednak o tej postawie, jak często popadamy w zwykłą hipokryzję i filozofię Kalego z „W pustyni i w puszczy". Na tym nie da się niczego zbudować, niczego poza przemocą, despotyzmem i strachem.

Organizatorzy pikiety zgłosili sprawę do sądu. Nie chcą odpuszczać, nie chcą, by ich zgromadzenia były rozwiązywane za rzekome naruszenie prawa. W chwili, gdy to piszę, nie znam finału sprawy, ale liczę na niezawisłość sądu i sprawiedliwy wyrok. Bo w politycznym ferworze walki o urząd prezydenta RP nie możemy tracić z pola widzenia spraw lokalnych, mniejszego kalibru, ale jakże ważnych. W tym przypadku chodziło o fundamentalne prawo do życia. Czy może być coś ważniejszego, coś bardziej doniosłego niż ludzkie życie?

Potrafiliśmy znieść karę śmierci dla największych zbrodniarzy i zwyrodnialców. I mogą oni dożywotnio cieszyć się życiem, chociaż w izolacji od społeczeństwa, dla którego stanowią zagrożenie. Ale jednak żyją! Nikt nie odbiera im życia. Jakże więc pogodzić się z zabijaniem dzieci w łonie matki, których jedyną „winą" jest fakt, że żyją?

Dlatego póki mamy siłę, póki jest nas wielu, musimy walczyć o każde życie, o życie każdego Polaka. Czy będzie to dziecko nienarodzone, czy stuletni starzec, ich życie jest jednakowo ważne i wpisuje się w boski plan.

eprasa.pl b85f87a322

Michał Korsun prezentuje:
Stalin byłby zadowolony...

Wycinki z przeszłości

Wiosenne wydanie tygodnika „Kobieta w Świecie i w Domu" z 1936 r. zamieszcza warte odnotowania przepisy na szparagi, określane jako potrawa „dawniej luksusowa, a dziś dostępna w sezonie najszerszym warstwom społeczeństwa".

Szparagi w sosie holenderskim

Z pół filiżanki mleka, łyżeczki mąki, dwóch żółtek zbijać na parze w ciągle kipiącej wodzie sos, a gdy zgęstnieje, dodać drobno pokruszone 10 deka świeżego masła, trochę soku z cytryny i odrobinę pieprzu; tym sosem podlać szparagi.

Budyń ze szparagów

Gotować główki drobnych szparagów (takich jak na zupę), odcedzić. Zrobić jasną zasmażkę, zalać ją kilkoma łyżkami wody szparagowej i mleka. Odstawić, wbić trzy żółtka, dodać dwie łyżeczki tartej bułki, główki szparagów, na końcu pianę z trzech białek, gotować w wysmarowanej masłem formie budyniowej w parze przez trzy kwadranse.

Zachęcamy (sami zrobimy szparagi w sosie holenderskim) do skorzystania z tych pomysłów. Smacznego!

(mk)

Z WOLEJA

Polska – siatkarskie imperium

Ryszard Czarnecki

Wyspiański w „Weselu" wkłada w usta Gospodarza (w dialogu z Poetą) kultowe słowa „Chłop potęgą jest i basta!". Trawestując, można rzec, że dziś „Polski siatkarz potęgą jest i basta".

To, co się dzieje w klubowej siatkówce mężczyzn w Europie w ostatnich pięciu latach, spektakularnie pokazuje nam i światu, że Polska jest dominatorem. Nasi rodacy mają prawo uważać siatkarską Rzeczpospolitą za imperium. Przez trzy sezony Ligę Mistrzów wygrywał polski klub ZAKSA Kędzierzyn Koźle. Dodajmy, że raz miał miejsce polsko-polski finał LM, bo przeciwnikiem drużyny z Opolszczyzny był sąsiad zza między – Jastrzębski Węgiel. W ub.r. dwa inne europejskie puchary zdobyły dwa inne polskie kluby: Puchar CEV – Asseco Resovia Rzeszów, a Challenge Cup – Projekt Warszawa.

W tym sezonie nasi poszli za ciosem, choć przecież o piłkę siatkową tu chodzi, a nie o boks. Polski klub znów zdobył Challenge Cup – Bogdanka LUK Lublin z uważanym przez wielu za najlepszego siatkarza świata naszym wicemistrzem olimpijskim z Paryża Wilfredem Leonem.

Rywalizacja w Pucharze CEV jeszcze się nie zakończyła, ale piszę te słowa kilkanaście godzin po tym, jak obrońcy tytułu ze stolicy Podkarpacia znów awansowali do finału.

Ligę Mistrzów, czyli najważniejszy europejski puchar, Polacy podbijają i sportowo, i organizacyjnie. Oto bowiem po latach grania finałów LM we Włoszech odbędzie się on w Polsce, w Łodzi. Po ośmiu latach wrócono do formuły final four, czyli występu czterech drużyn i dwóch półfinałów wyłaniających finalistów. Już wiadomo, że w FF zagrają dwa polskie kluby, czyli wspomniany już Jastrzębski Węgiel (czwarty rok z rzędu w półfinale!) oraz debiutujący w tym elitarnym gronie inny klub z województwa śląskiego – Aluron CMC Warta Zawiercie. Ciekawe, że oba te kluby są w prywatnych rękach rodzimych przedsiębiorców: Adama Gorola i Kryspina Barana.

Zabrakło mniej niż mało, aby w final four zagrały nie dwie, tylko trzy polskie drużyny. Gdyby w siatkówce obowiązywały reguły takie jak w futbolu, byłyby trzy, bo Projekt Warszawa przegrał z Turkami na wyjeździe 1:3, ale u siebie wygrał 3:0. Jednak w takich sytuacjach w piłce siatkowej rozgrywany jest tzw. złoty set, w którym klub ze stolicy uległ rywalowi znad Bosforu trzema punktami.

Jako wiceprezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej czy szef Fundacji Polska Siatkówka, ale też jako zwykły kibic byłem na setkach meczów siatkarskich. I wiem jedno: to sport drużynowy numer jeden w naszym kraju.

eprasa.pl b85f87a322

OD A DO ZYBERTOWICZ

Konserwatyści szczęśliwi na niby?

A może jednak jest inaczej? Może liberałowie na zdjęciach udają kogoś innego?

Czekał i się doczekał: styczniowy „Magazyn na Weekend" „Dziennika Gazety Prawnej" przeczytałam w połowie marca.

Konserwatyści tylko udają, że są szczęśliwi – taką tezą, dla mnie zaskakującą, Emilia Świętochowska zamyka ciekawe rozważania na temat zależności między postawami ideologicznymi a poczuciem szczęścia.

MÓWIĄ, ŻE SĄ SZCZĘŚLIWI, ALE…

Zdaniem autorki konserwatyści „powinni najpierw szczerze odpowiedzieć sobie na pytanie o to, na ile ich deklaracje o szczęśliwym życiu pokrywają się z rzeczywistością. Czy nie ma w nich trochę przesady? Czy nie podrasowują swojego autoportretu, aby wypaść lepiej w oczach swoich słuchaczy? Czy nie oszukują samych siebie, by osłabić to przykre napięcie, które powstaje, gdy tkwi się w pracy bez perspektyw albo w nieudanym związku? Seria eksperymentów przeprowadzonych przez psychologów z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Irvine sugeruje, że tak właśnie jest: konserwatyści mówią, że są szczęśliwi, lecz ich zachowania pokazują coś innego".

Ale zanim autorka dochodzi do takiej końcówki całego tekstu, przywołuje wiele innych badań wskazujących, że konserwatyści są szczęśliwsi w każdej sferze życia: rodzinnej, zawodowej i towarzyskiej. I w każdej z nich mieliby udawać? Oszukiwać samych siebie?

IDEOLOGIA A ZDROWIE PSYCHICZNE

Autorka sama zauważa, że prowadzone od dekad badania nad związkiem indywidualnego dobrostanu z ideologią polityczną pokazują nie tylko to, że konserwatyści są szczęśliwsi, lecz także że rzadziej niż lewicowcy borykają się z depresją oraz że o ich szczęściu nie przesądza majątek. Powołując się na dane dotyczące mieszkańców 92 państw, z których wynika, że w 60 z nich prawicowe poglądy częściej współgrają z osobistym dobrostanem niż lewicowe, autorka podkreśla, że nie jest to tylko amerykański fenomen.

Świętochowska mówi też, że o szczęściu decyduje nie tyle postawa ideologiczna, ile „trudny do rozplątania gąszcz czynników", jak cechy osobowości lub schematy myślowe. Zważywszy na konkluzje, do jakich doszła na końcu artykułu, jakże wielkie skłonności do samookłamywania, życia w iluzji, naiwnego brania wszystkiego za dobrą monetę musieliby mieć konserwatyści!

UWAGA: MIMIKA!

A skąd przekonanie o udawanym szczęściu konserwatystów? Autorka przywołała badania, w których za pomocą specjalnego oprogramowania przeanalizowano „emocjonalny wydźwięk wypowiedzi członków Kongresu oraz niemal 50 tys. tweetów osób śledzących profile Partii Demokratycznej i Partii Republikańskiej". Badacze przestudiowali też mimikę ok. 500 pracowników liberalnych i konserwatywnych organizacji, korzystając z ich zdjęć z portalu LinkedIn. Doszli do wniosku, że lewicowcy częściej używają języka wyrażającego pozytywne emocje i pogodne usposobienie oraz uśmiechają się bardziej naturalnie niż prawicowcy. A gdy „psychologowie porównali wyniki swoich testów z ankietami na temat zadowolenia z życia, wniosek nasunął się sam: konserwatyści mają tendencję do prezentowania się w lepszym świetle. Krótko mówiąc – liberałowie po prostu mniej udają" – pisze Świętochowska.

A może jednak jest inaczej? Może liberałowie na zdjęciach udają kogoś innego? W swoich „pozytywnych" wpisach naiwnie zaklinają rzeczywistość? Poza tym badania zrobiono, wykorzystując algorytmy AI, czyli ktoś musiał je skonstruować. Zdecydować, jakie cechy mają świadczyć o pozytywnej osobowości.

Twierdzenie, że konserwatyści tylko udają szczęście, jest nie tyle uproszczone, ile oderwane od złożoności ludzkich emocji i doświadczeń. Gdyby sięgnąć po Carla Junga pojęcie nieświadomości zbiorowej, która zawiera uniwersalne archetypy wspólne dla całej ludzkości, to może warto spojrzeć na konserwatystów jak na „wojowników" walczących o zachowanie tradycji i kultury przodków. Wojowników, którzy może na pierwszy rzut oka nie zawsze wyglądają przyjaźnie, ale w głębi duszy pragną porządku i stabilności. Którzy wiedzą, że można to osiągnąć, jedynie żyjąc w zgodzie z tradycyjnym porządkiem rzeczywistości, której fundamentem są rodziny odpowiedzialne za dziedzictwo przodków i za dzieci.

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl b85f87a322

Drodzy Czytelnicy,

dziękujemy, że jesteście z nami. To z myślą o Was co tydzień przygotowujemy nowe wydanie „Sieci", abyście mogli:

- wygodnie śledzić najważniejsze informacje z Polski i ze świata,
- czytać ekskluzywne wywiady z najważniejszymi postaciami polskiej polityki, biznesu, nauki i sztuki,
- poznawać mocne i wyraziste opinie redakcji, analizy ekspertów i komentarze naszych publicystów.

Zachęcamy do wykupienia prenumeraty dla siebie albo bliskiej osoby. Dzięki wsparciu naszych Prenumeratorów będziemy mogli nadal publikować wysokiej jakości materiały oraz dbać o rzetelność i patriotyzm w polskiej publicystyce.

Życzymy dobrej lektury każdego numeru tygodnika „Sieci"!

Serdecznie pozdrawiamy,
Zespół tygodnika „Sieci"

Jak zamówić papierową prenumeratę tygodnika SIECI ?

1 Wybierz swoją prenumeratę

3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
118 zł	207 zł	375 zł

Informacje o prenumeracie: tel. 22 616 36 00
(poniedziałek-piątek w godz. 14-16)

2 Zamów i opłać

- Zamów prenumeratę przez stronę **www.sieciprawdy.pl/prenumerata** i opłać przelewem ze swojego konta
- **Jeśli nie korzystasz z internetu**, opłać prenumeratę na poczcie, podając dane do wpłaty w okienku

Wytnij karteczkę-niezbędnik na pocztę

Dane do opłacenia prenumeraty Sieci na poczcie:
Nazwa odbiorcy: Fratria sp. z o.o.
Nr konta: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
Tytuł wpłaty: .....
.....
(tu wpisz adres dostawy prenumeraty – to warunek otrzymania prenumeraty)
Kwota: .....
(tu wpisz cenę wybranej prenumeraty, np. 375 zł)

eprasa.pl+b85f87a322

wPolsce 24

Ruszamy w Polskę, żeby spotkać się z naszymi Widzami!

Dołączcie do nas – zróbmy wspólne zdjęcie i porozmawiajmy o polskich sprawach!

Odwiedzimy kilkaset miejscowości.

Sprawdź, gdzie możemy się spotkać.

Szczegóły w telewizji wPolsce24, na facebook.com/telewizjawpolsce i portalu wPolsce24.tv

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

52	192	32	825	196	65	459
telewizja naziemna	netia	orange	vectra	polsat box	PLAY dawniej UPC	inea

eprasa.pl b85f87a322